# ŻYWOT

# Ks. ADAMA JERZEGO CZARTORYSKIEGO

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.

Bieliński Józef

# ŻYWOT

# Ks. ADAMA JERZEGO CZARTORYSKIEGO


NAPISAŁ

*IÓZEF BIELIŃSKI*


**Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów »Tygodnika Illustrowanego«**


WARSZAWA

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1905

Дозволено Цензурою.
Варшава, 14 Декабря 1904 г.

Ród książęcy Czartoryskich, chociaż był spokrewniony z Jagiellonami, jak na Sejmie lubelskim zadokumentowano w 1579 roku [1]), nie grał wydatnej roli w Rządzie Rzeczypospolitej aż do XVIII wieku. Dopiero za panowania Sasów, a szczególniej za Augusta III, występują na szerszą widownię polityczną dwaj bracia Czartoryscy Michał i August synowie Kazimierza — tworzą silną partyę polityczną, znaną w historyi pod nazwiskiem Familii. Partya ta najpierw była dworską, później rosyjską, nakoniec niezależną. Bierze ona na siebie ster w Rządzie, a wówczas dopiero ustępuje z pola działalności, gdy książę Michał jako kanclerz litewski, podpisuje akta pierwszego rozbioru Polski, pomiędzy ościenne mocarstwa. Z tej rodziny pochodził znakomity mąż stanu Adam Jerzy książę Czartoryski, wnuk założycieli »Familii«; dlatego należy nam, chociaż w kilku słowach opowiedzieć o tej »Familii«, dlaczego powstała, jaki był ostateczny jej cel, jakie środki, którymi ona rozporządzała a to dlatego, żeby odrazu zaznaczyć z ja-

---

[1] Bartoszewicz utrzymuje, że Czartoryscy są odłamem Kurykowiczów. «Kniaź i Xsiążę». Kraków 1876.

kiego to gniazda, pochodził sławny kurator wileński, wśród jakiego otoczenia wzrastał, i w jaki sposób przygotowywał się od najwcześniejszej młodości do zajęcia w społeczeństwie bardzo wydatnego stanowiska.

Rzeczywistym założycielem owego stronnictwa politycznego »Familii«, był Kazimierz, kasztelan wileński, syn Michała wojewody wołyńskiego, później sandomierskiego, ożeniony z Izabellą Morsztynówną, córką Jana Jakóba, wychowaną na dworze Ludwika XIV. Książę Kazimierz jak i jego protoplastowie bliżsi i dalsi, mimo przygotowania należytego do pracy politycznej, nie zajmował wpływowego stanowiska, stał na uboczu; szczupłość fortuny nie pozwalała mu rywalizować z takimi potentatami jak Sieniawscy, Potoccy, Radziwiłłowie i inni królewięta. Nie mogąc przeto wybić się sam na szerszą arenę działalności, postanowił dla dzieci swych pozyskać przeważny wpływ w Rządzie Rzeczypospolitej. Naśladując innych, a nawet panujące domy — stara się przedewszystkiem o powiększenie fortuny; przy pomocy łaski królewskiej zdobywa starostwa — synów żeni bogato: Michała z siostrzenicą ministra Fleminga a córką feldmarszałka austryackiego Eleonorą hr. Wallenstein, przy czynnym współudziale Stanisława Poniatowskiego, człowieka bardzo potężnego dzięki wpływom u Dworu, który poślubił córkę Kazimierza Konstancyę. August żeni się z Zofią z Sieniawskich, bardzo bogatą wdową po Denhofie, wojewodzie połockim, która ogromne majątki po Sieniawskich, wnosząc Czartoryskim, bardzo się przyczyniła do podniesienia świetności domu.

Książę Kazimierz, przygotowany był do życia politycznego na szeroką skalę; a do pomocy miał żonę, która oprócz wrodzonych zdolności, dobrą przeszła

szkołę na dworze Ludwika XIV. Otóż książę zaprowadził ten zwyczaj, ażeby każda sprawa, prywatna, czy publiczna, podlegała dyskusyi i wszechstronnie była rozbieraną w kółku domowem, w gronie »Familii«. Po jego śmierci księżna Kazimierzowa przez długie jeszcze lata, podtrzymując tradycyę męża swego, była węzłem i ogniskiem rodziny, gdyż i u niej zbierali się na wspólne narady synowie, córka, zięć, a zapewne bliżsi znajomi, stronnicy i przyjaciele. Zaprowadzony raz zwyczaj utrwalił się i gdy z czasem księżna Kazimierzowa, skutkiem podeszłego wieku, od tych narad usunęła się, synowie przestrzegali go bardzo pilnie, osiągając tą drogą dojrzałość w sądach i jedność działania. Do rzędu najbliższych należeli Poniatowscy ojciec i synowie; zięciowie księcia Michała: Fleming, Sapieha i Ogiński. Bywał także stale i Andrzej Zamojski.

Książę Michał, znany jako »głowa ministeryalna«, według jednozgodnego zdania biografów swoich i cudzych, był obdarzony niezmiernie bujną wyobraźnią i słynął z wymowy. Człek ogromnie ruchliwy, zadziwiającej pamięci. O nim powiadają, że znał z nazwiska, parenteli, spraw domowych i innych warunków życia — sto tysięcy szlachciców. Urządzał według swej woli sejmiki, trząsł trybunałami, jako kanclerz litewski, miał przeważny wpływ na Litwę. Gdybyśmy o dzisiejszym człowieku takich zdolności jak ks. Michał, zdawali sprawę — powiedzielibyśmy, że to znakomity minister spraw wewnętrznych.

Książę August wojewoda ruski, zwany familijnym krezusem, różnił się od brata swego pod wielu względami. Przedewszystkiem był zamknięty w sobie; jak na dyplomatę przystało, panował nad każdym frazesem; był spokojny, poważny. Każde przedsięwzięcie doprowadzał do końca, a rzecz całą ob-

myślał dokładnie. Był oszczędny, chociaż większymi rozporządzał środkami od brata — nie żałował jednakże pieniędzy, gdy dobro publiczne tego wymagało. Do znajomości nie był pohopnym jak brat; uprzejmością, gdy chciał się do niej zniżyć, celował; zjednywał nią nie tłumy, jak kanclerz, ale pojedyncze osobistości, między którymi czynił wybór oględny i staranny.

Obadwaj bracia odznaczali się niezłomną wolą, wytrwałością, wielką cierpliwością, ładem i wysokiem wykształceniem.

Wyjaśnienie terenu na którym miała się rozwijać działalność przyszłych reformatorów, jest bezwątpienia rzeczą ciekawą. Według Kitowicza i innych ówczesnych pamiętnikarzy, ówczesne społeczeństwo słynne było z gościnności, której towarzyszył bezład — stąd życie nad stan; zabawa i uczta, to prawie cel życia. Brak wytrwałości, a równocześnie fantazya ogromna i zapalność; lenistwo, chełpliwość, brak oświaty — stąd ciemnota i przesąd. Otóż z takim materyałem mieli do czynienia Czartoryscy. Zadanie nie lada; roboty dużo. Przedewszystkiem należało to wszystko usunąć, zreformować; reformę rozpocząć od wzmocnienia władzy rządzącej, aby podnieść w ten sposób całe państwo, Rzeczpospolitą. Aby tego dopiąć książęta stanęli przy królu, dlatego nazwano Familię stronnictwem Dworskiem. Korzystając ze swego stanowiska, Czartoryscy a przedewszystkiem kanclerz, zaczął zjednywać sobie obywatelstwo, nie zapominając i o szaraczkach; załatwiał ich interesa, wyrabiał dla nich urzędy, przywileje; bronił szlachtę od przemocy magnatów; dzięki temu, w krótkim czasie nie było zakątka w Rzeczypospolitej, gdzieby nie odczuto wpływu, najczęściej dodatniego książąt Czartoryskich. Że zaś król był oddany Dworowi austrya-

ckiemu i w dobrych stosunkach był z Rosyą — przeto i Czartoryscy poszli w te ślady. Takim sposobem wytworzyli w Polsce stronnictwo rosyjskie — stanęli w przeciwieństwie z polityką francuską i pruską, wrogą Sasom i Rosyi — a na czele tej polityki stali Potoccy. Stąd bierze początek antagonizm między Familią i Potockimi; stąd biorą początek te wszystkie klęski, jakie spadły na Polskę.

Dziś nie mamy już wątpliwości, że Familia w działaniach swoich daleką była od zamachu stanu; Czartoryscy bowiem nie chcieli nic burzyć, a jako przezorni politycy, pragnęli naprawić co było złego; przez stworzenie tęgiego rządu, sądzili, że zapewnią Ojczyznie lepszą daleko przyszłość.

Naprawę Rzeczypospolitej rozpoczęli od fundamentów, a zatem od zmiany wyobrażeń i usposobień narodu. W tym celu zwrócili uwagę na młodsze pokolenie, przyszłych działaczy politycznych w duchu reformy. Zdolniejszych młodych ludzi wysyłali na własny koszt za granicę. Urzędy obsadzali swymi stronnikami; a ciesząc się względami króla i protekcyą wszechpotężnego Brühla — zajęli wszystkie, możebnie najlepsze pozycye. W ten sposób przygotowywali sobie Czartoryscy ów teren działania; pewni byli wygranej, a o przeciwnikach swych zapomnieli zupełnie, gdyż ich lekceważyli. Przeciwnicy jednakże nie dali za wygraną, nie drzemali; koligacąc się z Brühlem, z łatwością przeciągnęli go na swoją stronę. Ten krok pokrzyżował plany Czartoryskim, bo przedewszystkiem, zanim zdążyli wyzyskać całkowicie swe położenie, stracili kredyt u Dworu. To ich zatrzymało lecz nie powstrzymało. Rozpoczęli w innym kierunku działanie, bo zaczęli uprawiać na własną rękę politykę zagraniczną. Posyłają młodego księcia Adama Kazimierza do Petersburga, ze skargą

na ucisk partyi dworskiej, a przedewszystkiem na Brühla.

Dziś możemy twierdząco zaopiniować, że książęta Czartoryscy nie przewidywali niebezpieczeństwa, jakie zagrażało narodowi. Zanadto zaufali swemu rozumowi i zręczności politycznej; zanadto przeceniali swe siły; a przeto nawę którą pragnęli skierować do lepszej, bezpiecznej przystani — zaprowadzili na wiry, skąd już się nie wydobyła, lecz przepadła na zawsze. Prawdziwy tragizm polega na tem, że Czartoryscy tworząc stronnictwo polityczne, ową Familię, przystępowali do rzeczy z wielką rezerwą; nic nie przedsiębrali bez głębokiego zastanowienia się, bez wszechstronnego rozpatrzenia się w położeniu, a jednak nie osiągnęli zamierzonego celu. Że Dwory berliński i petersburgski liczyły się z Familią, to nie ulega wątpliwości; ale i to pewna, że nie przyznawały jej prawa monopolu reformy, lecz uważały ją tylko za odłam, za stronnictwo polityczne. Takie stanowisko Dworów zagranicznych utrudniało Czartoryskim ich zadanie; wytwarzało takie położenie rzeczy, które inaczej nie mogło być usunięte, jak przez zmianę radykalną dotyczasowego kierunku. Do pogorszenia sprawy nie mało przyczyniła się i ta okoliczność, że Czartoryscy przekonawszy się o niedołężności króla, przemyśliwali na seryo o koronie dla siebie. Ponieważ stronnicy Familii, przyznawali prawa starania się o koronę wojewodzie ruskiemu, a ten dowiedziawszy się, że nie mile będzie widzianą jego kandydatura u Dworów zagranicznych — przeto na jednem z zebrań familijnych, ks. August zrzekł się owych praw na korzyść swego syna Adama. W ten sposób jeszcze za życia Sasa był zapewniony kandydat do tronu. Wiele na tę kandydaturę wpłynęła niechęć, jaką ościenne państwa żywiły do Brühla i do domu Saskiego. Piotr III

wcale nie dwuznacznie oświadczył ks. Adamowi, że pomagać mu będzie do osiągnięcia korony; polegając na tem kanclerz doprowadził do skutku ożenienie się ks. Adama ze swą wnuczką Izabellą, na co z łatwością pozyskał zezwolenie jej ojca Jerzego Fleminga. Więc jeszcze jedna kwestya przybyła Czartoryskim, kwestya bezwątpienia ważna, którą się zajęli z gorliwością wielką i z nadzieją najlepszego rozwiązania. Lecz przedewszystkiem należało zdecydować się na pewne zobowiązania, które odsunęłyby na dalszy plan reformy rządu polskiego; te, jak wiadomo, nie znajdowały uznania u cesarzowej Katarzyny. Była to kwestya niezmiernej wagi. Łudzono się i dlatego nie wątpiono ani na chwilę, że układ Familii, zyska potwierdzenie Katarzyny, która od r. 1759 znała osobiście ks. Adama.

Gdy tak stały rzeczy, siostrzeniec Czartoryskich, Stanisław August Poniatowski, stolnik litewski, odbiera od cesarzowej Katarzyny zapewnienie listowne, że hr. Kayserling wysłany został jako poseł do Warszawy ze specyalną misyą, aby po śmierci króla Augusta III, wybrał Poniatowskiego na króla, a gdyby to się nie udało, to wówczas ks. Adama. Był to grom dla Familii, bo jakkolwiek Poniatowski był wtajemniczony w politykę swych wujów, lecz ci nie ufali jego zdolnościom i do tego mało go cenili. To postanowienie cesarzowej odsunęło z jednej strony na plan dalszy zamierzone reformy; z drugiej, zadało ogromną klęskę osobistym planom i interesom książąt Czartoryskich. Musieli się zrzec i zrzekli swej kandydatury. Adam Moszczeński przyjaciel Szczęsnego Potockiego, wróg Czartoryskich, który nie zawahał się rzucić potwarzy na księżnę Izabellę, aby i tą drogą zohydzić politycznego przeciwnika, inaczej opowiada, chociaż prawdopodobnie, bo zazwyczaj ma dobre informacye

o zrzeczeniu się Czartoryskich kandydatury do tronu. Pisze on, że poseł pruski nieprzyjazny Czartoryskim i niechętny kandydaturze, dobrze wiedząc o warunku jaki postawiła cesarzowa, aby popierać stolnika litewskiego wówczas, gdy ta kandydatura będzie mile widzianą przez naród, a w przeciwnym razie forytować ks. Adama — wciąga do intrygi niedalekowidzącego Kayserlinga, królowi swemu donosi, że życzeniem jest Katarzyny, aby na tron wstąpił Poniatowski, nie wspominając ani jednem słowem o ks. Adamie, prosi króla o przysłanie Poniatowskiemu orderu na dowód, że popiera jego kandydaturę i dogadza życzeniu cesarzowej. Król order przysłał i Stanisław Poniatowski został królem.

Jak się zachowali książęta, wobec takiego położenia rzeczy, nie wiemy; ani pamiętników nie zostawili, ani też korespondencya, dotychczas znana, nie wyjaśnia bliżej tej kwestyi. To zdaje się nie podlegać wątpliwości, że się nie obeszło bez walki wewnętrznej. Tyle lat i tak troskliwie pielęgnowana idea, poszła na nice; dzięki wyższej sile trzeba się było jej wyrzec. Łatwo zrozumieć jak trudnem było pogodzenie się z tą myślą. Aby się z zawodem nie zdradzić, aby nie stracić kredytu u stronników, — należało się maskować, jak przypuszczamy, okazywać spokój i pogodne oblicze, wówczas, gdy smutne refleksye i obrażona duma, przejmowały całą ich istotę. Nie mniej szło im i o to, aby stronnicy nie przeniknęli, że sprawy osobiste miały przewagę nad sprawą publiczną. »Nic bardziej tragicznego, pisze Mickiewicz, nic wspanialszego nad ten widok, gdzie występują obok siebie i walczą tak wielkie trzy charaktery: charakter osobisty potężnych ludzi, którzy chcą urzeczywistnić powzięte przez się idee; charakter narodu, który siłą się przekształcać; charakter nakoniec

Europy, która działa na nich i przeciw której działają. Ileż to boleści i utrapień zamkniętych w cichych gabinetach Czartoryskich, Poniatowskich. Ile gwałtownych wzruszeń okrytych powierzchownością zimną! Tych męczarni ledwo się dzisiaj domyśleć można z kilku słów dyplomatycznych; tajemnica ich zatracona dla współziomków i obcych, dla pisarzy nie pojmujących tragedyi bez sztyletu, trucizny, albo miecza średnich wieków...«

Umarł król August III, zebrał się sejm konwokacyjny i Czartoryscy zaczęli zbierać owoce z swoich posiewów. Zamek zajęło wojsko rosyjskie. Hetman Branicki ze stronnikami zaprotestował przeciwko pogwałceniu wolnych obrad; protest ten przebrzmiał bez echa. Sejm się rozpoczął pod laską ks. Adama. Sejm w skutkach swych ogromnej doniosłości, gdyż Czartoryscy przystąpili odrazu do reform, o których lat tyle przemyśliwali. O działalności książąt podczas tego sejmu jednozgodne są zdania tak stronników jak i przeciwników książąt: że działalność ta była bardzo chwalebną i na przyszłość zapowiadała nieobliczone korzyści dla Rzeczypospolitej. Jedną z głównych przeszkód dla wprowadzenia reform była anarchia. Źródło jej kryło się w waśni, nienawiści i ambicyi królewiąt; wiedzieli o tem doskonale Czartoryscy, gdyż od lat kilkudziesięciu walczyli z nią, jak dotąd, bezskutecznie. Chcąc ją ukrócić, jeżeli nie uda się wyrwać jej ze szczętem, zalecał książę wojewoda młodemu królowi, aby rządy swe oparł na klasie średniej, aby tę klasę podniósł, i w ten sposób sparaliżował wpływy możnych rodów.

Owa idea przewodnia w polityce książąt, którą powyżej zaznaczaliśmy, była stałą i ona stanowiła

cechę ich stronnictwa. Rząd przeto nie mógł, nie powinien tracić jej z oczu, przeprowadzając reformę; lecz z drugiej strony czyż miał w zupełności polegać tylko na niej?

Taka radykalna zmiana jak usunięcie możnowładców od rządów, bez kompromisu, obejść się nie mogła, a książęta właśnie nie brali tego w rachubę. Przezorni i przewidujący politycy nie chcieli jednak pamiętać o tem, że pierwszą, przygotowawczą niejako ich czynnością — powinno być pogodzenie się z przeciwnikami politycznymi, przeciwnikami więcej jeszcze niebezpiecznymi, że pokonanymi. Na domiar złego, przeciwnicy ci będąc prześladowani usunęli się za granicę, a tam stawali się jeszcze trudniejszymi do pojednania.

Nie długo się cieszyli Czartoryscy swą władzą, gdyż od tej chwili, gdy zaczęli uprawiać politykę na własną rękę, t. j. gdy stanęli na czele stronnictwa niezależnego, działalność ich polityczna na każdym kroku była paraliżowaną, a reformy przez nich zaprowadzane nie znalazły uznania u Rządów opiekuńczych. Gdy nie można było usunąć książąt od steru rządu, ani wysłać, jak innych, na wygnanie, — urządzono napaść na ich dobra ziemskie, na które sekwestr nałożono. To postępowanie, nie złamało książąt Czartoryskich, ani nie skierowało ich działalności na inne, odpowiednie danym wskazówkom tory; lecz pozbawiło ich ogromnej dotąd energii. Wielkie nieszczęście, jakie spadło na kraj przez pierwszy jego rozbiór, ostatecznie rozwiało zabiegi Czartoryskich, a projekta obmyślane gruntownie, przepadły na zawsze. Książę Michał, jako kanclerz litewski, podpisał traktaty rozbiorowe i umarł 13 sierpnia 1775 roku. Po jego śmierci, książę August chociaż żył jeszcze do 4 kwietnia

1782 roku, do rządów już się nie wtrącał, i jako człowiek prywatny nie opuszczał swego pałacu. Można więc bez wszelkich zastrzeżeń powiedzieć, że z chwilą pierwszego rozbioru kraju kończy się polityczny zawód książąt Czartoryskich. O księciu Auguście, dyplomaci i cudzoziemcy wysoko trzymali; a gdy był przy władzy, patrzano się na niego, jako na człowieka, co wszystkiem w państwie kieruje. Nietylko znał Polskę, ale i ościenne państwa. Był światły, przenikliwy, stały w postanowieniach, a ostrożny; był przebiegły i wymowny; miał wielką wadę, że nie umiał przebaczać, zatem zbywało mu na wspaniałomyślności. »Obudwom braciom Czartoryskim wyłączne we współczesnej historyi należy się miejsce, pisze Bronisław Zaleski: żaden z ludzi stojących wtenczas na czele państw europejskich trudniejszego od nich nie miał zadania, a żaden też ich szlachetnością uczuć nie prześcignął, nie wyjmując nawet szczęśliwszego od książąt naszych lorda Chatham. Należąc do najpotężniejszych swojego czasu indywidualności, hartem woli, ścisłością we wszystkiem, administracyjnemi zdolnościami, umiejętnością rozkazywania drugim, przypominają oni nie jedną ze świetnych stron Fryderyka II, ale tak go moralną przewyższają wartością, że dla wysokiej ich zacności ubliżającem byłoby wszelkie z cynicznym królem filozofem porównanie. Na mężów stanu stworzeni, a ogrzewani najszlachetniejszą żądzą podźwignienia Ojczyzny, gdyby w innych czasach i w innych zwłaszcza okolicznościach przyszli byli na świat; gdyby takie pod ręką mieć mogli zasoby, jakie wstępując na tron znalazł np. Fryderyk II, byliby zapewne wielkiego dokonali dzieła i ślad niepożyty zostawili po sobie, bo w dniach tych były nie wyczerpane zasoby energii i woli, a charakterów na wielkie rzeczy starczyło.

Nie mając o co się oprzeć zmuszeni sami niejako wszystko tworzyć i organizować, musieli ciągle walczyć i jak wszyscy reformatorowie żywe obudzali niechęci, nienawiści nawet; jednakże i na nieprzyjaciołach zdobywali poszanowanie. Gdy starych Czartoryskich nie stało, wszechwładny wtenczas w Warszawie Stackelberg odzywał się, że nie było przed kim zdjąć kapelusza w stolicy; póki żyli, krzyczano na nich często, potwarzano nieraz, ale ich obojętnie pominąć nikt nie mógł, nadto wielkie miejsce zajmowali w Ojczyźnie. Zarzucają im i nie bez słuszności, że zbytecznie rozumowi i zręczności własnej zaufali i gwałtem, a niemal podstępem naród mimo jego woli ocalić chcieli; w ustawnej walce uniosła ich czasem namiętność, w wyborze środków popełnili błąd nieraz, zawiedli się w rachubie, ale własny ich żywot każdego bezstronnego badacza uderzyć musi wspaniałą jednością swoją. Nie łatwo w historyi napotkać się zdarza tak wytrwałą, cierpliwą i niezłomną działalność przez całe pół wieku, jednej myśli wciąż wierną, ku jednemu zmierzającą celowi«.

Spadkobiorcą owej myśli politycznej, a także ogromnej fortuny po ojcu i stryju, był książę Adam Kazimierz Czartoryski syn Augusta i Zofii Sieniawskiej znany w historyi pod imieniem Generała Ziem Podolskich. Urodził się w Gdańsku 1 grudnia 1734 r. Do chrztu trzymali go w Warszawie król August III i w zastępstwie matki chrzestnej cesarzowej rosyjskiej Anny — królowa polska Józefina. Nauki odbywał w kraju i za granicą. Szeroko zasłynął z poloru, elegancyi, dowcipu i nauki. Był kandvdatem do tronu polskiego, jak o tem wspominaliśmy, bo tak wypadło z planu zakreślonego przez stronników Czartoryskich i samych książąt. Chociaż Katarzyna prowadziła na

tron Poniatowskiego, ale i ona stanowczego veto nie stawiła kandydaturze ks. Adama, uczyniła ją tylko zależną od tego czy jej kandydat przejdzie bez wielkiego zamieszania w kraju, bez wzbudzenia wielkiej niechęci. Wybór Poniatowskiego udaremnił kandydaturę ks. Adama, której na seryo nie stawiano, gdy się zgodzono w rodzinie na Stanisława Augusta. Na sejmie konwokacyjnym ks. Adam marszałkował; po Flemingu objął komendę gwardyi litewskiej i na tem stanowisku, jak zapewnia Zaleski i Dębicki położył zasługi; przewodniczył Trybunałowi w Grodnie i w Wilnie. Był komendantem szkoły kadetów i na tem stanowisku rzeczywiście położył duże zasługi. Napisaniem katechizmu dla kadetów, przysłużył się literaturze. Grał czynną a dodatnią rolę w komisyi edukacyjnej, od początku jej powstania. Po śmierci ojca nie przyjął ofiarowanego sobie przez króla województwa ruskiego, przez co stanowczo się uchylił od czynnej roli politycznej.

Powszechne jest zdanie, że nie dorósł do roli politycznej wyższego stylu, jak jego ojciec i stryj; zbywało mu z jednej strony na silnej woli i śmiałej inicyatywie; — z drugiej, na systemacie politycznym. Nikt nie wątpi, że teoretycznie był dobrze obeznany z ideą naprawy Rzeczypospolitej, a jednak nie wahał się stawać w jednym szeregu z nieprzyjaciółmi króla i paraliżować czynności Rządu. Czyżby antagonizm z Stanisławem Augustem był silniejszym od poczucia obowiązków? Zapewne że tak. Znany jest aforyzm księcia Adama, że »lepiej cierpieć od nieprzyjaciela, niż od równego sobie«, który był wywołanym zachęcaniem do zgody z Branickim, albowiem niezgoda ta wiele zła przyczyniała krajowi. W każdym razie ks. Adam dużo się przyczynił do podtrzy-

mania niezdrowego fermentu. Zdaje się, że kraj nie wiele stracił na tem, że kandydatura ks. Adama do tronu spełzła na niczem. Nie był on bowiem wodzem, nie był usposobionym na rządcę narodu, nie był wreszcie mężem stanu. O ile tedy jako mąż stanu nie stanął na wysokości zadania, o tyle jako człowiek prywatny, miał liczne zalety. Przedewszystkiem był bezinteresownym, osobistej korzyści nie szukał. Był wielkim panem w każdym calu i szlachetny, miły, uprzejmy. Ojczyznę kochał i według swego rozumienia rzeczy, gotów był do posług. Łatwo się dawał powodować; nie umiał, czy też nie chciał rozkazywać, aby tą drogą zdobyć przewagę nad innymi. Był miłym towarzyszem, dowcipnym i światłym pisarzem. Chociaż jako mecenas naśladował króla, ale i w tym wypadku Czartoryski podzosał sobą.

Jakkolwiek rola jego polityczna, jak o tem już żeśmy mówili, była bierną; jakkolwiek był w przyjaźni z wszechmocnym wówczas Repninem, nie był wolnym od podejrzeń. Unikał nawet pozorów do posądzań, dlatego wyjeżdżał często i na długo zagranicę, mianowicie wówczas, gdy był najpotrzebniejszym, co mu się bynajmniej nie chwali, a co Dębicki legalnością nazywa. Rzadko i na krótko zjeżdżał do stolicy, a i wówczas jako człowiek prywatny mieszkał, przeważnie w pałacu »błękitnym«, lub na Powązkach, do rządów krajowych nie wtrącając się zupełnie. Podróżował i po kraju, objeżdżał swe majątki, a wtenczas albo w Puławach, albo w Sieniawie zakładał czasową rezydencyę.

Księżna Generałowa Ziem Podolskich, w tej epoce, niczem szczególnem nie odznaczała się, jeżeli

pominiemy egzaltacyę, która mogła się często przyczyniać do błędów politycznych. Działalność księżnej w epoce porozbiorowej była bardzo chwalebną i przez całe społeczeństwo przyjęta z wielkiem uznaniem.

# I.

Reforma nauczania w Polsce przeprowadzana energicznie przez Stanisława Konarskiego nie mało się przyczyniła do tego, że nasze stosunki z uczoną Francyą, które istniały oddawna i nieprzerywały się nigdy, nadzwyczaj się rozwinęły. Ówczesne pojęcia naukowe i społeczne francuskie szerokiem korytem popłynęły do Polski, gdzie, dzięki owej reformie znalazły grunt podatny. Dla scharakteryzowania owej epoki, dla rozjaśnienia sobie niektórych wątpliwości, przedstawiamy zarys owych stosunków, które poprzedziły i przygotowały rewolucyę francuską. Owi klasycy, którzy uświetnili panowanie Ludwika XIV, zeszli już do grobu, bezpotomni, gdyż późniejsi pisarze francuscy, zajmując się prawie wyłącznie filozofią w imię pokrzywdzonych praw człowieka, nie mogą być uważani za ich spadkobierców. Podjęli oni wielkie bezwątpienia hasła, lecz dzięki im objawienie i tradycya historyczna poszły w kąt, a deizm zastąpił ich miejsce. Nauka pogrążyła się w grubym materyalizmie. Na całej linii zawrzała walka przeciwko dotychczasowemu układowi społecznemu. Lecz co gorsza, że filozofowie ci nie byli ludźmi uczonymi, płytkość ich wiedzy jest uderzającą; natomiast byli to ludzie

bystrzy, dowcipni, niezmiernie czynni a solidarni. Wszędzie znajdowali sprzymierzeńców i pomocników. Ci pomocnicy już to w Encyklopedyi, już w pismach ulotnych, romansach, sztukach teatralnych, piosenkach — w coraz to nowej, a zawsze ponętnej formie rozdawali ludziom swą wiedzę, jako monetę zdawkową. Pisma te przeciskały się wszędzie, pożądane zawsze, czytane z chciwością. Jakkolwiek działalność owych autorów długą nie była, osiągnięto jednakże obfite plony. Najcelniejsze strzały puszczono przeciw Kosciołowi, w celu ośmieszenia go, zohydzenia. Głoszono, że oswobadzają dusze z więzów przesądu, ale zatruwano je równocześnie niewiarą i obojętnością na rzeczy nadziemskie. Takim sposobem obalano filary podtrzymujące społeczeństwo, a to oddawano na pastwę pierwszej z brzegu teoryi, na łup sofistom. Filozofowie przeto, w miarę rozwoju tych teoryi, poszli jeszcze dalej, niż może zamyślali: bo pismami swemi przyczyniali się do rozprzężenia wszelkich węzłów rodzinnych, a nawet towarzyskich. Wielkie hasła, utopie, sielanka, ówczesna literatura, sztuka, nawet styl rococo — wszystko to wzajemnie się plątało, jak w kalejdoskopie — a potomstwa po sobie nie zostawiło. Ci, co nie wierzyli w Boga, uwierzyli w rozum ludzki i jego cuda — stąd wypływały zachwyty nad mesmeryzmem. Utopiści uwierzyli, przynajmniej głosili to jako prawdę, że pojęcie ofiary i trudu — to przesąd; zbliżają się bowiem czasy, że ludzie wszystko posiędą bez pracy. Na czele adeptów nowych pojęć i wierzeń stały wyższe klasy i rekrutujące się z nich wyższe duchowieństwo. Doszło do tego, że rząd francuski sam zachęcał przeciwników swoich, a tym co go obalali przyklaskiwał. Zamęt był ogólny i rozwijał się bez przerwy.

Skutkiem reformy Konarskiego, liczba naszych

podróżników, szukających we Francyi poloru i nauki znacznie się powiększyła i dlatego to wszystko o czem powyżej mówiłem, stało się łatwą zdobyczą naszego społeczeństwa. Chociaż czyniono wybór. I tak, gdy koryfeusze owego kierunku, Wolter, Diderot i Holbach byli ubóstwiani w Berlinie i Petersburgu — w Polsce mało mieli zwolenników; natomiast Montesquieu między statystami a J. J. Rousseau między kobietami cieszyli się nadzwyczajnem uznaniem. Szczególniej Rousseau ze swoim republikanizmem i czułostkowością bardzo przypadł do smaku naszym wielkim paniom. Polacy zaczęli rozprawiać szeroko o prawach swoich; a o własnej dobroci i szlachetności przesadne mieli pojęcia. Wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy, przyjmowali, ale z zastrzeżeniem — aby ta była wolną od wszelkich praktyk i więzów. Bronili religii przyrodzonej, krzywili się na ateuszów i w tem naśladowali Rousseau'a. Powstawali przeciw władzy dziedzicznej; o jednomyślności dla utworzenia Państwa nie marzyli, lub też zapatrywania swoje na ten przedmiot wypowiadali nie wyraźnie. Wpływ przeto Rousseau'a, biorąc rzeczy względnie, był lepszy od sceptycyzmu Woltera. Ci, ktorzy zatracili domową, katolicką tradycyę, lgnęli do paradoksów filozofa genewskiego, a mianowicie do idealizmu serca w pełnej sile. W tym idealizmie widziano źródło rozwinięcia się człowieka.

Ludzie polityczni stojący na świeczniku, zasięgali zdania Rousseau'a: jakie są sposoby podźwignienia Polski, i Rousseau rady swe spisywał, które jako wyrocznią przyjmowano. Wierzyć się nie chce, że tak się działo jak wyżej podaliśmy, a jednak podaliśmy tylko rzeczy główniejsze, nie bawiąc się w szczegóły ani podtasowując faktów. Nie jedna Polska była tak chętną w przyjmowaniu nowinek; wszędzie w Eu-

ropie to samo się działo, lecz rezultaty w każdem z państw, były inne.

Taki był stan kraju pod względem oświaty i cywilizacyi, gdy przyszedł na świat znakomity w przyszłości kurator wileńskiego okręgu naukowego książę Adam Jerzy Czartoryski. Urodził się 14 stycznia 1770 roku z ojca Adama Kazimierza Generała Ziem Podolskich i Izabelli z Flemingów, w Warszawie, w pałacu »błękitnym«, w czasach bardzo niespokojnych pod względem politycznym. Konfederaci barscy zaciętą wówczas toczyli walkę i zamierzali pozbawić tronu Stanisława Augusta. U kolebki przeto dziecięcia zbiegły się niejako dwie epoki dziejów naszych: kończyła się dawna szlachecka, gwarna, w wolności *sui generis* rozmiłowana, wewnętrznie pełna nieładu i swawoli Rzeczpospolita, ze staremi instytucyami swojemi; — zaczynała się zaś nowa, rządniejsza Polska.

W chwili, gdy przyszły kurator wileński przychodził na świat, Polska była cała w dawnych granicach; szczęk oręża rozlegający się około kolebki młodziutkiego księcia, był nieomylnym zwiastunem, zbliżającej się, bardzo smutnej epoki. Książę Generał, którego odtąd nie będziemy nazywać księciem Adamem, był bierną osobistością, jak już o tem mówiliśmy, do polityki czynnej mało lub wcale nie wtrącał się — mimo tego musiał znosić liczne i dotkliwe zaczepki od nowego ambasadora rosyjskiego księcia Wołkońskiego, który zastąpiwszy odwołanego Repnina, z zaciętością występował przeciw starym książętom, jako przeciw wrogom Rosyi. Dla tych to zapewne powodów, wkrótce po urodzeniu się dziecka, rodzice jego wyjechali na czas dłuższy zagranicę, aby uniknąć prześladowania. Czy w podróży tej był młodziutki ks. Adam, nie wiemy.

Książęta Czartoryscy tak jak i blizcy ich krewni byli uosobieniem ówczesnych pojęć etycznych i naukowych; wszystkie bowiem nowinki niezwłocznie przyswajali sobie. W nich widzieli ideę porządku i mądrość stanu. Niektórzy członkowie rodu, albo swojem życiem dawali świadectwo, jak głęboko zakorzeniły się w ich pojęciu owe prądy filozoficzne, szczególniej ze strony wpływów ujemnych, jak np. biskup poznański Teodor; a inni, jak Michał Sapieha — uważał sobie za obowiązek obywatelski, przyswoić literaturze ojczystej, najwięcej cyniczne pisma Woltera. Starzy książęta Czartoryscy, również na Zachodzie wychowani, jeżeli nie byli pionierami, dla podeszłego wieku, to dawali gościnę owym podróżnikom filozofom, od których aż się roiło na dworach pańskich. Częste podróże za granicę rodziców księcia Adama, mnożyły jeszcze więcej stosunki z zachodem; a że dom ich był zawsze otwarty a gościnny — przeto lepszego nie potrzeba było ośrodowiska dla rozszerzenia owych pojęć etycznych i naukowych. Wspominaliśmy wyżej, że książę Generał, przyjmował czynny udział we wszystkich pracach, mających na celu umysłowe podźwignienie narodu, mianowicie w Komisyi Edukacyjnej; on napisał sławny Katechizm dla korpusu kadetów; pisał wiele komedyjek, i prac literackich, a we wszystkiem, przenosił na glebę polską pojęcia zagraniczne, nieznane dotychczas powszechności i nieodpowiednie dla dotychczasowej kultury. To mu zjednało dużą sławę i popularność w narodzie.

Księżna Generałowa »w owym okresie jest córką XVIII wieku, ma jakieś podobieństwo z Maryą Antoniną, jak ona przepływa lekko, po wierzchu przez młodość, aż do epok katastrof, chce królować w świecie zabaw a nie sięgać po wpływ i władzę; lubi

idyllę, stwarza sobie Triannon w Powązkach, a wśród kwiatów, gajów, chatek niby chałup wiejskich z okrąglaków zbudowanych, słomą krytych, a wewnątrz z ogromnym przepychem urządzonych, przepychem graniczącym ze zbytkiem, nawet wobec takiej kolosalnej fortuny; sztucznych ruin i pustelni, które zapełnia orszakiem gości, przebranych za boginie, pasterzy i pasterki, jest to wszystko żywą illustracyą literatury, poezyi i sztuki XVIII wieku.

Styl ten konwencyonalny, sentymentalny a powierzchowny i lekki nie narusza jednak szczerości serca zdolnego w danych razach do poświęceń, zapału i pewnego heroizmu«.

Owe urocze Powązki tak malowniczo opisane przez Trembeckiego, tak artystycznie ozdobione przez Norblina — uległy wszystko niszczącemu pożarowi wojny i w r. 1794 istnieć przestały.

Przed katastrofą usunięto książki, zbiory i różne artystyczne drobiazgi i przewieziono je do Puław.

Najrozmaitsze wrażenia przeplatały się nawzajem w pierwszych latach życia młodego księcia Adama. Do pierwszych należało życie warszawskie, pełne gwaru; życie wielkomiastowe; życie wiejskie w owych Powązkach. Przebywał ks. Adam często i wśród rzeczywistej wsi w rozmaitych stronach kraju, a zawsze w licznem towarzystwie, wśród objawów, może zanadto gwarnego, ale pełnego uroku i swojskości życia. Gdy książę Adam wyszedł już z pod opieki niewieściej, przydzielony mu został dawniejszy kamerdyner ojcowski Boissy, człowiek dobry i rozsądny; a według zapewnienia samego księcia, bronił on swego pupila od wpływów i zwyczajów wielkoświatowych, pańskich — powszechnych wówczas w Polsce; a zaszczepiał w nim demokratyczne obejście.

Boissy, według tego samego źródła, zaszczepiał

w nim także zasady samodzielności, wykazując równocześnie najzbawienniejsze jej skutki. Książę wspomina, że mając lat sześć przebywał czas dłuższy albo w Rożance nad Bugiem, dziedzictwo niegdyś Pociejów, albo w Wołczynie, gdzie rezydencya urządzona była po pańsku, przypominając Wersal. Z tego okresu życia młodego księcia, datuje się nauka języka francuskiego, wykładanego przez matkę. O ile księżna Generałowa, jak sama pisze, była zalotną, w miarę próżną i nieobojętną na oddawane jej hołdy przez mężczyzn — o tyle w epoce o której obecnie piszę, zaczęła głębiej zastanawiać się nad rolą matki wychowawczyni; nad przyszłym losem swych dzieci. Książę Adam przypomina sobie, że młodziutkiemu chłopcu kazała matka wyuczyć się na pamięć tę scenę z Racina, w której Mitrydates dzieciom swym odkrywa zamiary swoje przeciw Rzymianom.

Z biegiem lat ów demokratyczny francuz Boissy, ustąpił miejsca swego pułkownikowi Ciesielskiemu. Książę Adam z nowym mentorem był w r. 1782 pierwszy raz na posiedzeniu sejmu polskiego. Bywał także na posiedzeniach Senatu i Izby, gdyż to zalecał mu ojciec; na tych posiedzeniach bywali niektórzy kadeci, wskutek rozporządzenia komendanta, aby wcześnie zaznajamiali się z życiem publicznem. Ten okres pierwszego dziecięctwa miał się niebawem zakończyć; brano na uwagę, że dwunastoletni chłopiec powinien rozpocząć prawidłową naukę, prowadzoną systematycznie. Dla wypełnienia powyższego, ojciec postanowił przenieść rezydencyę do Puław, a przedewszystkiem objechać majątki, jakie mu z podziału po śmierci ks. Wojewody przypadły. Z wielkim tedy dworem wyjechano na Wołyń i Podole. Młody książę Adam również tę podróż odbywał, a w Kamieńcu Podolskim czynny przyjmował udział

w manewrach. W powrotnej podróży zatrzymano się w Sieniawie, skąd książę Generał wyruszył do Wiednia, a dwór przybył do Puław na stałe zamieszkanie.

Puławy, niegdyś dziedzictwo Tęczyńskich, później Lubomirskich, wreszcie Sieniawskich, księżna Wojewodzina Ruska wniosła w dom Czartoryskich — a polubiwszy to miejsce odbudowała pałac spalony przez Karola XII i tu urządziła swą rezydencyę. Umierając zaleciła synowej, aby przez pamięć na nią nie porzucała nadal Puław. Księżna Izabella życzenia zmarłej spełniła, zamieniająo z czasem Puławy na jedno z najpiękniejszych miejsc w kraju. W pierwszych szczególnie latach po rozbiorze kraju, Puławy stały się sercem Polski. Prawidłową więc i systematyczną naukę rozpoczynał ks. Adam w Puławach, razem z bratem Konstantym i kilku rówieśnikami. Liczni nauczyciele, wykładali nauki. Pułkownik Ciesielski wykładał historyę polską i zaprawiał do fechtunku zimą w pokoju, latem w ogrodzie. Od fechtowania rozpoczynały się codzienne zajęcia. Później historyą polską wykładał X. Koblański eks-jezuita. Religii uczył X. Piramowicz, a exorty niedzielne do młodzieży miewał X. Siarczyński, gdy był kapelanem zamkowym. Dupont de Nemours, głośny w Europie ekonomista był również nauczycielem książąt, ale nie długo. Dupont de Nemours był wezwany do Polski jako doradca w ułożeniu programu dla szkoły rycerskiej i referatów dla Komisyi Edukacyjnej; następnie przeniósł się na dwa lata do Puław i tam napisał dla ks. Adama kurs nauki o fortyfikacyach, oraz kurs ekonomii politycznej według Quesnaya. Matematyki i fizyki uczył Szymon L'huillier, greckiej i łacińskiej literatury Schow.

O tym uczonym filologu, sprowadzonym z Ko-

penhagi, gdzie był nauczycielem królewicza duńskiego, i autorze kilku dzieł, pisze Dębicki, że książę Generał uważał jego wykład za niewystarczający. Czyni więc poszukiwania w Niemczech i Włoszech przez swych naukowych korespondentów, udaje się do kardynała Albani, słynnego na tem polu klasycznej wiedzy, wreszcie za pośrednictwem Herdera, z którym żył w ścisłej przyjaźni, sprowadza z nad Renu profesora Ernesta Groddeck'a w r. 1785. Groddeck obejmuje pod swój zarząd Bibliotekę i udziela dorastającym książętom filologii klasycznej. W tem miejscu musimy wyjaśnić, że jakkolwiek i książę Adam w późniejszych czasach przyznawał Groddecka za swego nauczyciela i Groddeck w księciu Kuratorze widział swego ucznia, w rzeczywistości, jak tego dowiódł Zygmunt Węclewski, Groddeck nie był nauczycielem księcia Adama, przyjechał bowiem do Puław prawie równocześnie z wyjazdem księcia za granicę. Właściwie tylko ks. Konstanty był uczniem Groddecka. Literaturę polską wykładał Kniaźnin. Rysunków i malarstwa uczył Ludwik Norblin, sprowadzony z Paryża przez księcia Generała na lat 10, dla ozdobienia Powązek, Puław i innych rezydencyi obrazami i malowaniami ściennemi. Norblin do Francyi nie wrócił, ożenił się z Polką, a syn jego również malarz i muzyk, opuścił Polskę w r. 1831.

Oto był poczet nauczycieli ks. Adama. Nie ulega wątpliwości, że księżna Matka czynny brała udział w wychowaniu swych dzieci. Przedewszystkiem był to ten okres czasu w życiu księżnej, gdy wszystkie złudzenia zastąpiła surowa rzeczywistość, a obawa o przyszłość dzieci, przy rozbudzonym patryotyzmie, niepoślednią również grała rolę; zresztą musiał mieć nie małą podstawę i Kniaźnin, gdy pisał:

Te drogie szczepy, krwi twojej plemiona
Uzbrój swem sercem i prowadź swą ręką..
Gdy z naszą chwałą chwała ich zaświeci
Rzeczesz szczęśliwa: moje to są dzieci

Wszystkie wykłady dla młodzieży odbywały się według planu i pod kierunkiem samego księcia Generała, który nie szczędził czasu i trudu, a nadzorował postępy w nauce nietylko własnych synów, lecz i młodzieńców oddanych na wychowanie do Puław. Zwykł on dobierać książki do lektury elewom. Ustępy z autorów starożytnych do tłómaczenia a wzorowych pisarzy polskich polecał częstokroć dla lepszego przejęcia się przepisywać, aby wbiły się w pamięć treścią i wyrobiły wprawę w stylu i zwrotach mowy. Skrypta uczniów puławskich bywały pisane *pagina fracta*, po jednej stronie opracowania uczniów z geografii, historyi, gramatyki, literatury, matematyki i nauk przyrodniczych; — obok zaś na szerokich marginesach, drobnem, bitem pismem uwagi księcia Generała, z mnóstwem sprostowań, wskazówek, objaśnień. Skrypta ks. Adama z młodzieńczych lat, przeglądałem, starannie są one zebrane w Archiwum Ks. Czartoryskich t. z. rodzinnem. Widzimy więc, że w wychowaniu domowem książąt Czartoryskich wielka była staranność, dbano bowiem nietylko o postęp w nauce, ale o zrozumienie przedmiotu, o zamiłowanie w wiedzy.

Regularnie i z pewną uroczystością odbywały się egzamina i popisy, wobec całego grona światłych mężów, których nigdy w Puławach nie brakowało. Pytania profesorów przerywał często książę Generał i zgromadzeni goście. Księżna zaś udzielała nagrody, poczem zwykle następował festyn, gdzie najpilniejsi z uczniów byli przedmiotem wyszczególnienia. Książę Adam zdobywał sobie corocznie kokardę i wstęgę. Bezpośredni i ustawiczny stosunek rodziców z dziećmi,

tkliwość, wylana zamiana uczuć, staranność w najdrobniejszych szczegółach i budzenie ufności, wyjątkową na owe czasy stanowi cechę tego wychowania w Puławach. Książę Generał stara się jak najwcześniej uczynić wspólnikami swych myśli i przekonań swych synów, zwłaszcza Adama, spadkobiercami swych dążności i zamiarów. Sam książę Adam opowiada, że: »nasze wychowanie było najzupełniej polskie i republikańskie. Uczenie się historyi i literatury starożytnych narodów i naszej zajęło nam lata młodzieńcze. Myśmy myśleli tylko o grekach i rzymianach i marzyliśmy tylko o tem, jak my, za przykładem naszych przodków, zaszczepimy na wieczne czasy na ziemi naszej rodzinnej, stare cnoty. Co się tyczy wolności i swobody to najbliższe przykłady w historyi Francyi i Anglii poprawiały do pewnego stopnia nasze idee, nie pozbawiając ich jednakże siły. Miłość Ojczyzny, jej sławy, urządzeń i praw przenikała do dusz naszych za pośrednictwem wykładów i tego wszystkiego, cośmy słyszeli około siebie. Dodam, że to uczucie, które przenikało całe jestestwo nasze, towarzyszyło nieprzezwyciężonemu wstrętowi do ludzi, którzy przyczynili się do zguby naszej ukochanej ojczyzny«.

Nauki nie pochłaniały całkowicie młodych książąt. Częste wycieczki do Siedlec, przeciągające się do kilku tygodni; wycieczki do Końsko-Woli, gdzie książę Adam polował z chartami, dużo zajmowały czasu. Książę Adam, mimo tych przeszkód, rozwijał się dobrze fizycznie i duchowo. Towarzystwo puławskie i ta atmosfera moralna, jaką tam oddychano, kształciły niezmiernie umysł i podnosiły serca. Pamiętnikarze owej epoki jak Koźmian i Dembowski, a wreszcie Dębicki nie mają słów dla określenia tego wzniosłego ducha, jaki tam panował; zachwy-

cają się tym wpływem kształcącym i umoralniającym każdego, kto się do Puław zbliżył. Do domowych tradycyi Czartoryskich należało szerzenie oświaty w kraju, a ruch w tym kierunku był naówczas w Polsce bardzo wyraźny. Stanisław August stworzył literatów, *stricte sic dicta,* dawał im pensye, nagrody; urządzał czwartkowe dla nich obiady. Drugiem takiem ogniskiem, lecz na mniejszą skalę były Puławy. A chociaż ówczesna wiedza, dodajmy nawiasowo, nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym, bo czerpana była albo z książek encyklopedystów, albo z korespondencyi księcia Generała z wielu uczonymi w Europie — jednakże, musiemy tu zaakcentować tę okoliczność — całą tę naukę ogrzewało rozwijające się uczucie przywiązania do kraju. Ten rozwój umysłowy i wielkich tego świata i maluczkich w kraju, szczegółowo rozwinął Smoleński w specyalnej monografii.

Książę Generał wiele swych myśli, przekonań, zamieścił w swych pismach, a między innemi w owym katechizmie kadeckim, książce, którą ks. Adam umiał na pamięć. O znaczeniu swego rodu, miał książę dokładne, a może nawet przesadne pojęcie, dlatego Matka, pragnąca wprowadzić syna na arenę polityczną, gdzie »papką« i »czapką« wiele można było zrobić, hamowała zbyt widocznie górującą dumę w młodym chłopcu, a którą i Boissy musiał zauważyć, gdy mu demokratyczne wykładał teorye. Księżna w owym czasie przygotowywała się do życia politycznego, rozpoczęła więc studya od siebie: zaczęła się coraz to więcej skupiać, zastanawiać nad smutną przyszłością; nad rolą swych dzieci w społeczeństwie, w którem dzięki urodzeniu, powinni byli zająć wydatne, wpływowe stanowisko. Z tego punktu wychodząc należało i wychowaniem tak pokierować, aby synowie

mieli dużo odwagi i hartu duszy; ażeby mogli się spotkać z rzeczywistością oko w oko i nie stracić energii. Rodzice pod względem religijnym byli uosobieniem ówczesnych przekonań wyższego świata. Gdy jedna i druga burza przesunęła się po horyzoncie politycznym, a na pogodę nie zanosiło się wcale, wówczas przekonano się, że należy do prastarych obyczajów powrócić, aby tam wynaleźć źródło owej nadziei, które pod wpływem nowej szkoły francuskiej wyschło do dna. Jeżeli sami nie chcieli, czy już nie mogli zreformować swych osobistych przekonań, starali się względem dzieci postępować inaczej, po staremu. To chwianie się, szczególniej uwydatnia się w listach księżnej Matki. Zaleca bowiem synowi: że wiara w najwyższą Istotę jest koniecznym warunkiem szczęścia na ziemi dla każdego i wszystkich. Chwali go za dobre odbycie spowiedzi wielkanocnej, lecz równocześnie dodaje: »Nie chcąc cię zmuszać do spełniania drobnostkowych przepisów i obrzędów, które nic nie znaczą, pragnę i wymagam, żebyś przez całe twe życie zachował uszanowanie dla religii, któreby ci nie pozwoliło szydzić z niej w żadnym razie. Co zaś do Pana Boga pewna jestem, że serce twoje każe ci Go kochać, rozum zaś dowody Jego mądrości i wszechmocy znajdzie na każdym kroku we wszystkiem co ciebie otacza«. Pozostawiono więc młodemu chłopcu zupełną swobodę w rozstrzygnięciu pytania: jakie obrzędy są drobnostką nic nie znaczącą, a jakie są drobnostką coś znaczącą.

Zbliżał się szesnasty rok życia księcia Adama, rodzice postanowili, aby wyjechał za granicę dla dopełnienia edukacyi. Przedewszystkiem miał zwiedzić Niemcy. Księżna hetmanowa Ogińska ciotka księżnej Izabelli, wyjeżdżała do Karlsbadu, pułkownik Ciesielski zarówno tych wód potrzebował, postanowiono

zatem, że młody wychowanek odbędzie z nim tę podróż. Troskliwi rodzice pragnęli, aby syn obejrzał się trochę po świecie, aby poznał pierwsze znakomitości tej epoki. Przed wyjazdem miały miejsce dwa wydarzenia w domu Czartoryskich, które sprawiły pewne zamieszanie w dotychczasowym trybie życia puławskiego: zamążpójście księżniczki Maryi za księcia Ludwika Wirtemberskiego, siostrzana Fryderyka II, i sprawa Dogrumowej. Ta ostatnia wywołała nawet poważne zamieszanie w kraju.

Wyjazd księcia Adama nastąpił w r. 1786. Rozentuzyazmowany młodzian do literatury klasycznej przez swego nauczyciela Schow, którą dobrze rozumiał — rad był popisywać się przed ówczesnemi znakomitościami niemieckiemi ze swoją umiejętnością. Wycieczka ta, pierwsza dotąd w życiu, udała się wyśmienicie, bo widział się z takiemi znakomitościami jak filolog Meissner w Pradze, Wieland, Herder i Goethe w Weimarze. Najgoręcej pragnął ks. Adam zbliżyć się do Goethego, jakoż dostąpił tego zaszczytu, iż znalazł się w gronie, przed którem poeta czytał świeżo napisaną tragedyę »Ifigenia w Taurydzie«. Był nią oczarowany, zarówno jak samym poetą, błyszczącym wówczas całą siłą młodości i geniuszu.

Z niemieckich Aten, jak nazywano Wejmar, młody książę z przewodnikiem udał się do Karlsbadu, gdzie spędził resztę lata na świetnym dworze hetmanowej Ogińskiej. Ówczesna korespondencya z rodzicami dobrze charakteryzuje młodego księcia i stanowczo wyjaśnia jego stosunek do Ojca i Matki. W odpowiedzi na obszerny list Syna z Pragi, odpisuje z Sieniawy księżna Izabella, a w odpowiedzi tej, przy całej miłości macierzyńskiej, nie pobłaża w niczem ukochanemu Synowi. Ojciec zaś przesyła mu przestrogi i czyni uwagi nad błędną jego podówczas pi-

sownią; matka traktuje go jak dorosłego mężczyznę i dzieli się z nim myślami i wrażeniami swojemi: »Kocham cię więcej, niż to wyrazić mogę, pisze w jednym z listów, kocham za to czem już jesteś i za to czem mi być obiecujesz«. A młodzieniec podówczas bywał często zamknięty w sobie, nie dość wywnętrzający się — na co uskarżała się matka, utrzymując, że sobie tem szkodzi, bo obcy biorą to za dumę, a blizcy i kochający za oziębłość.

Pomimo uwag matki, że jest w sobie zamknięty — ks. Adam w tym właśnie czasie marzył głośno o wielkich czynach, jakie spełnić pragnął; chciał być wodzem, aby wygrać wielką bitwę i wielkim poetą, aby napisać bohaterski poemat. Gdy młody książę swoją przyszłość w ten sposób zakreślał, a która w tej formie nie miała się nigdy urzeczywistnić — ojciec jego, poróżniony z królem, uprawiał małą politykę, na własną rękę, bez udziału księżnej Generałowej, jak przypuszczano. Księżna bowiem, jak pisze Dębicki, w drugiej epoce swego życia była pod wpływem egzaltacyi patryotycznej, czysto uczuciowej, a zatem niepodobną była do kobiet z temperamentem politycznym. Polityka należała długo do tych rzeczy poważnych, które przedewszystkiem ją nużyły. Stroni ona od polityki nawet wtenczas, gdy chodziło o koronę dla męża, a jeśli kiedy, to wtedy byłby się objawił ten czynnik dumy kobiecej. Moszczeński zaś przypisuje tę obojętność do korony ze strony księżnej Izabelli, głębokiemu uczuciu, jakie żywiła do swego kuzyna Stanisława Augusta. Otóż książę Generał kokietowany przez cesarza Józefa — w tym czasie kiedy Stanisław August wyjeżdżał do Kaniowa na spotkanie cesarzowej Katarzyny — wyjechał na spotkanie cesarza Józefa do Lwowa, stosownie do umowy. W tej podróży towarzyszyła mężowi księżna, towarzyszył

[illegible] W[illegible]ieczka [illegible] [illegible] żadnych [illegible]-
[illegible] [illegible], bez różnicy [illegible] [illegible] wy-
cieczkę za granicę [illegible]. [illegible] ta wycieczka
miała [illegible] skierowana do [illegible].

W [illegible] [illegible] [illegible] wyjechali [illegible] do [illegible]-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Marii Wirtem-
bergskiej. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] przyczynić [illegible] szczęścia [illegible]; przez wy-
cieczkę [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
przeczuwali [illegible] [illegible] [illegible]. W [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wyje-
chał do [illegible]. [illegible] [illegible] się [illegible]
w [illegible]. W [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] przemówiła [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Wirtembergski,
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] o [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] się
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible]
a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] 160 [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Ta wycieczka [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
przeznaczenie, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

i wypolerowanie się wśród najpierwszej arystokracyi, chociaż to było także w planie, znajdujemy na to dowody w korespondencyi. Oto co pisze do syna księżna Generałowa: »Mój kochany panie Adamie, choć znajduję, że jesteś oryginał w niektórych rzeczach, ale sama czuję z chlubą, żeś wart kochania i szacunku. Gdybym miała prosić Pana Boga o duszę, serce, charakter dla syna, któryby miał stać się szczęściem mojem, prosiłabym Go o takie, jakie się tobie dostały w udziale; masz charakter zacny i silny, duszę piękną, serce tkliwe, umysł żywy, talenta nawet a przytem ochotę do pracy i pilność — trzeba tylko, żebyś się nauczył używać tych darów i stał się przyjemniejszym dla innych; żebyś nabrał łatwości w wysłowieniu, wdzięku w obejściu, jednem słowem tego wszystkiego co ujmuje i zniewala ludzi a jedna przyjaciół. Łatwiej ci to przyjdzie między obcemi, niżeli w Puławach, potrzebne zaś jest wszędzie, a w kraju republikańskim jak nasz, zupełnie nawet konieczne i niezbędne dla każdego, kto temuż krajowi chce służyć«. Ojciec ze swojej strony powtarzał mu na swój sposób: »Dał ci Pan Bóg obfite dary, miejże według życzenia Horacyusza: *divitias artemque fruendi; ars* zaś *fruendi* będzie użycie tych wiadomości i przymiotów, jakie posiadasz, na zjednanie sobie estymacyi powszechnej w ważnych czynach a podobanie się w społecznem życiu. Nie chcę, abyś był jak lekarstwo, co arcyzdrowe i skuteczne, ale za dyabły niesmaczne«.

Książę Adam wchodził w ostatnią fazę przygotowywania się do życia publicznego. Myśl o kraju i służenia mu w przyszłości zajmowała ciągle i jego i jego rodziców. Rozpatrzywszy się trochę w Paryżu chciał ks. Adam zwiedzić jeszcze Anglią, która miała we Francyi licznych wielbicieli — lecz książę Generał

nie zgadzał się na tę wycieczkę w danej chwili, radził odłożyć ją na później; a że w tymże czasie Turcya wypowiedziała wojnę Rosyi i oczekiwano że Austrya wmiesza się do walki, związana traktatami, przeto ks. Adam, marzący jak o tem już wspominaliśmy o walnej bitwie i czynnym w niej udziale — błagał ojca, aby mu pozwolił skorzystać z rzadko nadarzającej się zręczności odbycia kampanii i w razie, gdyby Polska pozostała neutralną, choć do obcego zaciągnął go wojska. Zdawało mu się, że tym sposobem najprędzej wyrośnie na użytecznego sługę ojczyznie. Lecz i to żądanie nie było spełnione, ks. Adam nie służył w obcem wojsku. Przybliżył się rok 1788. Opozycya przeciw królowi, przybrała nazwę stronnictwa patryotycznego i zaczęła gorliwie się krzątać około sejmików. Oprócz spraw ogólnych wydatniejsi członkowie stronnictwa mieli i osobiste sprawy do załatwienia. Z nienawiści ku królowi, malkontenci zgromadzali się na wspólne narady, układali plany, wszyscy stanowili jakoby jedną rodzinę. Do liczby malkontentów należał oddawna Generał Ziem Podolskich. Należała i księżna Generałowa, a chociaż jak to zaznaczyliśmy wyżej, nie uprawiała ona polityki w ścisłem znaczeniu tego słowa, lecz zadawalniała się egzaltacyą patryotyczną; — jednakże z właściwą sobie ruchliwością i zapałem wciągnęła do tej walki młodziutkiego księcia Adama. Książę Generał przed dwoma laty przepadł na sejmikach podolskich; na obecne sejmiki nie ryzykując nic, postanowił posłać na Podole swego syna, dając mu tym sposobem możność przygotowania się do praktycznego życia politycznego. Na posła był jeszcze za młody ks. Adam; na sejmiku miał reprezentować się jako czynny a wydatny członek partyi opozycyj-

nej; sam książę postawił swą kandydaturę w Województwie Lubelskiem.

Nim się te sejmiki zebrały, ks. Adam bawiący dotąd w Paryżu, otrzymał polecenie od ojca sekretarzować Piatolemu, znanemu politykowi, nauczycielowi Henryka Lubomirskiego wychowanka księżnej marszałkowej Lubomirskiej, a bratanka jej męża. Piatoli wezwany został przez księcia Generała do ułożenia programu politycznego jakiego miało się trzymać stronnictwo patryotyczne. Piatoli się zgodził. Między przyszłym autorem programu a jego sekretarzem znajomość była już zawartą, gdyż na prośbę księcia Generała Piatoli czytywał z księciem Adamem pisarzy greckich i łacińskich i wtajemniczał go równocześnie w swoje polityczne idee i plany reform społecznych.

Ten memoryał, który spisał własnoręcznie ks. Adam znajduje się obecnie w Archiwum rodzinnem przy Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Treść jego jest następująca: Czterech najbardziej wpływowych ludzi w Polsce, dobrych patryotów, bogatych, światłych tworzą *Quatuorvirat,* związany przysięgą i tajemnicą. Ci kierują całą sprawą. Do pomocy wybierają ośmiu członków, również możnych i wpływowych obywateli i łącznie z nimi stanowią Kongres patryotyczny. Pierwszem zadaniem tego kongresu: skonfederowanie wszystkich województw, zawładnięcie wszystkich wojsk, zupełne pominięcie rządu krajowego; przeprowadzenie wyborów w całym kraju, wyborów niezależnych od króla i ościennych mocarstw. Gdy to wszystko będzie już zrobionem — powinien się zebrać Sejm skonfederowany, zdala od stolicy, najlepiej w rezydencyi jednego z członków Quatuorviratu. Sejm winien postanowić utworzenie z milicyi stotysięcznego wojska, wyznaczyć dwóch regimenta-

rzów, jednego dła Korony, drugiego dla Litwy i wreszcie urządzić Komitet nadzwyczajny. Ten Komitet ma powierzone sobie ogólne kierownictwo spraw publicznych, z mandatem aż do przyszłego Sejmu. Komitet ten to prawie dyktatura. Niezależnie od powyższych, będzie sformowana osobna Komisya, która się zajmie ułożeniem planu naprawy Rzeczypospolitej. W tym celu Komisya zażąda od obywateli państwa przedstawienia sobie planów, projektów, myśli — odnośnie przyszłej reformy. Z tych referatów wyłoni się projekt konstytucyi, rozpatrzeniem którego zajmie się przyszły Sejm. We wszystkich tych komitetach mieli zasiadać członkowie Quatuorviratu, oni mieli być osią wszystkiego.

Oprócz powyższych czynności Quatuorvirat powinien był się zająć wysłaniem od siebie, również w tajemnicy, mężów zaufania — do wszystkich państw europejskich. Ci wybrani nie mieli charakteru urzędowego, nie powinni byli komunikować się z własnym rządem. Kwalifikowali się na owych mężów zaufania ludzie wyższych sfer, światli, towarzyscy i odpowiednio pod względem dyplomatycznym przygotowani. Zadanie ich było nie łatwe. Powinni byli zawiązywać stosunki przyjacielskie z obcymi ministrami; winni być zręczni, aby wszędzie przeniknąć, do wszystkiego dotrzeć; powinni być wpływowymi, ażeby łatwiej pozyskać rezolucyę przychylną tych rządów przy których mieli zostawać, dla swego kraju. Ostatnią czynnością Komitetu nadzwyczajnego miało być utworzenie najlepszej, najodpowiedniejszej formy rządu, zawarcie traktatów i ustalenie zagranicznej polityki. Odnośnie traktatów, zwraca Piatoli uwagę, jakie i z kim powinna Polska pozawierać. Francyę uważa za państwo potężne, ale mocno interesowane;

tylko wówczas poda ona rękę, jeżeli za swe wystąpienie będzie sowicie wynagrodzoną.

Na Prusy patrzy Piatoli jako na państwo najgroźniejsze dla Polski, dlatego zaleca zawarcie z niemi traktatu, a zatem i z Anglią, Hollandyą, który można będzie w przyszłości rozciągnąć na Szwecyę i Danią. Memoryał ten, a z niego korzystała w części partya patryotyczna, przekonywa nas o lekkomyślności Polaków, z jaką przystępowali do reformy rządu, powierzając ją człowiekowi, który nie znał Polski, jej praw, zwyczajów i obyczajów. Pragnąc reformy, musieli wiedzieć co należało zreformować i dlaczego — a zatem powinni byli własną pracą zdobyć tę reformę, a nie posiłkować się zagraniczną mądrością. Najmniej tłómaczyć ich może nieufność we własne siły. O niedorzeczności owego memoryału nie ma potrzeby rozpisywać się, rzuca się w oczy czytającemu; mimo tego faktem jest, że i konstytucyą 3 maja 1791 r. w części układał tenże Piatoli. Że konstytncya ta odpowiadała w zupełności potrzebom kraju, to już nie Piatolego zasługa, lecz Kołłątaja, Małachowskiego, Potockiego i innych zasłużonych mężów stanu.

Spełniwszy polecenie Ojca odnośnie Memoryału, którego treść podaliśmy, ks. Adam z Paryża udał się do Pomeranii dla instrukcyi wojskowej pod kierunkiem swego szwagra ks. Ludwika Wirtembergskiego. Tam przebył kilka miesięcy. Książę Generał zadowolony z gorliwości syna w uczeniu się obrotów wojskowych, pisze do niego z uczuciem dumy ojcowskiej: »Możesz być pewien kochany panie Adamie, że potrzebując jak teraz, czując potrzebę wykształcenia i zjednania sobie tych, z którymi żyć będziesz, nabierzesz tem więcej praw do mojej miłości i przywiązania«. Z Pomeranii przybył do Puław, ubrany już po polsku, jak mu to zalecała Matka, a trafił

na wielki zjazd, o którym wspomina Koźmian: »Na ten zjazd naczelników opozycyi księżna przygotowuje pierwsze przedstawienie »Matki Spartanki«, którą Kniaźnin z jej natchnienia na ten zjazd napisał. Gdy atoli spodziewany gość, pan Szczęsny do tego aliansu nie przystąpił i do Puław nie zjechał, patryotyczny dramat na inną odłożony sposobność; zjazd mimo to był liczny, a przyjęcie świetne. Zapełnił się pałac możnymi aliantami, a szlachta obozowała w miasteczku«. Potocki dlatego nie przybył, gdyż pogodził się już z królem, a ze Stackelbergiem w dobrych był stosunkach. Zebrani głośno się odzywali że wybór księcia Generała w Lublinie zapewniony. Na Podole wyjechał ks. Adam z nieodstępnym Ciesielskim i pisarzem koronnym Kazimierzem Rzewuskim, który miał kierować pierwszymi krokami młodego księcia. Nim dojechali na miejsce, księżna Matka przesyłała Synowi ustawicznie listy z radami i uwagami, jak się ma zachowywać. W jednym z listów pisze: »jak będziesz na Podolu a rozeprzesz się na kanapie jak staruszek, a wszyscy będą stali, to powiedzą, żeś dumny, zimny; a jak będziesz gadający, przyjdziesz wesoło, dobrze ubrany, jednego uściśniesz, drugiemu coś powiesz — to wszystkich zobligujesz«. Musiał książę z tych rad korzystać, bo po zagajeniu sejmiku został obrany marszałkiem koła rycerskiego. Marszałkowi służyło prawo podawania kandydatów. Wszystko odbyło się najspokojniej, wybory obeszły się bez kłótni, a dzięki kompromisom — wybrano jednego posła i z partyi królewskiej. Pierwsze wystąpienie młodego księcia zjednało mu wielu przyjaciół w obywatelstwie, bo wybory zadowolniły wszystkich.

Zebrał się wreszcie ów sławny Sejm, zwany wielkim; o którym dziś wiemy i dużo i dokładnie, dzięki monografiom Kalinki i Smoleńskiego. Książę Adam

nie będąc posłem, czynnego udziału w posiedzeniach Sejmu nie brał; nieopuścił jednakże żadnej sesyi, a będąc dokładnie wtajemniczony w zamiary polityczne ojca i całego stronnictwa patryotycznego, Sejm ten przedstawiał dla niego szczególny interes. Wśród posłów był jego ojciec, liczni krewni, dobrzy znajomi jak np. Niemcewicz; wśród niewiast, bardzo wówczas polityką zajmujących się — Matka jego pierwsza zajmowała miejsce. Z tych wszystkich względów bardzo był zajęty i przejęty każdem ówczesnem wydarzeniem. Sejm ten wielkie na nim wywarł wrażenie, mało tego, nowa epoka w życiu księcia Adama od tego Sejmu bierze początek. Był on jakby punktem kulminacyjnym, koroną jego młodości. Czytałem, że wrażenia z Sejmu czteroletniego wyniesione, przeważny miały wpływ na jego charakter. Rzecz naturalna, że ks. Adam był zbyt młodym, aby mógł sądzić o sprawach państwa, jako wytrawny mąż stanu; Dla niego wystarczającą była wiadomość, która partya zwyciężyła: królewska czy patryotyczna. Gorączkowo śledził za wnoszonymi projektami, mowami posłów i głosowaniem. Cieszył się niezmiernie, gdy projekta wychodzące z łona patryotów, Sejm zatwierdzał i w prawo zamieniał. Wówczas, podczas Sejmu, wszystko mu się przedstawiało w różowych kolorach. Nic dziwnego, nie tacy młodzi a łapali się na entuzyazmie i nie dostrzegali tych błędów, jakie dzisiejsi historycy tego Sejmu z Korzonem na czele, dokładnie a bardzo obficie wykazują. Zresztą i sam książę krytycznie rozpatrywał się w działaniach tego Sejmu, ocenił dokładnie jego znaczenie, zasługi; nie pominął wad i błędów politycznych.

Stronnictwo patryotyczne z dniem każdym rosło i potężniało; nawet ubraniem rade było wydzielać się z ogólnej masy posłów. Zarzucony do niedawna

strój narodowy, zaczął stanowić cechę dobrego tonu. Szczególnie księżna Generałowa rozwinęła w tym kierunku żywą agitacyę; kontusz w jej salonie, to najlepsza rekomendacya. W grudniu 1788 była limita sejmu; wiele osób opuściło Warszawę, a między niemi książę Adam. Ojciec mu zalecił, aby wyjechał na czas jakiś do Puław dla obeznania się z zarządem dóbr i kontynuowania nauk. Obecność jego w Warszawie uważał książę Generał za zbyteczną, bo Sejm w dalszym ciągu mało już przedstawiał interesu. Dla zaspokojenia zaś prostej ciekawości obiecywał książę nadsyłać dyaryusze Sejmowe w miarę pojawiania się ich z druku. Program zajęć puławskich, książę z wrodzoną mu dokładnością akuratnie spełnił, poświęcając dużo czasu na czytanie dzieł historycznych, tyczących się przeważnie kraju ojczystego. Na pracy umysłowej i odpowiednich młodzieńczemu wiekowi rozrywkach upłynęła przeszło połowa roku 1789. W tym czasie we Francyi ruch reformatorski w przyspieszonym tempie zaczął się rozwijać, a z tego ruchu wyłoniła się anarchia. Motłoch paryski zdobył Bastylię, chwycił za broń, utworzył z pośród siebie gwardyę narodową, która się rozlała wkrótce po całym kraju. Walka rozpoczęła się pod hasłem obrony praw człowieka. Rewolucya zniosła wszelkie przywileje, zniszczyła różnice stanów. Nie upłynęło i trzech miesięcy, a wielowiekowa budowa runęła w gruzy. Rewolucya stała się wszechświatową, bo gdzie tylko dosięgał wpływ francuski, a gdzie on niedosięgał? tam znajdowała stronników i wyznawców. Na czem się miała zakończyć, tego nikt nie wiedział i tem się nie interesował; — lecz za to wszyscy powtarzali, że rewolucya rozwijała się w imię pokrzywdzonych i wydziedziczonych; zapowiadała naprawę krzywd

i niesprawiedliwości. Wolność, równość i braterstwo — miały się ustalić.

Ten entuzyazm odbił się, rzecz naturalna i w Polsce, a szczególniej w tych sferach społecznych, do których należeli książęta Czartoryscy. Że zaś w tym samym czasie wybierał się ks. Adam do Paryża, przeto Ojciec pragnąc uchronić Syna od pewnego niebezpieczeństwa — zamiast więc do Francyi, wysyła go do Anglii dla dokończenia nauk. Wybór ten okazał się dobrym i z tego powodu, że ks. Adam miał studyować nauki społeczne i poznać zasady wielkiej zachowawczej polityki. Był to okres rządów Pitta, polityka zewnętrzna angielska była ściśle konstytucyjną i łagodną — zadawalniała wszystkich; przytem Anglia w tym czasie używała pokoju, przeto najodpowiedniejszym krajem dla studyów naukowych okazała się Anglia. W dniu 26 września 1789 roku opuścił ks. Adam Puławy wraz z Matką i nauczycielami, zaopatrzony w obszerną i szczegółową instrukcyę przez Ojca, którą przedrukował Dębicki. Podróż wypadła przez Niemcy, Szwajcaryę i Hollandyę. Podróżnicy nasi przybyli do Londynu w ciekawej chwili, parlament bowiem sądził wówczas gubernatora Indyi za przestępstwa służbowe. Występowało liczne grono znakomitych mówców — wszyscy potępiali nieludzkie postępowanie podsądnego. Równocześnie szeroko rozprawiano w parlamencie o zniesieniu handlu niewolnikami. Posiedzenia te niezmiernie interesowały i matkę i syna. Z Londynu udano się w podróż po Anglii i Szkocyi. Przez trzy miesiące zwiedzili mnóstwo miast, fabryk i wielkich zakładów przemysłowych. Niezależnie od tego, książę, który w czasie podróży po Szwajcaryi, starał się obeznać dokładnie z konstytucyą oddzielnych kantonów; — w Anglii wskutek zalecenia ojca i z własnej ochoty, studyo-

wał konstytucyę angielską. A że w programie jego nauk, jakie miał odbywać w Anglii były języki starożytne i historya Polski, przeto i tę część programu bardzo sumiennie wypełnił. Własne uwagi nad konstytucyą spisywał starannie; baczną zwracał uwagę na wybory do parlamentu, w tymże czasie odbywające się; porównywał je z krajowymi, którym tak niedawno jeszcze przewodniczył. Zwiedzał szczegółowo fabryki, gdyż było to bardzo na dobie: w Polsce żywy ruch w tym kierunku rozwijał się; wreszcie, prowadził obszerną korespondencyę z krajem — tym sposobem nie zrywał z nim związku, a o wszystkiem bardzo szczegółowo był informowany. Zbliżał się termin nowych sejmików, lecz ks. Adam nie chcąc być posłem, ani potrzebując swego ojca zastępować — gdyż ks. Generał i Lublin miał za sobą i był w zgodzie z królem — przeto na zapytanie, czemby chciał być, gdy mu ława poselska nie smakuje, odpowiedział, że chciałby się ćwiczyć w sztuce wojskowej, w jednym szeregu z ks. Ludwikim Wirtembergskim. Dlatego nie wrócił do kraju, a w Anglii nader pilnie przykładał się do nauk. Z nauczycieli jego wydatniejszymi byli: Gregory, który wykładał mu konstytucyę angielską, Walker i L'huiller, prowadzili wykłady innych nauk.

Na początku marca 1791 roku, opuścił Anglię i razem z Matką powrócił do Polski. Podróż ta po obczyźnie trwała półtora roku, a ileż to zmian znaleźli po powrocie?! Przedewszystkiem stronnictwo patryotyczne urosło, a nawet miało stanowczą przewagę. Stackelberga zmienił Bułhakow; Luchesini rządził się jak u siebie w domu, gdyż rząd zawarł zaczepno odporne przymierze z Prusami.

Co do spraw wewnętrznych zmian widocznych nie było, chociaż postęp w uczuciach i pojęciach ca-

łego społeczeństwa, można było zauważyć. Zbywało tylko na dzielnym, energicznym kierowniku. Sejmiki miały wybrać nowych posłów i miały się rozpatrzeć w dotychczasowej działalności Sejmu. Rezultat okazał się świetnym: czynności sejmu przyjęte były przez cały naród z wielkiem uznaniem, zalecono i nadal utrzymać konfederacyą; zgodzono się na wyznaczenie następcy tronu jeszcze za życia króla. W Warszawie po cichu, nawet w wielkiej tajemnicy, układano nową Ustawę rządową, czyli tak zwaną konstytucyą. Prócz króla, który do patryotów przymknął, należeli do owego kółka: Ignacy i Stanisław Potoccy, Weisenhoff, Mostowski, Stanisław Małachowski, podobno Kołłątaj i wielce ceniony przez króla Piatoli. Książę Generał w tej pracy czynnego udziału nie brał, ale do wtajemniczonych należał. Przewidywano wypadki wielkiej wagi w niedalekiej przyszłości i dlatego książę Generał wezwał żonę i syna z powrotem do kraju.

Książę Adam, jak sam o tem wspomina, powróciwszy do Warszawy, pilnie uczęszczał na posiedzenia sejmu. Był świadkiem dnia 3 maja; dzielił przekonania ówczesnej większości; był pewnym, że niebezpieczeństwo zagrażające ojczyźnie, usunięte stanowczo, dzięki nowej formie Rządu. »Nie mądrości stanu w tych dniach się uczył, ale przesiąkał już na wskróś tem uczuciem miłości Ojczyzny, które jakby rdzeń duszy jego w ciągu długiego żywota stanowić miało. Trzeba zaś przyznać, że cała jego młodość i wszystkie tradycye domowe składały się na to, aby dzień uchwalenia konstytucyi jeszcze osobiście drogim i uroczystym dla niego uczynić. Zniesienie elekcyi, zaprowadzenie dziedzicznego tronu, tego żądali jeszcze dziadowie; potrzeba naprawy rządu, pragnienie jej, był to ciągły temat rozmów w domu ro-

dziców, i wszystko to stało się obecnie prawem, a do ostatecznego dokonania tego dzieła, przyczynili się najwięcej, najbliżsi mu ludzie. Otaczało ich poszanowanie i miłość ogólna. Sama zaś Ustawa duchem swoim odpowiadała jeszcze temu, co w pojęciach tej epoki było najszlachetniejszem, co i dla rewolucyi francuskiej jednało serca i umysły, czem była przepełniona dusza powracającego do kraju młodzieńca«.

W tym mniej więcej czasie młody książę Czartoryski, odwiedzał często ciotkę hetmanową Ogińską. Wesoły był świetny dwór siedlecki; na dworze tym każdy musiał uledz modzie powszechnie panującej: zalecać się, jeżeli już nie kochać. Uległ tej modzie i dwudziestoletni książę. Dorodna panienka Marya Niezabitowska podbiła jego serce; pokochał ją całą siłą pierwszej miłości i zapragnął ją poślubić. Uczucia swoje i zamiary wyznał przed dobrą matką. Po tem wyznaniu księżna napisała do niego list, który powinien być wzorem jak powinna postępować rozsądna matka, w podobnem jak powyższe, wydarzeniu. Dawne pragnienia ks. Adama poświęcenia się służbie wojskowej spełniły się wkrótce po ogłoszeniu konstytucyi. Zapisany został w randze majora do dywizyi, którą dowodził generał-porucznik książę Ludwik Wirtembergski, niedawno zwolniony ze służby pruskiej i zaszczycony indygenatem. Przed rozpoczęciem kampanii 1792 roku, ks. Wirtembergski został naczelnym wodzem wojsk litewskich, a adjutantem przy nim ks. Adam Czartoryski. Nie długo adjutantował, gdyż naczelny wódz zdradziwszy Polaków, był usuniętym od dowództwa, a przez wzgląd na pokrewieństwo z królem pruskim, pozwolono mu bez sądu opuścić Polskę. Za potyczkę pod Grannem otrzymał ks. Adam krzyż *virtuti militari*. Dnia 16 sierpnia

1792 roku, gdy król z wojskiem przystąpił do konfederacyi Targowickiej, podał się ks. Adam do dymisyi, a naśladując rodziców i innych członków stronnictwa patryotycznego, opuścił kraj, wyjechał do Anglii, gdzie wielu miał przyjaciół z czasów pierwszego pobytu.

Przez cały czas panowania Targowicy, Sejmu grodzieńskiego i drugiego rozbioru kraju ks. Adam był w Anglii; gdy doszła go wieść o powstaniu narodu i dyktaturze Kościuszki, niezwłocznie wyjechał wraz z matką i pospieszył do Polski, aby znowu stanąć w szeregach. Zaledwo przybył do Belgii, zatrzymany został z rozkazu Cesarza niemieckiego i nawet musiał dać przyrzeczenie, że się z miejsca nie ruszy. Tu doszła go wieść o Maciejowicach. Wrócił do Wiednia do rodziców.

O Konfederacyi Targowickiej i jej działalności, nie wiedzieliśmy dokładnie do ostatnich czasów. Dopiero niektóre wydawnictwa rosyjskie i niektóre monografie historyków polskich, dotyczące owej epoki — duże światło rzuciły na Targowicę. Dziś wiemy dokładniej, że Targowica przedstawiała się jako protest tak przeciwko Ustawie 3 maja, jako też przeciw jej twórcom i zwolennikom. Że zaś książę Generał Ziem Podolskich, oddawna ze Szczęsnym był w niezgodzie, przeto on, był jednym z pierwszych, którzy doświadczyli niełaski tej Konfederacyi. Utracił majątki na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. W r. 1794 uległy pogromowi i Puławy.

Po ostatnim rozbiorze kraju, Czartoryski nie złożył przysięgi na wierność cesarzowej Katarzynie — dlatego majątki jego leżące w tej części Polski, która do Rosyi była przyłączoną — zostały skonfiskowane. Ze zaś na tych dobrach ciążył dwunastomilionowy dług — przeto konfiskata zagrażała za

pełną ruiną licznych wierzycieli, którzy Czartoryskiemu mienie swe powierzyli. W tak krytycznej chwili odbiera książę poufne zawiadomienie, że dobrzeby było wysłać synów do Petersburga na służbę — a bardzo być może, że wówczas Cesarzowa skonfiskowane dobra poleci zwrócić Czartoryskiemu.

Wyboru nie było — przeto książę Generał Ziem Podolskich synów swych wyprawił, przedewszystkiem do Grodna.

Pośrednikiem między rodzicami a Dworem petersburgskim był ks. Repnin wielkorządca Litwy, ten z zadania wywiązał się dobrze. Na początku lutego 1795 roku młodzi książęta przybyli do Grodna, był tam podówczas i Stanisław August Poniatowski. Repnin niezwłocznie doniósł o tem Katarzynie, ręcząc przed nią za młodych Czartoryskich i biorąc ich na swoją odpowiedzialność. Na skutek tego otrzymał rozkaz odebrania od książąt przysięgi na wierność, a następnie wysłania ich do stolicy. Jednocześnie polecono, aby konfiskatę z majątków księcia Generała zdjąć i utworzyć nad niemi opiekę rządową. Repnin ustanowił zarząd nad tymi majątkami, powołał na opiekuna rządowego dóbr Joachima Chreptowicza, wyprawił wreszcie książąt do Stolicy po zaopatrzeniu ich w listy polecające. Przyjąwszy odpowiedzialność na siebie, Repnin przeszło rok miał nad książętami ojcowski nadzór; o każdym szczególe ich życia zawiadamiał rodziców; był również pośrednikiem w korespondencyi, między rodzicami i synami. Książę Adam jechał do Petersburga bez żadnych planów, projektów; jechał obojętny na wszystko co go osobiście spotkać mogło.

Z przyjazdem do Petersburga dnia 12 maja 1795 roku rozpoczęła się dla księcia Adama zupełnie nowa epoka jego życia. Nie występuje on zrazu

samoistnie; zostaje pod kierunkiem ojca, wreszcie mentora, który z ramienia ojca towarzyszy synom do Petersburga.

Pierwsze lata pobytu w Stolicy przysposabiają go i są właściwie wstępem do obywatelskiego zawodu, któremu już on odtąd całe swe życie poświęci, do zawodu politycznego po upadku Ojczyzny. Z tej mniej więcej epoki istnieje portret księcia Adama, skreślony ręką matki, który Dębicki rozpowszechnił, przedrukowywując go z rękopisu. »Mój syn starszy, pisze księżna Izabella, trudnym jest do określenia lubo łatwym do zrozumienia. W każdej bowiem okoliczności, w każdej epoce życia, przedstawia się z innej strony, zawsze doskonałej, zawsze przechodzącej to, czego po nim spodziewać się można było. Jego dusza, serce, głowa, charakter i zasady — są zawsze w wybornej harmonii. Chce zawsze tylko dobra i dobru tylko służy i dusza dobra pragnie, umysł je obmyśla, serce wykonywa. Jego miłość własna ogranicza się na tem, aby dobro się spełniało, mniejsza przez kogo i jak. Pracuje nad tem bezustanku z odwagą jedyną, jaka służy do użytku codziennego i jest o tyle wyższą od tego porywu chwili, gardzącego niebezpieczeństwem, o ile wytrwała gorliwość wyższą jest od zapału bez rozwagi. Charakter jego stały i prawy każe mu postępować ścieszką, jaką sobie wytknął, a nigdy przeciwności, nieszczęścia, sądy obrażające i potwarcze nie zwróciły go od celu, który mu się wydaje świętym. Dobro jest godłem i hasłem. Jest pięknym i sądzę, że nie jestem w błędzie, bo podoba się powszechnie. Ma wiele rozumu i wykształcenia, wielką oryginalność. Niema nieśmiałości, ale skromność ujmującą. Jest wesołym w towarzystwie tych, których kocha, jest synem jakich nie

ma; czułym bratem, doskonałym przyjacielem. Mniemanoby, że portret zbyt pochlebny, gdybym nie wymieniła jakiego błędu; jest więc leniwym, gdy nim być może bez zaniedbania obowiązku i roztargnionym, gdy go zajmuje ważniejsza sprawa«.

## II.

Książę Adam Czartoryski, ułożył w późnej starości wspomnienia swe, z owej petersburskiej przeważnie epoki. Pamiętnik ten został ogłoszony drukiem, zwrócił na siebie powszechną uwagę, a w prasie rosyjskiej szeroko był komentowany. Autor opowiada z prostotą, wewnętrzne walki jakie się w nim toczyły, boleści, nieraz zwątpienia. Opowiada o dworze Katarzyny i Pawła. Portretuje wielu ludzi, z którymi był w bliższych lub dalszych stosunkach; którzy większy lub mniejszy mieli wpływ na rząd ówczesny. W tych opowiadaniach ks. Czartoryski jest bezstronnym, nigdy namiętnym; największą wagę mają te wspomnienia ze względu na stosunki księcia z cesarzem Aleksandrem. Do biografii ks. Czartoryskiego, wspomnienia te są pierwszorzędnego znaczenia; z tej przyczyny podajemy poniżej, już to małe wyciągi *in extenso*, w wiernem o ile się to nam udało tłomaczeniu, już streszczenie z niektórych ustępów — jako materyały źródłowe. Pamiętniki te należy koniecznie przetłumaczyć i drugiem ogłosić.

Wspominałem powyżej że młodzi książęta wyjeżdżając do Petersburga mieli z sobą doradcę z ramienia ojca im przydanego, a był nim Jakób Górski.

Według własnych słów księcia Adama: «nie można było dla młodych ludzi lepszego znaleźć mentora. Wesoły w rozmowie, zabawny i dowcipny, lubiący życia używać, przy tem [illegible] i weredyk, był właśnie tem czego było potrzeba dla młodych, ani zbyt trzymając [illegible] na uwięzi, ani też pozwolić im [illegible]. Miłe było dla nas obcowanie z tym godnym człowiekiem którego tu naszą wdzięczność zapisać mam za obowiązek. [illegible] żeśmy go potem tak niespodziewanie stracili. Wiele się on do tego przyłożył, żeśmy się od okazywanej nam uprzejmości nie usunęli, zapoznali ze wszystkimi, a zatem żeśmy w końcu doszli do celu dla którego podróż była podjęta, to jest do oswobodzenia fortuny rodziców. Gorski mówił po francusku z akcentem polskim, lecz go to nie wstrzymywało i nie mieszało. Mówił i działał z jakąś łakoniczną pewnością, która mu się zawsze udawała. Głowa do góry, ruchy pewne siebie, ton rozstrzygający i stanowczy, choć przyzwoity składały się na jego osobę: jakkolwiek mało cenił większą część osób z któremi obcował, umiał je przecież jednać dla siebie co mu się potem samemu, gdy mówił z nami, dziwnem i śmiesznem zdawało. Lubił zabawę z dobrą kuchnią i pchał nas w ten świat, do którego przez posępność, smutek lub lenistwo, mniej byśmy byli bez niego przystali. Nie stracił z oczu ani na chwilę celu dla którego poświęciliśmy się i sposobów jakie do niego prowadzić mogły, przynaglał do nich, zmuszał do zapoznania się ze wszystkiemi, do nudnych wizyt, do potrzebnych kroków z którymi nieraz ociągaliśmy się; słowem, jemu winniśmy po większej części żeśmy nie napróżno odbyli tę podróż i że postępowanie nasze zasłużyło wtenczas na pochwałę».

Że Górski był głównym motorem do popierania

interesu, sam szedł na pierwszy ogień, był wymownym rzecznikiem w sprawie — to nie ulega wątpliwości; ale nie należy zapominać o tem, że listy ks. Generała do licznych znajomych i protekcyjne listy Repnina — miały wpływ znaczny, bo wszystkie salony petersburskie stały otworem dla młodych Czartoryskich. Najprzykrzejsze, najboleśniejsze dla ks. Adama były wizyty *un lever* u Platona Zubowa; lecz tych wizyt nie tylko nie można było zaniechać, przeciwnie, należało się o to usilnie starać, aby pozyskać do nich prawo. Bez protekcyi faworyta prawie że nie można było myśleć o prezentacyi u dworu, a do tej prezentacyi ogromną przywiązywali wagę życzliwi i przyjaciele Czartoryskich. Spodziewano się bowiem, że z chwilą gdy cesarzowa na prezentacyę zezwoli, sekwestr z dóbr generała ziem podolskich będzie zdjęty niezwłocznie. Dlatego te wizyty u Platona Zubowa, nazywa ks. Adam »suplikanckiemi«.

Po kilku miesiącach pobytu w Petersburgu nadeszła wreszcie chwila prezentacyi. Stało się to w lecie (24 czerwca 1795) w Carskiem Siole, gdzie dwór z Taurydzkiego pałacu był się przeniósł. »Chwila dla nas była stanowczą, bo dotąd nie wiedzieliśmy nic pewnego o losie podanej przez naszego ojca prośby, w której oświadcza że nas wysyła do Petersburga i prosi o zwrócenie mu zasekwestrowanego majątku. Kazano z rana przyjechać a prezentacya miała mieć miejsce po nabożeństwie. W oczekiwaniu na tę chwilę, poszliśmy do hetmana Branickiego, który będąc dawno znajomy Katarzynie a w interesach Polski dobrze jej zasłużony, przytem mąż siostrzenicy Potemkina, łaskawie przez nią był traktowany i gdzieby dwór nie był, wszędzie miał mieszkanie u dworu... Dawał nam (hetman) swoje instrukcye... Jeszcze Imperatorowa była w kaplicy,

a mający się prezentować zebrali się na pokojach. Przedstawiano nas wielkiemu podkomorzemu hr. Szuwałowowi, dawnemu faworytowi Elżbiety; za jej panowania był on wielowładnym, głośnym w Europie z korespondencyi z płaszczącymi się sawantami d'Alembertem, Diderotem, Wolterem... Postawił nas wielki podkomorzy w szeregu, przy drzwiach, na przejściu. Skończyło się nabożeństwo; służba dworska, kamerjunkry, szambelanowie i dygnitarze zaczęli po dwóch wychodzić z kaplicy; pokazała się nareszcie sama Imperatorowa, z całym książąt, księżniczek i dam orszakiem. Nie było czasu na nią popatrzeć, gdyż musieliśmy przy jej przybliżeniu się przyklęknąć i w rękę pocałować, równocześnie nasze imiona wyrzeczone zostały... Gdy się Imperatorowa do nas przybliżyła, twarz jej rozjaśniła się widocznie i z uśmiechem i wzrokiem bardzo łaskawym, który snać często wychwalać musiano, rzekła do nas: »przypominam sobie, żem ojca waszego pierwszy raz poznała w tym wieku właśnie, w jakim teraz jesteście. Spodziewam się że Wam w tym kraju dobrze będzie«. Te kilka słów wystarczały aby nas zaraz tłum dworaków otoczył, abyśmy jeszcze bardziej uprzejme niż dotąd twarze około siebie ujrzeli, jeszcze przyjaźniejsze usłyszeli zapewnienia«. Tegoż dnia prezentowali się wielkim książętom. Paweł przyjął ich sucho, choć grzecznie, W. Ks. Aleksander uprzejmie i serdecznie.

Okazało się, że prezentacya nie wystarczała aby odzyskać zasekwestrowany majątek; należało obu książętom wstąpić do służby państwowej. Jeszcze dawniej wspominał Zubow, że cesarzowa postanowiła przyjąć ich do gwardyi. Było to rzeczą obojętną, jak pisze Czartoryski, jakiego to rodzaju miała być służba: cywilna czy też wojskowa. »Na wszystkie

więc propozycye ze schyloną głową przystaliśmy, nie pytając wcale, ani się troszcząc, co i jak miało się stać z nami... Wyszedł nakoniec ukaz, wszystkim proszącym wspólny, różnym różne zwiastujący losy, i rozdający liczne majątki... Rodzicom naszym nie oddano ich majątku, lecz Imperatorowa nie wzmiankując o nich darowała nam cały majątek w cesarstwie wynoszący około 42000 dusz świeckich, prócz starostw latyczewskiego i krzemienieckiego, które ojciec nasz utracił, a które dane były hr. Markowowi. O siostrach nie było w ukazie wzmianki, lecz wyszło na jedno, jak gdyby majątek bezpośrednio rodzicom był oddany. Wszelako musieliśmy ojcu naszemu wystawić nieograniczoną plenipotencyą, aby mógł swego majątku używać i nim rozrządzać... Dziękowaliśmy Imperatorowej zwyczajnym sposobem: przykląkłszy na jedno kolano; — w tymże prawie czasie musieliśmy przywdziać mundury, ja gwardyi konne, ja mój brat gwardyi pieszej izmaiłowskiego pułku«.

Służba w gwardyi owego czasu, jak o tem pisze ks. Adam, dawała możność próżnowania, gdyż zajęcia nie było żadnego; ci zaś, którzy z wrodzonej chęci cośkolwiek robili, czemś zajmowali się w koszarach, wystawiali się na szykanę możniejszych gwardzistów, paniczów. W krótkim czasie po zainstalowaniu się w nowych obowiązkach, obaj książęta zostali kamerjunkrami. Odznaczenie to w owym czasie bardzo zaszczytne, dawało możność zbliżenia się do dworu, dawało im wstęp na wszelkie zebrania, nie tylko urzędowe, do czego mieli prawo i oficerowie gwardyi, ale i na prywatne. Że ks. Adam nie był wówczas usposobionym do zabaw, jakiemi się dwór odznaczał, to rzecz pewna. W charakterze ks. Adama od najwcześniejszej młodości była powaga

nad wiek, co mu zarzucała przedewszystkiem matka. Unikanie towarzystwa stanowiło także jedną z cech głównych jego charakteru jaskrawo się przebijającą. Jednem słowem, ks. Adam był zamknięty w sobie. W pamiętnikach księcia znajdujemy doskonały autoportret, który książę skreślił w 50 lat później. Portret bardzo charakterystyczny. »Chociaż bywały chwile, pisze książę, ufności i zwierzenia między sobą tego wszystkiego co było na sercu i co bolało, wszelako potrzeba nieustanna przemilczania prawdziwego sposobu myślenia, tłumienia najczęściej jego wyrazu, owe niepodobieństwo być sobą i wyznawać się głośno i wyraźnie tem, czem się jest, było dla nas najuciążliwszym przymusem i nieszczęściem, które smutny i szkodliwy na mój charakter i umysłowe usposobienie wpływ wywarło. Ten twardy przymus uczynił mię ponurym, nad miarę milczącym, w sobie zamkniętym, z sobą prawie żyjącym i biesiadającym. Z natury może już skłonny byłem do tej wady, którą szczęśliwsze okoliczności możeby przemogły a przynajmniej zmniejszyły; wśród przeciwnych zwiększyła się ona. Stałem się zbytecznie zastanawiającym się, ważącym każde zdanie, każde słowo nim je wypowiedziałem; życia mi nie wystarczyło, aby się poprawić z tego nałogu, powziętego w młodości pod wpływem przeciwnego losu«.

Z Olimpu petersburskiego najsympatyczniejszym dla ks. Adama był wielki książę Aleksander. Naówczas modne były przechadzki po newskim Prospekcie. Ile razy W. Książę czy to sam spacerował czy też z żoną, a spotykał Czartoryskiego, zawsze go zaszczycał dłuższą rozmową. Na wiosnę 1796 roku przy spotkaniu się W. Książę wyraził żal przed Czartoryskim że rzadko go spotyka, a tak chciałby z nim dłużej pomówić. W tym celu wyznaczył mu

dzień i godzinę w pałacu Taurydzkim, gdzie miał mu pokazać szczegółowo ogród. Stawił się ks. Adam w oznaczonym czasie i niezwłocznie przeszli do ogrodu, gdzie na rozmowie przepędzili trzy godziny. »Od tego dnia i od rozmowy, którą mam opowiedzieć, pisze ks. Adam, rozpoczęło się moje serdeczne oddanie się W. Księciu, mogę powiedzieć, że się rozpoczęła przyjaźń nasza, jej pobudki i cały szereg szczęsnych i nieszczęsnych wypadków, których łańcuch trwa dotąd i przez długie lata da się postrzegać... W. Książę powiedział mi, że moje i brata mojego postępowanie, zjednały nam jego szacunek i zaufanie, że miał sympatyę dla uczuć naszych, odgadywał je i potwierdzał; że czuł potrzebę odkryć nam swój rzeczywisty sposób myślenia; że nie mógł znieść tego, iż moglibyśmy go sądzić inaczej niż na to rzeczywiście zasługiwał. Powiedział mi wtenczas że nie podzielał wcale pojęć i doktryn gabinetu i dworu; że dalekim jest od pochwalania polityki swej babki, że najlepsze nosi w duszy życzenia dla Polski. Wyznał mi, iż nienawidzi despotyzmu wszędzie, w jakikolwiek sposób on się objawiał, że miłuje wolność, że ona się wszystkim ludziom zarówno należy, że rewolucya francuska najmocniej go zajmuje i że ubolewając nad jej strasznemi zboczeniami, życzy powodzenia Rzeczypospolitej i z niego się cieszy. Mówił mi ze czcią o swoim nauczycielu p. La Harpe, jako o człowieku wysokiej cnoty, prawdziwej mądrości, szczerych zasad i energicznego charakteru. Jemu zawdzięczał wszystko cokolwiek miał dobrego, cokolwiek umiał; a szczególniej te zasady prawdy i sprawiedliwości, jakie, czuł się szczęśliwym, że nosił w swem sercu, a jakie tenże La Harpe w duszy jego zaszczepił. Przebiegając wzdłuż i w poprzek ogród, spotkaliśmy kilka razy W. Księżnę, która przechadzała się

także. W. Książę powiedział mi, że żona była powiernicą jego myśli, że ona jedna znała i podzielała jego uczucia, ale że oprócz niej, ja byłem pierwszą i jedyną osobą, od chwili wyjazdu La Harpa, której śmiał mówić o tem; że uczuć tych nie mógł powierzyć nikomu bez wyjątku, że mogę więc pojąć jak rozkosznie będzie mu odtąd mieć kogoś, z kim będzie mógł mówić otwarcie, z zaufaniem zupełnem. Rozmowę tę przerywały, jak łatwo wyobrazić sobie wylewy przyjaźni z jego, a zadziwienia i wdzięczności z mojej strony, obok zapewnień zupełnego poświęcenia. Pożegnał mię oświadczając, że będzie się starał widywać ze mną, jak najczęściej, a zalecając mi największą ostrożność i tajemnicę, upoważnił mnie jednak, do udzielenia bratu mojemu treści naszej rozmowy. Odszedłem, wyznaję, wzruszony do głębi nie wiedząc czy to był sen, czy rzeczywistość...« »Młody byłem, pełen uczuć i pojęć wygórowanych; rzeczy nadzwyczajne nie zadziwiały mnie długo, chętnie wierzyłem wszystkiemu co mi się wydawało cnotliwem i wielkiem. Podbił mię łatwy do zrozumienia urok; wyrazy i postawa W. Księcia tchnęły taką szczerą prostotą i niewinnością, tak niewzruszonem postanowieniem, takiem zaparciem się samego siebie z podniosłością duszy, że zdał mi się być jakąś uprzywilejowaną istotą, zesłaną na ziemię przez Opatrzność dla szczęścia rodu ludzkiego i mojej ojczyzny. Powziąłem dla niego przywiązanie bez granic, a uczucie jakiem mię natchnął w tej pierwszej chwili przetrwało upadek wszystkich kolejno złudzeń, oparło się wszystkim ciosom, i nigdy całkiem nie zgasło.

Te rozmowy powtarzały się coraz to częściej, nabierały pewnej systematyczności, szczególniej gdy dwór przeniósł się na letnią rezydencyę do Carskiego Sioła. W. Książę zamieszkał w osobnym pałacyku,

a Czartoryscy jako urzędnicy dworu również tam zamieszkiwali. W dalszym ciągu Pamiętnika, wspomina ks. Adam, że: »nie jeden, zwłaszcza między rodakami, zarzucał mi później żem tyle przywiązywał wiary do zapewnień Aleksandra. Wbrew tym, którzy mu uwłaczali, utrzymywałem często, że jego opinie nie były udane, lecz szczere. Popęd nadany w pierwszych latach stosunków naszych nie mógł się zatrzeć. Zaiste, kiedy dziewiętnastoletni Aleksander, pod osłoną największej tajemnicy, wylewał przedemną uczucia swoje, które ukrywał przed całym światem, czynił to dlatego, że tych uczuć doznawał rzeczywiście i potrzebował zwierzyć się z nich przed kimkolwiek. Jakąż inną pobudkę mógłby mieć wtenczas? Kogóż miałby zamiar oszukiwać? Szedł niezawodnie za popędem serca i zwierzał się z istotnych swych myśli«.

Takie dobre stosunki W. Księcia z Czartoryskim zwróciły powszechną na siebie uwagę, ale nikt nie śmiał wypowiedzieć o nich dobrego lub złego zdania. Czekano co powie Katarzyna, wiedziano bowiem, że śledziła ona za rozwojem tych stosunków. Tymczasem, podobało się jej to, że W. Książę z młodym przedstawicielem upadłego narodu, brata się; to było wystarczającem, że młodych ludzi pozostawiono w spokoju. Podobneż stosunki, naśladując brata, zawarł W. Książę Konstanty z młodszym Czartoryskim; kopia nie była udatną, nie miała nawet pozorów serdeczności, do czego W. Książę nie był wcale usposobionym.

Świetnie się zapowiadał koniec roku 1796 w Petersburgu. Dnia 11 września przyjechał król szwedzki Gustaw IV, aby zawrzeć związki małżeńskie z W. Księżniczką Aleksandrą. Naznaczony był dzień zaręczyn. Cały dwór z duchowieństwem czekał już

w cerkwi na dopełnienie ceremonii. Lecz uroczystość odwołaną została, ponieważ król nie zgodził się aby przyszła królowa szwedzka miała mieć osobną grecką kaplicę, ona, według króla powinna być luterką.

Po wyjeździe Gustawa, wszyscy oczekiwali katastrofy, a przedewszystkiem wojny; tymczasem Katarzyna żadnych rozporządzeń nie wydawała lecz była ponurą i milczącą. To jeszcze wiecej zaniepokoiło dygnitarzy, przeczuwali bowiem, że obraza była zbyt silną, aby miała pozostać bezkarną. Rzeczywiście, po tym wypadku Katarzyna miała lekki atak paralityczny. Odtąd smutne myśli nie odstępowały jej ani na chwilę. 5 listopada rano, ponowił się atak apoplektyczny, a 6 listopada już nie żyła. Pochowana w jednym sarkofagu ze swym mężem Piotrem III z rozkazu Pawla.

Panowanie Pawła było szczęśliwem wydarzeniem dla Polaków; przedewszystkiem wielu jeńców odzyskało wolność z Kościuszką na czele; cesarz ukrócił samowolę wielkorządców w prowincyach polskich przez Rosyę zabranych. Również radykalne zmiany zaprowadził Paweł przy dworze. Między innemi wydał rozkaz, aby każdy z kawalerów dworu obrał jakiś zawód dla siebie cywilny czy wojskowy. Czartoryscy otrzymali stopnie brygadyerów co odpowiadało randze kamerjunkrów i równocześnie mianowani zostali adjutantami: ks. Adam przy W. Księciu Aleksandrze, Konstanty, przy W. Księciu Konstantym. Nominacya ta uradowała Czartoryskich, bo zbliżała ich do W. Książąt i uwalniała ich od obowiązków przy dworze, do których najmniejszej nie mieli ochoty.

Pierwsze wystąpienie ks. Adama na arenie politycznej w Rosyi, możemy odnieść do owej chwili gdy ukończone zostały w Moskwie uroczystości ko-

ronacyjne cesarza Pawła (koronacya odbyła się na Wielkanoc 5 kwietnia 1797 roku), a młodzi Czartoryscy wybierali się do rodziców, gdyż otrzymali trzymiesięczny urlop. Podczas koronacyi Czartoryscy awansowali na generał-majorów. Wielki Książę Aleksander smucił się, a nawet niepokoił, że zostanie się samotnym przez tak długi przeciąg czasu, jak urlop Czartoryskich. Zaproponował ks. Adamowi napisanie memoryału, raczej odezwy do narodu, w której scharakteryzowałby przekonania i dążności W. Księcia w chwili objęcia najwyższej władzy. »Daremnie broniłem się, pisze ks. Adam, nie dał mi chwili spokoju, póki mu nie sformowałem na papierze idei, jakie zajmowały go ciągle. Trzeba było dla uspokojenia go uledz woli coraz bardziej naglącej i niecierpliwej. Zredagowałem więc naprędce jak mogłem ów projekt odezwy. Był to szereg wywodów, w których wykładałem wady tej formy rządu pod jaką dotychczas zostawała Rosya i korzyść nowej, jaką jej chciał nadać Aleksander; dobrodziejstwa wolności i sprawiedliwości, jakich używać będzie, nareszcie postanowienie złożenia władzy po dokonaniu tego wielkiego zadania, aby ten, który się najgodniejszym okaże mógł być powołanym do utrwalenia i wydoskonalenia rozpoczętego działania. Nie potrzebuję mówić, jak wszystkie te piękne rezonowania, wszystkie te frazesy, które starałem się o ile możności powiązać jedne z drugimi, nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Aleksander był uszczęśliwiony z mojej roboty, która odpowiadała chwilowej jego fantazyi, bardzo szlachetnej ale w gruncie niezmiernie też samolubnej, bo pragnąc zapewnić swojej ojczyźnie szczęśliwość, jak ją wtenczas pojmował, chciał on jednocześnie uzyskać możność oswobodzenia się od władzy i stanowiska, którego się obawiał i nie lubił

a to dlatego, aby w miłem ustroniu miłe pędzić życie i wśród wczasów kosztować zdaleka słodyczy zdziałanego przez siebie dobra.

Aleksander z wielkiem zadowoleniem włożył papier do kieszeni i podziękował mi z wylaniem serdecznem. To go uspokoiło co do jego przyszłości... Nie wiem co się stało z tym papierem. Myślę, że Aleksander nie pokazał go nikomu; nigdy mi więcej nie wspominał o nim. Spodziewam się że go spalił, zrozumiawszy niedorzeczność pisma, jakiego wymagał odemnie, niedorzeczność o której, układając je, nie powątpiewałem na chwilę«. Że Aleksander podzielał szczerze to wszystko cośmy wyżej podali z pamiętników Czartoryskiego, okazuje się z listu jego do Laharpa pod datą 27 września 1797 r. List ten przesłany został za pośrednictwem Nowosilcowa. Pierwszy Szilder przedrukował ten list a w nim niemal słowo w słowo powtarza Aleksander odezwę Czartoryskiego.

Wspomina Aleksander o czterech osobach, które podzielają ten pogląd na politykę Rosyi dzisiejszą i przyszłą, a mianowicie: Aleksander, Nowosilcow, Strogonow i Czartoryski, którego nazywa *jeune homme rare.*

W tem miejscu winienem zaznaczyć, że ks. Adam, myśląc o przyszłości nie chciał sam jeden pozostawać powiernikiem W. Księcia, a umyślił dać poznać jego sposób myślenia najbliższym sobie między młodzieżą petersburską przyjaciołom, aby tym sposobem przygotować mu niejako pomocników. Dzięki jego staraniom i inicyatywie jeszcze przed koronacyą Pawła, młody hr. Paweł Strogonow i krewny jego Nowosilcow zbliżeni zostali do W. Księcia i utworzyło się tym sposobem kółko, które od chwili wstąpienia na tron Aleksandra, wpływ na sprawy publi-

czne miało wywierać. Młodym Rosyanom chodziło o zużytkowanie w życiu praktycznem szlachetnych usposobień W. Księcia; starali się go zwrócić do rzeczy i przedmiotów określonych, dotykalnych, kiedy umysł jego lubował się jeszcze w ogólnikach, w marzeniach. Byli to światli i młodemu panu oddani powiernicy polityczni, w przyszłości ludzie stanu i pomocnicy Cesarza; Aleksander dla nich był to przyszły panujący, na którym pokładali nadzieje — dla ks. Adama był to w dodatku jeszcze ukochany człowiek. Dlatego też i Aleksander choć wszystkich trzech wysoko wtenczas cenił, ze wszystkimi chętnie przestawał, ks. Adama za najbliższego sobie uważał. Przed nim jednym i teraz, jak w pierwszych chwilach bliższego poznania się, nie tylko z myśli ale i z marzeń swoich nie wahał się spowiadać. To sprawiło, że i dłuższe rozstanie stosunku tego nie zdołało naruszyć.

Ten trzymiesięczny urlop bardzo był na rękę Czartoryskim i słusznie im się należał; dwa lata bowiem upłynęło od tej chwili gdy się z rodzicami widzieli po raz ostatni. Nawet pisanie listów, chociaż nie zastąpiło osobistego widzenia się, nie mogło być ani częste, ani dokładne, a jak w danym wypadku zbywało tym listom na otwartości. Najpierw Repnin będąc pośrednikiem w korespondencyi, był zarazem jej cenzorem; później, chociaż można było prowadzić korespondencyę bezpośrednio, lecz stosunek z W. Księciem Aleksandrem, był tego rodzaju, że zaznaczenie go w liście było rzeczą ryzykowną. Jednem słowem cała ta korespondencya nie mogła być poufną. A tyle miano sobie do powiedzenia.

Starzy książęta Czartoryscy od niedawna wrócili do Puław, które leżały w państwie austryackiem. A w jakim stanie je znaleźli opisuje to i księżna

matka i ks. Adam. »Otrzymawszy trzechmiesięczny urlop, pojechaliśmy obydwa ja i mój brat z dobrym Górskim do Puław, do naszych rodziców, wyglądających nas niecierpliwie, po dwóch latach nie widzenia, pełnych dla nich niepokoju i troski. Najmilsze chwile spędziliśmy teraz przy nich, w miejscu gdzie nam szczęśliwie ubiegła młodość, chociaż perspektywa rychłego odjazdu zmniejszała urok tych chwil błogich, a myśl zaprzątnięta Petersburgiem w zupełności też o nich korzystać nie pozwalała. Mieliśmy głowy przepełnione przymiotami W. Księcia i nadziejami jakie obudzały z nim stosunki. Rodzice słuchali naszych promiennych opisów, dziwiąc się i niepokojąc, niedowierzając naszym zbyt pochlebnym nadziejom. Otrzymałem w Puławach kilka listów od W. Księcia pełnych przyjacielskich wyrazów, a przesłanych przez rozmaite osoby, między innemi przez arcyksięcia Palatyna, który był właśnie poślubił W. Księżniczkę Aleksandrę... Matka trwożyła się o nasze bezpieczeństwo. Bała się, aby nas nie zaskarżono, nie wykryto celu naszych z W. Księciem stosunków. Było to ustawicznym przedmiotem naszych rozmów... Puławy powstawały wtenczas z podwójnego rabunku dokonanego w czasie powstania Kościuszki. Kiedyśmy przyjechali, pracowano jeszcze nad uprzątnieniem gruzów, nad podnoszeniem ścian uszkodzonych i zbieraniem biblioteki. Rodzice nasi wróciwszy do swego domu z trudnością znaleźć w nim potrafili kilka pokoików mieszkalnych, przy naszym odjeździe, wyporządzenie i odbudowanie dalekiem było do końca«.

Puławy zwolna stawały się małą, wzorową ojczyzną, bo jak księżna wirtemberska powiada: »Nie było ojczyzny, każdy szukał jej w rodzinie i starał się tę małą ojczyznę upiększyć, ozdobić jak można«. Że

Puławy odbudowano z ruin i podniesiono je na taką wysokość, że stawały się ową, małą wzorową ojczyzną — w tem niepodzielna jest zasługa Ks. Izabelli. Jeżeli przed rozbiorem Polski krytykowano księżnę za mieszanie się do spraw politycznych, obecnie uwielbiano ją powszechnie. Stała się popularną, a miała rozległy i zbawienny wpływ na społeczeństwo. Jej ciągła praca, z ciągłą myślą o kraju sprawiły, że Księżna Czartoryska stała się przykładem i szlachetnym wzorem dla nowego pokolenia.

Po upływie trzech miesięcy książęta Czartoryscy powrócili do Petersburga, ale już bez Jakóba Górskiego; ten doświadczony przyjaciel a mentor, zakończył życie prawie nagle w Puławach. Zajęcia ks. Adama jako adjutanta, zawsze jednostajne, niezmienne jak i przed urlopem: towarzyszył W. Księciu codziennie na paradach, a po obiedzie przychodził po rozkazy. Były to chwile poufnych rozmów. Do kółka przyjaciół Aleksandra o czem wspominaliśmy wyżej, przyjęty był później i ks. Golicyn Aleksander, późniejszy minister oświaty. Wkrótce po powrocie z Puław książąt Czartoryskich, Stanisław August rażony apopleksyą zakończył życie. Pochowany został z rozkazu Pawła z honorami królewskiemi. Rozeszła się wówczas w Petersburgu pogłoska, jakoby król zmarły był otrutym, celem zmniejszenia wydatków na jego utrzymanie. Xsiążę Adam wzmiankując o tem w swoich pamiętnikach, równocześnie wyjaśnia, że te pogłoski są czystym wymysłem; a podobne podejrzenia bardzo często powstają w opinii publicznej po zgonie bardzo wysoko postawionej osoby. Kiedy Cesarz Paweł odbywał podróż po Rosyi od 5 maja do 11 czerwca 1798, towarzyszyli mu W. Książęta ze swymi adjutantami. Po powrocie z Kazania do Pawłowska, Ks. Adam otrzy-

mał order św. Anny 2 klasy, jako nagrodę usług oddanych w podróży.

Gdy cesarz Paweł przyjął godność Wielkiego Mistrza Zakonu Maltańskiego i urządzał kapitułę, Czartoryscy zostali komandorami. Cesarz wymagał, aby biorący udział w ceremoniach, brali go z wielką powagą. Członkowie kapituły zmuszeni byli przywdziać dawny strój zakonu. O tem wszystkiem rozpisuje się szczegółowo ks. Czartoryski. Podług niego, wyglądało to trochę na teatralną maskaradę i wywoływało uśmiech na ustach widzów i samych nawet aktorów, prócz jednego cesarza, który zupełnie zespolony był ze swą rolą, bo jak wiadomo namiętnie lubił wszelkie ceremonie. Jużeśmy to zaznaczyli powyżej, że Paweł, kiedy był jeszcze następcą tronu, traktował Czartoryskich grzecznie, lecz ozięble; podobnież odnosił się do nich po wstąpieniu na tron. Wiadome są dzieje panowania cesarza Pawła, mianowicie po ogłoszeniu świetnej monografii generała Szildnera, temu panowaniu poświęconej. Wiemy więc, że panowanie to było burzliwe; nikt nie był pewnym jutra; spełnienie, nawet dokładne danego dzisiaj rozkazu, dnia następnego zostało poczytane za winę i surowo ukarane.

»I na mnie z bratem spadła też cząstka burz i wichrów, na jakie wszyscy byli wystawieni, pisze ks. Adam. To, żeśmy byli Polacy, przeszłość naszej rodziny, może uboczne jakie denuncyacye, albo wyrazy obojętne, wypowiedziane bez myśli — zrodziły w umyśle Pawła podejrzenie, żeśmy byli liberalistami, a nawet skrytymi jakóbinami. Traktował nas jednak z pewną dobrocią na zebraniach dworskich, gdzieśmy się znajdowali blizko niego i gdzie mógł nam okazać twarz surową albo łagodną. Brat mój szczególniej zdawał mu się podobać. Czasem zwracał się do

niego z żartobliwem słowem. Cesarz, ilekroć mu się zdarzało być w dobrym humorze, sypał ustawnie dowcipne słówka... Życzliwy dla nas wyraz twarzy Cesarza znikł od pewnego czasu. Niecierpliwił się widząc nas tak zbliżonych do W. Książąt; chciał nas oddalić i zatrudnić gdzieindziej. Książę Bezborodko żył jeszcze, a póki żył służył niejako za wał poprzeczny. Nagła śmierć wybawiła go może od niełaski, której nie byłby uniknął. Książę Bezborodko radził cesarzowi wysłać nas do armii austryackiej, dla prowadzenia korespondencyi, jaką dwory wzajemnie przy wojskach swoich utrzymywały. Projekt ten nie przyszedł do skutku. Cesarz podniecany podejrzeniami, jakie powziął względem nas, zaczął raz mówić o nich generałowi Lewaszowowi. Stary generał za młodu był graczem i zausznikiem księcia Potemkina, ale miał wolność mówienia co myślał, a umiał zaprawić to śmiesznem słówkiem; życzliwy dla wszystkich, rad był oddać usługę każdemu. Zaledwo nas znał a stanął w naszej obronie. Raptem cesarz go zapytał: Czy ręczysz za nich? — Tak, Najjaśniejszy Panie. Czy głową, zastanów się dobrze? Generał zatrzymał się na chwilę, wahanie byłoby oczywistą naszą zgubą. Zdecydował się nareszcie i powiedział: Tak jest, ręczę moją głową. To uspokoiło cesarza na jakiś czas.., Przyszła kolej nasza awansowania, według starszeństwa służby, na generał-poruczników; gdy jednak ten stopień nie dawał się pogodzić z obowiązkami adjutantów W. Książąt, cesarz mianował mię marszałkiem dworu wielkiej Księżniczki Heleny, która niezadługo wyszła za mąż za W. Księcia Meklemburskiego; mojego zaś brata koniuszym W. Księżniczki Maryi, zaręczonej z następcą tronu księcia wejmarskiego. Godności te dawały nam rzeczywiste stopnie generał-poruczników. Żałowałem że nie byłem

już przywiązany z urzędu do osoby W. Ks. Aleksandra i nie mogłem mu towarzyszyć przy pełnieniu służby wojskowej. Zmiana ta nie wpłynęła wcale na nasze stosunki. Wkrótce potem musieliśmy się rozłączyć z moim bratem.

Rodzice nasi osiedli w Galicyi i wzywali jednego z nas; musiał jeden obrać panowanie austryackie, kiedy drugi pozostałby jeszcze w Rosyi. Obowiązek powrotu, ułożony w rodzinie przypadł na mojego brata. Napisał więc do Cesarza pełen uszanowania list, w którym przekładał, że aby zadość uczynić wymaganiom rządu austryackiego i wezwaniu rodziców, potrzebujących jego pomocy, widział się zmuszonym prosić o pozwolenie udania się do nich, do Galicyi. Pawła oburzył ten krok prosty, naturalny a usprawiedliwiony. Rozdrażnienie jego większe było może z powodu, że nieco wyłącznej okazywał mu względności. Uniósł się do tego stopnia, że chciał mojego brata wysłać na Sybir i natychmiast wydał na to rozkaz. Szczęściem Kutaisow dobrze życzący memu bratu i natchniony przez W. Ks. Aleksandra potrafił ułagodzić gniew Cesarza, który kazał przywołać mego brata, dał mu uwolnienie od służby, pozwolenie wyjazdu i wstęgę św. Anny 1-ej klasy. Po odjeździe mojego brata zostałem bardzo osamotniony i w smutnem pogrążony rozpamiętywaniu... Lato piękniejsze było niż zwykle. Mieszkałem w Pawłowsku w samotnym domku, na krańcu parku u wejścia do lasu; byłem tam bardziej odosobniony i lepiej usposobiony do zajęcia się jaką pracą użyteczną, kiedy pewnego poranku odebrałem od hr. Rostopczyna list zawiadamiający mnie, że mianowany zostałem ministrem Cesarza przy królu sardyńskim; że powinienem niezwłocznie udać się do Petersburga dla otrzymania instrukcyi i w przeciągu tygodnia

wyjechać do Włoch. Była to niełaska mająca pozory łaski. Podkopano znowu dołki podemną w umyśle Cesarza.

Nagły ten rozkaz, którego nie spodziewałem się zgoła, dotknął mię i zasmucił; przykro mi było rozstąwać się z W. Księciem, do którego się byłem szczerze, przywiązał i z kilku przyjaciółmi, których życzliwość osłodziła mi pobyt w Rosyi. Trzeba było być posłusznym i już nazajutrz opuścić Pawłosk. W. Książę okazał mi żal z powodu mojego wyjazdu. Kiedy teraz myślę o tej chwili, przypominam sobie, że niezupełnie już był takim, jak kiedyśmy się żegnali w Moskwie, po koronacyi jego Ojca. Przypatrzył się już był trochę rzeczywistości i to skutek swój zaczynało już wywierać. Część jego marzeń, ta zwłaszcza, co się do niego osobiście odnosiła, a której w rozmowach naszych nie dotykaliśmy, oddawna już się była rozwiała. Przy pożegnaniu, w którem się malowało jego dobre serce, przyrzekł mi pisać przy pierwszej możności. Daremnie prosiłem ministra o pozwolenie spędzenia dni kilku u rodziców, których dom leżał na mej drodze; odmówiono mi tego. Wyjechałem jednak z nadzieją, że przejeżdżając tak blizko, uda mi się ich spotkać i spędzić z nimi chociaż chwil kilka«. Stosując się literalnie do rozporządzenia ministra ks. Adam po wyjeździe z Petersburga, nie wstępował do Puław. Na stacyi Międzyrzec spotkał się z siostrą ks. Wirtemberską, z którą na rozmowie noc całą przepędził.

W Wiedniu spotkał się z siostrą Zofią Zamoyską, ciotką ks. Lubomirską; niebawem nadjechała ks. Wirtemberska, którą bawiący podówczas w Wiedniu W. Ks. Konstanty, ostentacyjnie odwiedzał, jako rodzoną swą ciotkę. Ks. Adam jako minister cesar-

ski wszędzie był mile witany i czas mu upływał wesoło. Z wyjazdem nie spieszył się. W czasie pobytu swego w Wiedniu, poznał Pozzo di Borga, młodego Korsykanina, którego promował w późniejszym czasie na drodze dyplomatycznej rosyjskiej, za co tenże w trzydzieści lat później, będąc posłem w Paryżu wcale się księciu nie wywdzięczył. Nim podążę za ks. Adamem do Włoch, winienem tu zaznaczyć, że cesarz Paweł w tym czasie ogłosił się nieprzyjacielem nowych idei i całą siłą popierał walkę sprzymierzonej monarchicznej Europy z rewolucyjną Francyą. Suworow wszedłszy do Turynu ogłaszał w imieniu Cesarza przywrócenie na tron Karola Emanuela IV. Całe prawie Włochy północne były odzyskane. Niedawno przedtem potworzyły się polskie legiony, które wyginęły prawie do szczętu pod Novi i Mantuą. Żyli wprawdzie wodzowie z Dąbrowskim na czele, dlatego nie tracono nadziei, że się odrodzą w większej jeszcze sile. Ta nadzieja nie zawiodła.

Dopiero późną jesienią wyjechał ks. Adam z Wiednia do Włoch.

Przejechał Wenecyę, Weronę, Mantuę. We wszystkich tych miejscach rozpatrywał się pobieżnie w pomnikach przeszłości i wrażenia w czasie podróży zdobyte, skrzętnie zapisywał. Z Mantui na wołach odbył podróż do Benedetto, wreszcie w końcu grudnia 1799 roku przybył do Florencyi, gdzie znalazł czekającą na niego legacyę i gdzie miał czasową rezydencyę król sardyński Karol Emanuel IV, przy którym był akredytowany. Misya nie była trudną. Instrukcyi szczegółowej nie otrzymał w Petersburgu; miał tylko zapewnić króla o współczuciu cesarza Pawła i co miesiąc donosić o sprawach bieżących. Ciało dyplomatyczne było nieliczne. Oprócz ks. Adama,

był przedstawiciel Anglii Windhem, był i przedstawiciel Prus, ale ten nie był przyjęty (?) u dworu. Według zwyczaju ministrowie ci zjawili się u dworu w niedzielę, przedstawiali się królowi i królowej Klotyldzie, siostrze Ludwika XVI. Przyjęcie trwało minut dwadzieścia. Król uważał się za wielkiego teologa i w tej materyi najczęściej prowadził rozmowę; królowa sprawiała wrażenie osoby dobrej, łagodnej i smutnej. Towarzystwo składało się z kilku rodzin piemonckich, które się za królem udały; z towarzystwa florenckiego wydzielała się tylko hr. Albany ze swym przyjacielem Alfierym, gdyż w salonach swych przyjmowała cudzoziemców. Zajęcia służbowe ks. Adama nie były więc uciążliwe; opanowało go zniechęcenie, apatya. Jako pewne lekarstwo na taki stan ducha, zaleca ks. Generałowa w listach, jakąś pracę istotną np. rysunki do dzieła, pisanie dzieła, lub wreszcie bliższe znajomości ze światem literackim. W części ks. Adam poszedł za tą radą, bo zaczął uczyć się po włosku, czytając Danta z jakimś księdzem miejscowym; odwiedzał w Pizie marszałka Franciszka Rzewuskiego; a gdy przyszła wiosna, gdy Napoleon przeszedł Alpy, gdy po całym świecie zabrzmiało imię Marengo, wówczas król sardyński wraz z dworem i ciałem dyplomatycznem przeniósł się do Rzymu. Ks. Adam pierwszy raz był w wiecznem mieście. Zwiedzał dokładnie wszystkie miejscowości świata pogańskiego z wielkim pietyzmem; natomiast Rzym chrześcijański nie zajmował go wcale. Z pamiętników księcia dowiadujemy się, że żałował tego w późniejszych latach, ale takie było jego wychowanie, takie było usposobienie ówczesne. W Rzymie nie potrzebował zachęty ze strony matki, aby się czemśkolwiek zajął, aby nie wpadał w zniechęcenie, prowadził bowiem bardzo poważne studya

nad pogańskim, starożytnym Rzymem. Dostał plan miasta dokładny z podziałem na 17 okręgów; szukał na nim dawnych placów, świątyń, warowni: i kazał robić rysunki, które według planu miały wyobrażać stopniowy wzrost miasta. Kilka ich tylko wykonano w czasie pobytu ks. Adama w Rzymie.

To zajęcie nie było wystarczającem, bo jak sam pisze: »Oddalenie od domu, rodziny i przyjaciół, oddalenie bez żadnego skutku i celu im dogodnego, wprowadziło mię nakoniec w jakiś letarg, podobny temu stanowi umysłu, jakiego przy pierwszym przyjeździe moim do Petersburga doświadczałem. Żadne wypadki, jakkolwiek przeważne i dziwne, nie mogły mię od tego letargu czyli obojętnej senności zupełnie wyzwolić. Egoizm narodowy przez całe życie największą miał moc nademną. Co nie mogło pomódz ziomkom, co nie miało żadnego stosunku z tym najdroższym celem, nie miało dla mnie wartości. Wartość, którą prawdziwie czułem, która mię od początku życia zajmowała, musiała mieć jakikolwiek prosty lub postronny, bezpośredni lub pośredni wpływ lub stosunek z naszą ojczyzną, aby mię mocno i stale zainteresowała. Najdrobniejsza znowu okoliczność, najdrobniejszy przedmiot lub cel, skoro kraj jak bądź do niego wmieszany, natychmiast mię zajmuje i bawi«. W tym czasie gdy ks. Adam rysował plany starożytnego Rzymu, polityczne stosunki Austryi z Rosyą mocno się zachwiały. Za główny, mniej znany powód, podaje ks. Adam, złe przyjęcie u dworu, a właściwie przez cesarzową austryacką córki Pawła Aleksandry, małżonki arcyksięcia Józefa, brata cesarza Franciszka II. To przyjęcie było przyczyną, że arcyksiężna opuściła Wiedeń i przeniosła się wraz z mężem do Budy, gdzie wkrótce umarła. Była to ukochana córka Pawła,

który oburzony tem wszystkiem, domagał się, aby mu ją zwrócono, groził nawet wojną; a chociaż powód do wojny ustał ze śmiercią księżny, powstało niezadowolenie, które stanowczy miało wpływ na dalszy kierunek polityki. Z tego położenia rzeczy skorzystał Bonaparte. Odesłał Pawłowi siedm tysięcy jeńców dobrze umundurowanych wraz z oświadczeniem, że zgadza się na odstąpienie mu Malty jako Wielkiemu Mistrzowi Zakonu, obleganej obecnie przez Anglików. Nic bardziej cesarza nie mogło ująć, stał się odtąd żarliwym przyjacielem Bonapartego. Dowodził, że Austrya nie umie być wdzięczną za doznane dobrodziejstwa, że z Bonapartem należy się pogodzić, gdyż on to właśnie stłumił we Francyi demagogię i anarchię. To pogodzenie się przyszło niebawem do skutku i zabierano się do wypowiedzenia wojny Anglii. Ażeby uzyskać zawieszenie broni między wojującemi stronami, wysłany został do Włoch generał Lewaszow z misyą, bez urzędowego charakteru. Przywiózł on ks. Adamowi do Rzymu list od Roztopczina zalecający oddanie Cesarzowi takich usług, jakieby się okazały potrzebnemi. Był to pierwszy dopiero list ministra, po wyjeździe Czartoryskiego z Petersburga. Niebawem nadszedł drugi list, w którym minister pisze, że cesarz jest niezadowolony z postępowania dworu sardyńskiego, dlatego rozkazuje, aby ks. Adam oddalił się do Neapolu, nie tłómacząc się nikomu dlaczego tak postępuje. W Neapolu dworu nie było, ten znajdował się w Sycylii, czas więc schodził ks. Adamowi łatwo, a nawet wesoło. Spodziewając się, że czas dłuższy tu przebędzie, nie spieszył się z oglądaniem miasta i okolic; tymczasem jak grom z jasnego nieba, spada feldjeger z Petersburga z wiadomością, że cesarz nie żyje. Szczegóły śmierci były nieznane, gdyż feld-

jeger milczał jak skała, oddawszy ks. Adamowi list cesarza Aleksandra zalecający mu niezwłoczny powrót do Petersburga. »Choć Włochy, mówi książę, są ciekawym, nauczającym, rozkosznym krajem, jak go kto chce zwiedzić i używać, jednak byłem tak daleko od kraju, od rodziny, od wszystkich, których kochałem i smutne wewnątrz duszy pędziłem dni. Trudnym albowiem zawsze byłem do zawierania nowych stosunków i takim pozostałem do końca. Wiele czasu i wiele okoliczności potrzeba, aby przemódz lody, które mię od każdej, choć często widzianej figury oddzielają, Im się mocniej trzymam dawnych, drogich, nielicznych związków, tem mniej zdolny jestem do zawierania nowych. Z niewymowną więc radością pomyślałem o wyjeździe, do czego mię serce i ciekawość pędziły«. Przed wyjazdem postanowił książę zwiedzić Herkulanum, Pompei, Portici, Wezuwiusz. Na Wezuwiuszu poślizgnęła mu się noga, o mało nie spadł do krateru, krzyknął na przewodnika, i ten go uratował. Wypadek ten naprowadza ks. Adama na następujące rozmyślania: »Myśl śmierci, zdała się nader gorzką; właśnie w tej chwili, przy ówczesnym obrocie okoliczności śmierci najmniejbym sobie życzył, życia najwięcejbym żałował. Szczególniej w tej porze oddalony od wszystkich i wracający do nich; kończący byt bierny i dotykający bytu czynnego, czułem jak nigdy potem przywiązanie do życia, bo nadzieja nieomylna i niedoświadczona była jeszcze przedemną. Myślę, że każdy ma taką porę w swojem życiu«.

Cały ten ustęp, choć zakończony smutnym zwrotem lat sędziwych, pisze Zaleski, co tyle razy widziały omylone nadzieje, jak z jednej strony może być kluczem do tych zniechęceń, apatyi i smutków, tak z drugiej strony jest doskonałem zamknięciem

tej epoki w życiu ks. Adama, która się kończyła w tej chwili. Liczył już wprawdzie rok 32, ale teraz właściwiej dotykał tej czynnej epoki swojego żywota, która go w historyi i pamięci narodu trwale zapisać miała; przystępował do niej z pragnieniem życia, z ufnością, jakby niósł w piersi przeczucie, że następne lata będą owocne. Wszystko co przeżył dotychczas, było niejako przygotowaniem do nich.

Ów list własnoręczny cesarza, wzywający księcia do Petersburga, nadał mu w oczach wszystkich znaczenie, z wyjątkowem też wszędzie uszanowaniem był przyjmowany. Do Rzymu przybył w towarzystwie Borodina; z Rzymu do Florencyi towarzyszył mu generał Lewaszow, któremu dawniejsza misya na nowo potwierdzoną została. Wojska francuskie posuwały się wtenczas ku południowi i ks. Adam spotkał znajomego legionistę w Rzymie; odwiedził tam go między innemi ks. Jabłonowski. W Pizie, dokąd raz jeszcze się udał, dla pożegnania marszałka Rzewuskiego, znalazł Sokolnickiego z którym odbywał kampanię 1792 r. i Rożnieckiego znanego sobie jeszcze z pod Gołąbia i z rozprawy pod Grannem. Florencyę zajmował wtenczas Murat. Czuł on dobrze, chociaż nie otrzymał jeszcze instrukcyi z Paryża, że Francuzi mniej mogą oczekiwać od Aleksandra aniżeli od Pawła; lecz w stosunkach nie dawał tego poznać po sobie. W Wiedniu zatrzymał się Czartoryski tylko przez dwa dni, poczem pospieszył do Puław, gdzie go cała oczekiwała rodzina, ale i tam długo nie przebywał, wszyscy czuli potrzebę pośpiechu, więc dniem i nocą jechał do Petersburga. Około Rygi spotkał go feldjeger z własnoręcznym listem cesarskim i z podorożną, w której był rozkaz do pocztmistrzów, przyspieszenia podróży. Adres ręką cesarską napisany tytułował Czar-

toryskiego rzeczywistym tajnym radcą, co odpowładało wówczas stopniowi naczelnego wodza. Książę uważał ten tytuł za omyłkę cesarską; a chociaż taka omyłka gdyby nawet z roztargnienia powstała, staje się prawem, nie dochodził książę tego tytułu nigdy, poprzestając na randze tajnego radcy, jaką został obdarowany przez cesarza Pawła. Pierwsze spotkanie się z cesarzem Aleksandrem napisał ks. Czartoryski, jako uzupełnienie opowiadania Thiersa w Dziejach konsulatu i cesarstwa. A zatem opis ten nie stracił na aktualności nawet wobec tak cennych dzieł jak generała Szildera, poświęconych panowaniu Pawła i Aleksandra. Mimo tego, w dalszej relacyi naszej opuszczamy te ciekawe i wiarogodne szczegóły, a czynimy to dla dwóch względów; najpierw, że generał Szilder, który pamiętnikom Czartoryskiego przyznaje wysokie zalety i korzysta z nich ciągle, zapomina o nich, i bierze mało znaczące szczegóły z innych źródeł. Poprzestajemy tylko na niektórych poglądach Czartoryskiego odnośnie cesarza Aleksandra.

»Ujrzałem nareszcie Aleksandra, pisze Czartoryski, a pierwsze wrażenie jakiego doznałem było potwierdzeniem niepokojących mnie przeczuć. Cesarz wracał z parady czy musztry jak gdyby Paweł żył jeszcze. Blady był i znużony. Przyjął mnie bardzo przyjaźnie, ale z twarzą smutną i znękaną, bez wybuchu tej serdecznej radości, jakąby okazał człowiek nie potrzebujący czuwać nad sobą i powściągać swych uczuć. Teraz, kiedy był panem, zdało mi się, że dostrzegam w nim, może mylnie, jakiś odcień chłodu, od czego ścisnęło mi się serce. Wziął mię do swego gabinetu. Dobrze, żeś przyjechał, powiedział mi; nasi wyglądają cię niecierpliwie, a mówił to o kilku osobach, które mu się wydawały oświeceńszemi i bardziej wolnomyślnemi, których uważał

jako swoich wyłącznych przyjaciół i w których większą ufność pokładał. Co do innych a tak licznych przedmiotów, które zajmowały nas niegdyś, a o których życzyłem sobie zbadać teraźniejsze jego opinie, chcąc się przekonać o modyfikacyach jakie tak wielki przewrót sprawić w nich koniecznie musiał, znalazłem w ogólności takim prawie, jakim sobie wyobraziłem; nie całkiem wytrzeźwiony z dawnych swoich marzeń, ku którym zawsze zwracał swe spojrzenia, był już ujęty żelazną dłonią rzeczywistości; ustępował jej, nie panując jeszcze nad niczem, nie znając rozległości swej władzy.

Otóż ta boleść, ten żal, te zgryzoty, które zauważył Czartoryski przy pierwszem spotkaniu się z Aleksandrem, cesarz starał się ciągle w sobie rozżarzać. Na uroczystości koronacyjne dwór przeniósł się w sierpniu do Moskwy. Cesarz, jak zapewnia Czartoryski, nigdy nie czuł się tak nieszczęśliwym jak wówczas. Całe godziny spędzał sam, w milczeniu, z utkwionym w punkt jeden osłupiałym wzrokiem, nikogo podówczas nie chciał mieć przy sobie, z Czartoryskim względnie czuł się swobodniejszym, bo najmniej się przymuszał; jemu jednemu oddawna był powierzył tajemne swe myśli i troski; jemu też prędzej, niż komu innemu, dozwolonem było wchodzić do jego gabinetu w chwilach takiego upadku ducha, takich rozpaczliwych zgryzot. Czasem też nie zważając na zakaz istniejący dla wszystkich, wchodził Czartoryski kiedy te straszne rozpamiętywania przeciągały się zbyt długo; starał się oderwać go od nich, przypominać mu obowiązki, prace do jakich był powołany. Wszyscy co się zbliżali do niego, obawiali się nieraz, aby umysł jego dotkniętym nie został; a ponieważ jeden Czartoryski mógł mówić z nim swobodnie, od serca, przeto ustawicznie na-

kłaniano go do tego i zapewne starania te przyczyniły się, że młody Cesarz nie uległ pod ciężarem straszliwej myśli, jaka go prześladowała. W kilka lat później, wielkie wypadki europejskie, w których cesarz Aleksander coraz większy i coraz świetniejszy miał udział, stały się dla niego pociechą i może nawet przez ten czas pochłaniały wszystkie jego władze. Książę Czartoryski jest przekonany, iż nawet później taż sama myśl straszliwa odzyskawszy na nowo dawną władzę nad jego umysłem, stała się przy końcu dni jego powodem zniechęcenia do życia i przesadzonej może dewocyi, jakkolwiek ta ostatnia jedyną stanowi podporę w najdotkliwszych cierpieniach ziemskiego żywota.

## III.

W chwili, gdy Aleksander wstępował na tron, w Petersburgu znajdował się tylko jeden z jego najbliższych przyjaciół hr. Paweł Aleksandrowicz Strogonow. Inni, do tego kółka należący bawili za granicą: hr. Koczubey w Dreźnie, ks. Czartoryski w Neapolu, Nowosilcow w Londynie, a Laharp w okolicach Paryża. Wszyscy wezwani zostali przez Cesarza do Petersburga. Strogonow przeto był pierwszym, który miał zręczność przedstawić Cesarzowi poufnie swój program przyszłych rèform państwowych i zarazem wysłuchać zdania Cesarza o tych programach i projektach. Należało się przedewszystkiem zająć reorganizacyą administracyi wewnętrznej, a następnie, stopniowo przejść do konstytucyi, która winna być koroną wieńczącą szeregi reform. Cesarz na powyższe się zgodził, lecz od siebie dodał, że głównem zadaniem przyszłych prac, powinno być określenie praw obywatela *(droits de Citoyen)*; na co Strogonow zauważył, że te prawa powinny przedewszystkiem zabezpieczać majątek i nieograniczoną swobodę, aby każdy obywatel mógł czynić co mu się podoba, nie przynosząc równocześnie krzywdy drugiemu. I na to w zasadzie zgodził się Cesarz, lecz dodał, że na

sprawy państwa nie miał, bo jak ks. Czartoryski w Pamiętnikach swoich wyraźnie zaznacza, że chociaż Cesarz z całą otwartością wypowiadał członkom Komitetu swe myśli — lecz posiedzenia te nie były czem innem jak zwykłą pogawędką, prostą wymianą myśli bez planu na przyszłość. Lecz z drugiej strony niektóre projekta mające na celu poprawę wewnętrznego ustroju państwa, na tych posiedzeniach omawiane weszły później w życie i trwały przez cały czas panowania cesarza Aleksandra. Ponieważ Aleksander po wyjściu z takiego posiedzenia przyjaciół, znajdował się wobec starych dygnitarzy i dawnej machiny rządowej, dzięki której wszystko szło trybem odwiecznym; — przeto porównywano ten Komitet do loży masońskiej, z której wyszedłszy na jasny dzień rzeczywistego życia, znajdowano się w innych zupełnie, nic z nią wspólnego nie mających warunkach. Niebawem jednak rosyjscy członkowie Komitetu pozajmowali urzędowe stanowiska, a odtąd rzecz się zaczęła mieć inaczej. Porozumiewano się z osobami i poza obrębem Komitetu stojącemi, a które sprzyjały zamierzonym reformom; że zaś Aleksander ciągle jeszcze mówił o gotowości zrzeczenia się części swej władzy dla zapewnienia pomyślności poddanych swoich, umyślono więc dążyć ku temu i chociaż pierwsze postawić kroki na drodze stopniowego ograniczenia władzy najwyższej i utworzenia z czasem reprezentacyi narodowej.

Przedmiotem jednego z posiedzeń było rozpatrzenie się we wniosku cesarza — w jaki sposób przeprowadzić reformę, *(de mettre un frein au despotisme de notre gouvernement).* Ta myśl już oddawna nurtowała Aleksandra; zawsze wypowiadał się przeciw despotyzmowi. Na tych posiedzeniach Komitetu tajnego, zachowywany był następujący porządek. Człon-

kowie Komitetu korzystali z przywileju obiadowania przy stole cesarskim. Po kawie Cesarz pomówiwszy chwilę z zaproszonemi osobami, wychodził, a nim goście rozjechali się — czterej Komitetowi wprowadzani byli przez osobne wejście do niewielkiego gabineciku przyległego do pokojów cesarskich. Tutaj przybywał Cesarz i w jego obecności, a zawsze przy czynnym jego współudziale — odbywały się posiedzenia, niekiedy długo przeciągające się, a zawsze mocno ożywione. Na tem zebraniu, jak wspomina Czartoryski — Strogonow zapalał się, Nowosilcow był poważny, Koczubey niezmiernie ostrożny, a Czartoryski bezinteresowny, starający się spokojem i powagą godzić zaperzonych i niecierpliwych. Aleksander z wielką uwagą śledził za przebiegiem dyskusyi, lecz nikt z obecnych nie był pewnym do jakiego dochodził przekonania. Był bardzo ostrożnym i zdania swego nie wypowiadał. A gdy się uparł nie podobna było z nim się spierać *(qu'il ne s'entêta)*; przekona no się bowiem, że najrozumniej postępowano wówczas, jeżeli rozwiązanie spornej kwestyi, odkładano na pó źniej Odnośnie polityki zewnętrznej Aleksander miał swój własny punkt widzenia, i zachwiać go w tem, było bardzo trudno. Dlatego ks. Czartoryski, jak pisze Szilder, taki znakomity i wydatny działacz polityczny, będąc na stanowisku ministra, pobity został na głowę, że o tem usposobieniu Cesarza nie zechiał pamiętać.

Nie jeden zresztą Czartoryski, doświadczył zmiennej fortnny, na arenie politycznej — bo jak wiadomo — cesarz Aleksander był z natury łagodny, ale nie hartownej wcale woli, niezdolny ludzi porywać i zapalać, ale raczej wyrozumiałością, układnością, wdzię-kiem niewolić i ujmować; lubował się zawsze brzmia

cymi frazesami humanitarnych idei 1789 roku, nieokreślonym liberalizmem tego czasu, rad był tym formom zewnętrznym, nie wymagającym trudu, a tem mniej ofiary, upajał się niemi, stroił się w nie nawet, ale sam ze sprawami publicznemi nie obeznany, wyrzutami wewnętrznymi w sobie zakłócony wyczekiwał, oglądał się, zmian stanowczych przedsiębrać nie śmiał; zrazu nawet nie czuł rozległości władzy, jaką posiadał i użyć jej nie odważał się. Dla uspokojenia stojących u steru państwa dawnych sług ojca i babki, oświadczał, że rządy jego będą dalszym ciągiem panowania Katarzyny, ale tymczasem przyjaciół swoich, jak ich nazywał, około siebie gromadził i z niemi rozmaite dawniejsze i na nowo powstające projekta roztrząsał, dyskusyę nad niemi wywoływał i w tem się prawdziwie lubował; nie przywiązując do całej tej akcyi wielkiego znaczenia, jak to w dalszym ciągu panowania wyraźnie się zaznaczyło. To wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, odnosi się do pierwszych lat panowania, kiedy ministrem był Czartoryski; następne lata zupełnie inaczej przedstawiają nam zagadkową bądź co bądź postać cesarza Aleksandra.

Laharpe, który na wezwanie także przybył do Petersburga, do Komitetu nie należał i na posiedzeniach nie bywał; na żądanie Cesarza spisywał memoryały, które podlegały wszechstronnemu rozpatrywaniu na posiedzeniach, a niektóre z nich, odnoszące się szczególniej do oświaty, weszły w życie. Dla ścisłości historycznej winienem w tem miejscu zaznaczyć, że w czerwcu 1804 roku, minister sprawiedliwości Łopuchin, wezwał barona Rosenkampfa, członka Komisyi praw, dla ułożenia konstytucyi. Rosenkampf zląkł się bardzo, usłyszawszy taką propozycyę, następnie zaczął się wymawiać od tej roboty i przekonywać, że konstytucya aby mogła wejść w życie,

powinna być opartą na szczegółowych, bardzo sumiennych badaniach o ustroju społecznym i państwowym przeróżnych narodów wchodzących w skład cesarstwa — w przeciwnym razie będzie tylko teoryą. Te dowody nie przekonały Łopuchina, dlatego Rosenkampf, naszkicował projekt, aby tylko zadosyć uczynić żądaniu ministra. Szkic ten jak i inne referata rozpatrywany był szczegółowo na posiedzeniu Komitetu tajnego. Wówczas Czartoryski z Nowosilcowem całą tę robotę wzięli na siebie i projekt konstytucyi napisali. Lecz na projekcie się skończyło, bo ówczesne wojny (1805, 1806 i 1807), a także rozpadnięcie się triumviratu, stanęły na przeszkodzie. W kilka lat później tę pracę podjął Sperański, również bez skutku.

Kiedy Koczubej został ministrem spraw zagranicznych nie przestawał i wówczas czynnego brać udziału w Komitecie. Referaty jego, podlegające dyskusyi przekonywały — że Rosya powinna być neutralną, ze wszystkiemi państwami w zgodzie; aby żadne traktatowe zobowiązania, wyjąwszy handlowych, nie stanęły na przeszkodzie zamierzonej organizacyi rządu krajowego pod względem wewnętrznym. Książę Czartoryski zaś wnosił, aby Francyi dać poczuć, że Rosya na tyle jest potężną, że może, gdy zechce, zająć pierwszorzędne miejsce w koncercie politycznym Europy. Na te poglądy Koczubeja zgadzał się przedewszystkiem Cesarz, a mimo tego rozpoczynał na własną rękę, pomimo swego ministra, politykę zagraniczną w dużym stylu i w duchu zupełnie przeciwnym temu, na co się zgadzał na posiedzeniach Komitetu tajnego. Pierwszym rezultatem był zjazd w Memlu z królem pruskim, a zjazd ten określił już na zawsze kierunek spraw politycznych przez cały ciąg panowania Aleksandra.

Dzisiejsi historycy rosyjscy są tego zdania, że to

spotkanie było wywołane wspomnieniami gatczyńskiemi i tem uwielbieniem dla armii pruskiej, jakiem go natchnął Paweł. Z pewnością Aleksander chciał zapoznać się osobiście z tem wojskiem, aby wszystkie ulepszenia, jakieby się okazały, zaprowadzić w swej armii. Spotkanie nastąpiło 29 maja 1802 r. Lombard sekretarz króla w tem spotkaniu i zawiązaniu przyjaźni widzi wielkie dla Prus zbawienie, co niebawem miało się spełnić *(l'est une fée, qui, soumet tout au pouvoir de les enchantements)*. Czartoryski przeczuł następstwa tego spotkania dla przyszłej polityki Aleksandra.

W r. 1806 w liście do Cesarza wypowiedział swój pogląd na tę sprawę otwarcie, z nadzwyczajną przenikliwością: »Ja patrzę się na ten zjazd jako na jedno z największych nieszczęść dla Rosyi, ze względu na bezpośrednie następstwa, które się już stały i które z pewnością nie miną. Ta gorąca przyjaźń wiążąca Waszą Cesarską Mość z królem, po kilku dniach znajomości, sprawiła, że Prusy to nie państwo, ale osoba droga Waszej Cesarskiej Mości w stosunkach, z którymi koniecznie liczyć się trzeba i rządzić szczególniejszymi względami i zobowiązaniami«.

Rok 1802 stał się bardzo ważnym w historyi panowania Aleksandra, już to ze względów tylko co przywiedzionych, już też wskutek reorganizacyi ustroju państwowego. Reorganizacya ta zmieniła zupełnie zarząd kolegialny państwa, zaprowadzony przez Piotra Wielkiego. Na posiedzeniach Komitetu tajnego, przyszła kolej na reformę Senatu, która miała być wstępem do zaprowadzenia nieznanych jeszcze w Rosyi ministerstw z oznaczonym dla każdego z nich zakresu działania.

Było powszechne mniemanie, że ta reforma wielu nadużyciom wewnątrz zapobieży i pewien porządek

na miejsce istniejącego chaosu zaprowadzi. Ogłoszony w tym przedmiocie manifest wywołał wielkie wrażenie. Wprawdzie po dwóch latach, gdy jeden z senatorów (Seweryn Potocki, niezruszczony jeszcze jak się wyraża Szilder), odwołał się do świeżo przyznanych temu ciału prerogatyw, postrzeżono, że sam Cesarz na seryo o nich nie myślał. Książę Adam, jak o tem była mowa, do wszystkich posiedzeń Komitetu, do wszystkich dyskusyi i narad należał, dlatego więcej szczegółowo, tak o Komitecie jak i o zjeździe w Memlu, wspominaliśmy, tylko żadnego urzędowego stanowiska przyjmować nie chciał; ograniczał się na oddawaniu licznych usług rodakom nietylko w rosyjskim, ale i w innych. Dzięki jego staraniom odzyskał wtenczas wolność Kołłątaj, a z nim i inni więzieni w Austryi patryoci; wielu wygnańcom wrócono majątki; w prowincyach litewskich liczne wprowadzano ulgi. Aleksander tym sposobem okazywał przyjacielowi, że dawnych swych uczuć dla Polski nie zmienił, napomykając przytem, że zmuszony milczeć do czasu, wygląda chwili, w której otwarcie będzie mógł zająć się jej losem; teraz nalegał, aby książę jak inni członkowie Komitetu stały i urzędowy w sprawach publicznych udział objął.

Długo debatowano nad urządzeniem ministerstw, nareszcie d. 8/20 września wydany został manifest złożony z 19 artykułów, omawiających ogólnikowo stosunek ministerstw do Rady Państwa, do Senatu i pomiędzy sobą. Wszystkich ministerstw utworzono ośm: wojny, floty, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, finansów, handlu i oświaty. Wszyscy ministrowie byli równocześnie członkami Rady i zasiadali w Senacie, od którego byli zależni. Corocznie przedstawiali sprawozdanie ze swych czynności; a Se-

nat wraz ze swemi uwagami przedstawiał takowe Cesarzowi. Równocześnie powstał i Komitet ministrów, na posiedzeniach którego od 16 września 1802 roku do września 1805 prezydował z małymi wyjątkami cesarz Aleksander.

Ministerstwo spraw zagranicznych za czasów Katarzyny, najważniejszem było w Rosyi, która żyła przedewszystkiem na zewnątrz. Na czele stało dotychczas kolegium z trzech członków złożone, z których każdy zupełnie niezależnie od drugich powierzone sobie sprawy prowadził. Imperatorowa nieraz je poruczała jeszcze ludziom zupełnie ubocznym. Jej myśl osobista i jej wola umiały jedność wszystkiemu nadawać, i najmisterniejsze snuć sieci z pomocą tych różnorodnych, często bezwiednych a sobie nieraz obcych narzędzi. Tak pozostać na zawsze nie mogło i przy reformie, na miejsce byłego kolegium postawiono jednego ministra, który całą polityką państwa miał kierować. Ministrem takim z tytułem kanclerza został stary hr. Aleksander Woroncow; gdy zaś zajmujący się z cesarzem sprawami zagranicznemi po usunięciu Panina hr. Koczubej, objął tekę spraw wewnętrznych, do której bardziej czuł się uzdolnionym, Aleksander koniecznie domagać się zaczął, aby ks. Adam obowiązki pomocnika, czyli tak zwanego towarzysza ministra na siebie przyjął. Daremne były wszelkie odmowy i przekładania; owszem, zdawały się tylko nowego bodźca naleganiem Cesarza dodawać. Projekt ten stał się ulubioną jego myślą, jedną z tych zachcianek, jakie miewał niekiedy, a których nie zwykł był odstępować, aż się im zadość nie stało. Ponawiał żądania z taką natarczywością, ale też i dobrocią zarazem, że ks. Adam uledz nareszcie musiał, wymówiwszy sobie wyraźnie to jedno, że będzie miał prawo opuścić nowe stanowisko w każdej chwili,

skoroby się obowiązki jego pogodzić nie dały z uczuciami Polaka, które dokładnie znał cesarz, a które w duszy ks. Adama, żadnej zmianie uledz nie mogły. Było to w listopadzie 1802 roku.

Cesarz Aleksander wynagradzając w sposób najdelikatniejszy i dla ks. Adama najmilszy, spełnienie swego żądania, powierzył mu teraz kierunek wychowania publicznego w polskich prowincyach. Zaczęło się więc dla ks. Adama czynne polityczne życie. Oddawna go znający Woroncow miał w nim ufność nieograniczoną; żądał, aby był przytomny wszystkim jego konferencyom z ministrami państw obcych, aby protokóły rozmów i układów z nimi spisywał; że zaś sam coraz częściej na zdrowiu zapadać zaczął i w pracy z Cesarzem wyręczać się musiał, że Cesarz, który osobiście starego ministra nie lubił, rad był tej zmianie i wkrótce to tylko potwierdzał i za dobre uznawał, co ks. Adam zredagował, więc prędko wprawy w tem nabrał i ze wszystkimi interesami się obeznał. Nie były one zresztą zawikłane w tej chwili. Ze wstąpieniem na tron Aleksandra zaszła zupełna w polityce rosyjskiej zmiana. Katarzyna do wszystkich spraw europejskich się mieszała, ale w widokach tylko podniesienia własnej potęgi ze szkodą sąsiadów; kiedy Europę do walki z rewolucyą francuską podżegała, było to jedynie dla zapewnienia sobie swobodnego i zupełnie samowolnego działania w Polsce. Tę kwestyą, szerzej rozwinął Szymon Askenazy, według poglądów najnowszej szkoły historycznej. Cesarz Paweł mający często szlachetne popędy, wystąpił był wprawdzie jako obrońca pewnych zasad; zupełnie bezinteresownie przystąpił do koalicyi, dwie armie wysłał na północ i południe Francyi, otworzył przytułek emigrantom i Burbonom, walczył nietylko

za tych ostatnich, ale za Hollandyę i Szwajcaryę; sam dał początek Rzeczypospolitej siedmiu wysp jońskich — ale był samowolny, chciał wszystkiem kierować, wszystko do swojej woli naginać; jak w najbliższem otoczeniu swojem tak i w Europie żadnego przeciwieństwa nie znosił.

Gwałtowny niedawno Francyi nieprzyjaciel, umarł w chwili, gdy sprzymierzonej sobie Anglii wojnę wypowiedział, a z najżywszą dla Bonapartego oświadczał się przychylnością. Aleksander chciał pokoju ze wszystkimi; jak sam osobiście żadnej wówczas ambicyi nie miał, tak i dla państwa swojego o żadnych zaborach nie myślał. Z Anglią do przyjaznych natychmiast wrócił stosunków a nosił jeszcze w duszy zaszczepione przez republikanina Laharpa uwielbienie dla rewolucyi francuskiej. Kiedy z pierwszego konsula Rzeczypospolitej przedzierzgający się w dyktatora Europy i może już w duchu marzący Bonaparte o purpurze cesarskiej, któremu o pokój z Rosyą chodziło, przysyłał do Petersburga adjutanta swojego Duroca, aby się o usposobieniu i zamiarach młodego cesarza wywiedzieć, Aleksander cieszył się naiwnie, że będzie miał zręczność mówienia z republikaninem i dlatego z bratem swym W. ks. Konstantym w rozmowach swych z Duroc'iem nazywał go obywatelem *(citoyen)*, zanim się przekonał, że już gdzieindziej były myśli ówczesnych Francuzów. Duroc wróciwszy, miał pierwszemu konsulowi powiedzieć, że od młodego cesarza niczego się lękać, ale też niczego spodziewać się nie należy. Zabezpieczony z tej strony Bonaparte podpisał w październiku 1801 roku tajną konwencyę, która równowagę Europy gruntując na spółce Francyi i Rosyi w podzielonym despotyzmie nad Europą stanowiła niejako dyktaturę europejską nad niepodległemi państwami, jakby nad powiatami

jednego kraju. Przyrzekano sobie wzajemnie przywrócić sprawiedliwą równowagę na świecie, zapewnić wolność mórz, działając zgodnie we wszystkiem. Indemnizacyą sekularyzowanych książąt niemieckich miano urządzić wspólnie, pośredniczką między Anglią i Francyą miała być Rosya. Osobny artykuł zaręczał, że sprzymierzeni nie pozwolą poddanym swoim zatrzymywać żadnych bezpośrednich, ani pośrednich nawet stosunków z nieprzyjaciółmi obecnej formy rządu państw obu, ani też wywoływać jakichkolwiek zaburzeń, co zarówno przeciw Burbonom i w ogólności emigrantom francuskim, jakoteż przeciw legionistom naszym było wymierzone. Zawartym został pokój w Amiens między Francyą i Anglią. Pierwszy konsul urządzał wewnątrz Rzeczpospolitą — Europa wypoczywała. Polityka Rosyi za hr. Koczubeja była zupełnie pokojową; cały systemat zgodny z ówczesnem usposobieniem Aleksandra zależał na trzymaniu się na uboczu, nie mieszając się zgoła do niczego, aby się oddać całkiem ulepszeniom wewnętrznym. Miało to swoje dobre strony, zwłaszcza dla państwa jak Rosya, co tyle u siebie miała do zrobienia; ale niebezpieczeństwa takiego systematu były też oczywiste; wyzuwał on państwo ze wszelkiej powagi i wpływu, łatwo mógł je w satelitę albo w powolne narzędzie innego bardziej ambitnego albo przedsiębierczego państwa zamienić. Hrabia Woroncow objąwszy ministerstwo okazał trochę więcej energii, ton jego był bardziej stanowczy, chociaż i jemu przedewszystkiem o pokój chodziło, zewnętrzne pozory i formy osłaniały to pewną godnością.

Ostrożny niezmiernie w stosunkach z mocniejszymi kanclerz, rad był nawet dać słabszym uczuć całą potęgę Rosyi, skoro się zręczność po temu nastręczyła i występował wtenczas z całą prawie bez-

względnością czasów Katarzyny. Miało to miejsce w sporze ze Szwecyą o nic nie znaczącą rektyfikacyę finlandzkiej granicy, przyczem słabemu sąsiadowi dano uczuć w sposób dotkliwy całą przewagę swoją. Ks. Adam do tych negocyacyi, prowadzonych w języku rosyjskim przez samego kanclerza, nie należał, co mu dobre w Szwecyi zjednało zachowanie; w ogólności zaś, skoro się obeznał z interesami utrzymywał ciągle, że polityka wielkiego państwa nie powinna być ani bierną, ani teżletargiczną, że musi mieć zawsze dobro powszechne i wielkie interesa ludzkości na celu, że wzrok na jeden punkt ciągle zwrócony, prędko swą jasność utraca, bo zawsze swój tylko drobny interes widzi. Że w polityce punkt wyjścia materyalny i poziomy nie zdolny wznieść się do pojęć szlachetniejszych i wyższych, sam w sobie potępienie swe nosi i sprowadza ruinę tych nawet interesów, którym służyć zamyśla; że nareszcie zamykanie się w ciasnej bojaźliwej i bezdusznej dyplomacyi, otwiera tylko pole działania drugim, bardziej przedsiębiorczym, obracając na ich korzyść to wszystko, co się samemu zaniedbało.

Tymczasem horyzont polityczny chmurzyć się zaczął. Bonaparte jakkolwiek mu o przyjaźń z Rosyą chodziło i może dlatego w generale Hédouville, który był jego posłem w Petersburgu, pojednawczego i łatwego w stosunkach miał przedstawiciela, nie myślał sam krępować się przyjętemi w konwencyi 1801 r. zobowiązaniami. Indemnizacyą książąt niemieckich bez oglądania się na sprzymierzeńca sam urządził, według własnych jedynie widoków; później Piemont do Francyi wcielił, a przy wznowionej wojnie z Anglią, porty neapolitańskie swoim żołnierzem obsadził, a z drugiej strony nie uprzedziwszy nawet Sejmu niemieckiego Hanower zajął. Wszystko to było naruszeniem

wspomnianej konwencyi z Rosyą i koniecznie tę ostatnią niepokoić musiało. Poseł zresztą rosyjski w Paryżu hr. Markow, przyczyniał się jeszcze do naprężenia stosunków opryskliwością i cierpkością swoją. Prócz tego mimo wiedzy swego Dworu, utrzymywał stosunki z emigrantami francuskimi. Rząd francuski zażądał odwołania Markowa, w odpowiedzi na to przysłano posłowi z Petersburga order św. Andrzeja, z którym się na pokojach audyencyonalnych, z gęstszą jeszcze fantazyą ukazał, ale Paryż opuścić musiał zdawszy interesa poselstwa p. d'Oubril. Wrócił do Petersburga na niewiele dni przed odjazdem stamtąd hr. Woroncowa.

Stary kanclerz składając się wiekiem i chorobą, chciał się na pewien czas od spraw publicznych usunąć i zażyć spokoju w dobrach swych w gubernii włodzimierskiej. Cesarz Aleksander chwycił się tego projektu z radością, ale zgadzając się na odjazd kanclerza żądał, aby ks. Adam kierunek ministerstwa objął. Woroncow sam tegoż pragnął, utrzymując, że zdolniejszego i bardziej już przysposobionego nie ma. W istocie cenił go wysoko i do końca serdecznie sprzyjał, zrazu zaś myślał po roku jeszcze powrócić, a był pewien, że ks. Czartoryski zawsze mu władzy z ochotą odstąpi. Chodziło znowu o jego przyzwolenie. Opierał się przez czas jakiś ks. Adam, ale wreszcie ponowiwszy raz jeszcze dawne co do Polski zastrzeżenia, uległ naleganiom Cesarza, co u Aleksandra wybuchy radości wywołało.

Poruczenie Polakowi kierunku spraw zagranicznych zdziwiło wielu w Rosyi, a obudziło mnóstwo zawiści w Petersburgu. Cesarzowa matka krok ten naganiała otwarcie i ks. Adamowi jawne okazywała dowody niechęci swojej; ale w dawnych członkach tajnego Komitetu, miał on zgodnych z sobą współ-

towarzyszy, a nieograniczoną ufność jaką mu Cesarz okazywał, dodawało mu bodźca, oddał się nowym obowiązkom zupełnie.

»Postawiony losem na czele spraw zagranicznych w Rosyi, mówi sam o sobie, byłem w położeniu żołnierza, który przez przyjaźń albo przypadkiem znalazłszy się wśród obcych szeregów, walczy wytrwale przez uczucie honoru i aby nieopuścić towarzysza, przyjaciela lub pana, a śmiem powiedzieć, że w tej chwili Aleksander był tem wszystkiem dla mnie«. Polak, mówi Czartoryski, cieszący się zupełnem zaufaniem Cesarza, wtajemniczony we wszystkie sprawy, był zjawiskiem obrażającem najwięcej zakorzenione ich pojęcia i uczucia«. Postanowił ks. Adam tak politykę Rosyi prowadzić, aby kierując realną jej siłą według wypadków, obrócić ją na prawdziwą korzyść i na prawdziwy zaszczyt tego państwa, czego dwojga nie pojmował inaczej, jak w harmonii z poszanowaniem i udoskonaleniem prawa narodów, z cywilizacyą, wolnością, z niepodległością Europy. Chciał, aby Aleksander stał się powszechnym w Europie rozjemcą, dawcą pokoju, obrońcą słabych i uciśnionych, stróżem sprawiedliwości między narodami. Aby panowanie jego było początkiem nowej ery, ery polityki, opartej na dobru powszechnem i poszanowaniu praw każdego w szczególności.

Pierwszą czynnością nowego ministra było wypracowanie ogólnego planu takiej polityki; obejmował on w treści wszystkie idee, które ks. Adam przez całe życie wyznawał, i później w dziele swem »O dyplomacyi« rozwijał. Podstawą jego była naprawa krzywd i niesprawiedliwości, poszanowanie prawa; była w niem mowa o stopniowem usamowolnieniu narodów niesłusznie pozbawionych niepodległości, o przyszłem

wyswobodzeniu Słowian i Greków. Czytany na radzie ministrów plan ten nie wszystkim się podobał. Póki była mowa o potędze Rosyi i przynależnem jej znaczeniu, o wpływie, jaki na wypadki wywierać powinna, zgoda z ks. Adamem była zupełna; ale, gdy przyszło do wypływających stąd obowiązków, do praw innych państw i narodów, do zasad sprawiedliwości, jakie powinny miarkować ambicyą, słuchano go chłodno, z roztargnieniem. Jednemu Aleksandrowi zdał się ten plan wyrażającym doskonale własną myśl jego; rad był rozległości przedmiotu i temu, że ściśle określonym nie będąc nie potrzebował natychmiastowej decyzyi. Nie zgłębiając go dostatecznie, nie zastanawiając się nad wszystkiemi jego następstwami, przyjął go i zatwierdził. W formie cyrkularza rozesłanym też został do wszystkich poselstw rosyjskich zagranicą, jakby drogowskaz przyszłej polityki; przyczem zalecone było reprezentantom Rosyi zachowanie się pełne umiarkowania, sprawiedliwości, ale zarazem godności bezstronnej i czynnej.

Twórca tego systematu nie łudził się bynajmniej co do możności wprowadzenia go odrazu w życie, w całej jego rozciągłości; przewidywał nieskończone przeszkody, na jakie koniecznie natrafiać musiał, ale chodziło mu o postawienie zasady. Póki stał na czele interesów, ciągle, wytrwale do niej wracał, a ta jego wierność stanowi zaszczyt i jego ministerstwa i późniejszego jego żywota. Nie zaraz przyjść miało do zastosowania w praktyce owej zasady. Zanotowaliśmy powyżej, że przez wyjazd Markowa stosunek z Francyą już był naprężony. Nie można było z pierwszym konsulem utrzymać się na stopie równości; sprzymierzeniec musiał zaraz poddać się jego woli, jego prawu, lub stać się przeciwnikiem i do walki wystąpić. Rozdrażniony mnożącemi się teraz spiskami,

tą walką prawdziwie podziemną, jaką przeciw niemu prowadziły i pokonane w kraju żywioły anarchiczne, jak również dawni emigranci rojaliści — upatrywał we wszystkiem rękę Anglii i w przystępie większego rozjątrzenia, umyślił przeciwników przestraszyć i jednego z Burbonów ks. d'Enghien, mianego za głowę spisku dosięgnąć. Książę mieszkał w Ettenheim w Badeńskiem. Z rozkazu Bonapartego żandarmi francuscy otoczyli w nocy jego mieszkanie; porwany i do Paryża przywieziony, wyrokiem doraźnego wojennego sądu w rowach fortecznych w Vincennes rozstrzelanym został w marcu 1804 roku.

Gwałt był oczywisty, niczem usprawiedliwić się nie dający. Jeden, jedyny czyn tego rodzaju w życiu wielkiego człowieka, rzucił na niego cień okrucieństwa, którego w duszy nie miał. Przestrach i zgroza objęła Europę, nikt jednak milczenia przerwać nie śmiał, tak się lękano zwycięskiego władcy Francyi. Milczenie powszechne przerwał ks. Czartoryski w imieniu cesarza Aleksandra. Zaledwo odebrano w Petersburgu wiadomość o śmierci ks. d'Enghien, natychmiast dwór przywdział żałobę, a już 12 maja d'Oubril odebrał w Paryżu notę przez ks. Adama napisaną. Wyrażała ona: »że cesarz Aleksander ze zdziwieniem równającem się boleści dowiedział się o tem co zaszło w Ettenheim, o okolicznościach towarzyszących temu wypadkowi i o żałobnem jego rozwiązaniu. JCM. z boleścią widzieć w tem musi o tyle przynajmniej nieusprawiedliwione niczem, o ile oczywiste pogwałcenie prawa narodów i neutralnego terytoryum; pogwałcenie, którego następstwa nie dadzą się obrachować i które gdyby dozwolonem być miało, zniosłoby wszelkie bezpieczeństwo i wszelką niezawisłość państw niepodległych«. Kończyło się zaś oświadczeniem, iż »oczekiwać będzie od pierwszego

konsula użycia najskuteczniejszych środków dla uspokojenia obaw, jakie we wszystkich mocarstwach obudził i położenia końca stanowi rzeczy zagrażającemu ich bezpieczeństwu i niezależności na przyszłość.

Prócz tego gabinet petersburski pozywał jeszcze Bonapartego przed Sejm niemiecki, któremu podobnąż notę przesłał w zamiarze ośmielenia panujących niemieckich do żądania od pierwszego konsula tłómaczenia się. Bezpośredniego nie miało to skutku. Austrya wprawdzie poparła krok Rosyi, ale Prusy do żadnego wystąpienia namówić się nie dały, a nota samegoż księcia Badeńskiego podała rzecz całą w zapomnienie; wszakże odezwanie się Rosyi nie pozostało bez wpływu, a dla rządu francuskiego było bardzo nieprzyjemne. Wśród powszechnej uległości przed nowym Panem, znalazł się Dwór jeden, który w imieniu pogwałconego prawa wystąpił, a nakazawszy legacyom swoim przywdzianie żałoby sprawcę jej na patrzenie na tęż żałobę skazywał. Odpowiedź księcia Talleyranda na notę rosyjską świadczyła o niepokoju i rozdrażnieniu wewnętrznem, była cierpka i obrażająca. Minister francuski dziwił się, że kiedy panujący niemieccy nie skarżą się o nic, gabinet petersburski tę sprawę podnosi; upatrywał w tem jedynie chęć szukania zaczepki. Generała Hédouville'a już w Petersburgu nie było, zastępujący go Rayneval, oddając tę notę ks. Czartoryskiemu wręczył mu zarazem list Talleyranda pełen najgrzeczniejszych oświadczeń, w którym powiadał, że pierwszy konsul odwołuje się do jego światła i znanej szlachetności uczuć, aby nie dopuszczał do zerwania stosunków między dwoma mocarstwami, której zgoda tak dla szczęścia całej Europy niezbędna. Ks. Adam posłowi francuskiemu odpowiedział sucho, że wszystko przełoży Cesarzowi.

Zwołano radę ministrów, na której odczytał streszczający rzecz całą memoryał, a wnosił o zerwanie dyplomatycznych stosunków z Francyą, jako z państwem pozwalającem sobie deptać prawa narodów. Nie było dyskusyi. Jeden tylko hr. Rumiancow ówczesny minister handlu, a później minister spraw zagranicznych, uważał ten krok za przedwczesny i żałował, że się nie interesami, ale uczuciem honoru kierowano. Cesarz memoryał zatwierdził i wykonać kazał. Odpowiedź była godna, spokojna, bardzo wyraźna i jasna. Na oskarżenia potwarcze rzucone na Anglią, ks. Adam odpisał: »Nie łatwo temu uwierzą, że chcąc bronić fałszywej zasady gabinet St. Cloud mógł tak dalece odstąpić od najprostszych względów przyzwoitości, że wybierając między przykładami, jakie się nastręczały zacytował właśnie najmniej stosowny, bo przypominający zbolałemu sercu dostojnego syna śmierć ojca, a nadto wbrew prawdzie i prawdopodobieństwu rzucający szkaradne oskarżenie na rząd, którego Francya nie waha się spotwarzać dlatego, że z nim w wojnie pozostaje. Rzecz prosta, że po wymianie takich not stosunki obu państw musiały być zerwane. Reyneval Petersburg, d'Oubril Paryż opuścił. Zastanawiając się dziś nad tem, przypomniawszy sobie ówczesny stan opinii w Europie, upadek ducha powszechny, bojaźń przed potęgą Francyi, trudno nie oddać hołdu tej polityce gabinetu petersburgskiego. Pierwszy wystąpił on zupełnie bezinteresownie, niczego dla siebie nie żądając w imię sprawiedliwości i prawa; wypowiedział przyjaźń Napoleonowi wtenczas, kiedy ten dopuścił się czynu, za jaki dotąd nie było odpowiedzialności w polityce; czynu, którego ofiarą padł nie żaden z książąt rosyjskich, albo z Dworem rosyjskim spokrewnionych. Nie wypowiadał wojny, ale oświadczał, że postępo-

wanie jego potępia. Jako warunki zgody podawał naprawienie ostatnich nadużyć: wycofanie wojsk francuskich z Neapolu i Hanoweru, wynagrodzenie króla sardyńskiego, wspólne uregulowanie spraw włoskich.

Położenie Rosyi było najdogodniejsze, dosięgnąć jej było nie łatwo, a w spokoju swoim oparte o zasady jawnie i stanowczo wypowiedziane było według słów samego księcia Adama »jak nieruchoma chmura, o której myślą, że w łonie swym nosi pioruny«. Odbierała zewsząd oznaki szacunku i poważania. Gdyby inne mocarstwa do swojej polityki potrafiła zjednać, wywarłaby wpływ stanowczy na sprawy Europy, ale w tym celu nie powinna była w myśli ks. Adama, zmieniać zachowania się swojego, chyba dla najważniejszych powodów, tyczących się już nie jej własnych tylko, ale ogólnych interesów i dobra powszechnego.

W maju 1804 r. Napoleon ogłosił się cesarzem. Cały zajęty walką z Anglią, życzył dobrego porozumienia z Rosyą. Wiedziano o tem w Petersburgu. W Anglii znowu stał u władzy Pitt. Posłem rosyjskim w Anglii był od lat 20 hr. Wołkoński Szymon, rodzony brat kanclerza. Ten najlepiej dla ks. Adama był usposobiony. Między ówczesnymi dyplomatami rosyjskimi zajmował on naczelne miejsce. Ale przy całej prawości swojej, był pojęć właściwych sobie, wyłącznych. Wskutek długiego pobytu w Anglii przywiązał się do kraju tego, do jego instytucyi. Pitta uważał za największego człowieka na świecie, a do Napoleona czuł wstręt. Pragnął, aby Rosya zawarła z Anglią ścisłe przymierze. Do Londynu wysłany został Nowosilcow. Miał on dwie instrukcye, jednę otwartą dla pokazania Woroncowowi, drugą sekretną dla siebie. Według tej ostatniej, miał Nowosilców przełożyć Rządowi angielskiemu podstawy stałego

między Anglią i Rosyą sojuszu. Niechęć do Napoleona nie wystarczała, gdyż podstawą nie miała być nienawiść, ale wspólna miłość sprawiedliwości i dobra powszechnego. Nowosilcow wypowiedziawszy dezyderata gabinetu petersburskiego, które miały być urzeczywistnione w bliższej lub dalszej przyszłości — w tej chwili żądał od Anglii zwrotu wyspy Malty i zmian kodeksu morskiego, na który narzekali wszyscy neutralni. Porozumiewanie takie nie miało na celu tylko chwili obecnej, więc Nowosilcow polecony Pittowi, miał jeszcze listy do Foxa głowy opozycyi, domniemanego następcy Pitta. Gdyby zgoda na zasady miała przyjść do skutku, Nowosilcow miał z Londynu udać się do Paryża. W instrukcyi miał zalecone, aby w zasadniczych kwestyach odnosił się do rządu własnego.

Nowosilcow napotkał stanowczy opór. Pitt słuchać nawet nie chciał o zwrocie Malty lub o zmianach w kodeksie morskim. Stosownie więc do instrukcyi Czartoryskiego Nowosilcow nie powinien był dalej pertraktować, czego jednakże nie zrobił, bo układów nie przerywał, do Paryża nie pojechał a wrócił do Petersburga z przekonaniem, że koalicya przeciw Francyi jest nieuniknioną, a pieniądze na nią daje Anglia. Tak więc zamiar pośrednictwa zmienił się na traktat współdziałania, jaki niebawem między Rosyą i Anglią zawartym został, a był pierwszym aktem nowego, europejskiego dramatu, którego rozwiązanie miało nastąpić pod Austerlitz. Traktat ten układał ks. Adam w Petersburgu z przysłanymi w tym celu lordem Gower i Karolem Stuartem. Główniejsze jego zasady były następujące: 1) w widokach bezpieczeństwa powszechnego powrócenie Francyi do dawniejszych jej granic, 2) pozostawienie Francyi zarówno jak wszystkim krajom wolności za-

prowadzenia u siebie najstosowniejszej dla nich formy rządu, 3) na zwołanym powszechnym kongresie europejskim rozpatrzenie w duchu sprawiedliwości prawa narodów i oparcie go na trwalszych podstawach trzymając się tego, że wszelkie zabory i gwałty przez kogobądź popełnione, są zgubne dla pokoju, wolności i niepodległości Europy. Traktat przez ks. Adama podpisanym został dnia 11 kwietnia 1805 r. Na kilka miesięcy pierwej zawarł on podobnyż ze Szwecyą w czem znalazł ułatwienie w osobistych uczuciach barona Stedingka, posła szwedzkiego, którego nazywał jednym z najzacniejszych ludzi, jakich w życiu swem spotykał. Związek jednak z Anglią i Szwecyą nie wystarczał jeszcze; chcąc utworzyć koalicyą trzeba było wciągnąć do niej Austryą i Prusy, a nie było to rzeczą łatwą.

Posłem rosyjskim w Wiedniu był hr. Razumowski. Zrazu niechętnie poddawał się on kierunkowi ks. Adama jako młodego stosunkowo człowieka. Był w Petersburgu, kiedy Woroncow Stolicę opuszczał. »Więc to książę masz nami kierować?« zapytał go z pewnem lekceważeniem. »Tak się zdaje«, odpowiedział na to książę Adam. Wróciwszy na stanowisko, stary ambasador zaczął bieżącą tylko korespondencyą na ręce ministra spraw zagranicznych przesyłać, wszystkie ważniejsze depesze adresując wprost do Cesarza. Trzeba było i to przełamać. Aleksander uczuł się dotkniętym tą nieufnością swojego posła, do tego, którego on sam na czele interesów postawił; kazał mu stanowczo oświadczyć, że wszystko bez wyjątku przez ręce ks. Adama powinno przechodzić. Odtąd naprawił się stosunek i książę nie miał powodu do skargi. Ale Austrya po klęskach dwa razy już doznanych z trudnością dawała się pociągnąć; rada była oprzeć się o Rosyą, sama jednak czynnie

wystąpić obawiała się, wiedząc, że na pierwsze ciosy wystawioną będzie. W listopadzie 1804 roku zawarła z Rosyą konwencyą, obowiązując się na przypadek, gdyby Francya zawojowała Egipt lub zagroziła niezależności Włoch, wystawić 250.000 wojska, z któremi Rosya miała połączyć swoich 150.000. Tymczasem, chociaż Napoleon ogłosił się królem włoskim i zaraz potem Lukę do nowego królestwa wcielił, zapytywana o gotowość do wojny, składała się niemożnością, żądała czasu; arcyksiążę Karol, największa powaga wojskowa, był przeciw wojnie, uznawał, że sił dostatecznych nie miano.

Z Prusami jeszcze było trudniej. Tych cała polityka, zawsze najbardziej samolubna, zależała teraz na utrzymaniu neutralności, nie w celu wywierania jakiego zbawiennego wpływu, ale dla zysku własnego, dla korzystania jednocześnie z domowego pokoju i sąsiedzkich wojen. Starając się zarwać, gdzie co można, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo, a chętnie ofiarowano się pośredniczyć wszędzie, byle zyskiwać na każdem faktorowaniu. Państwo to postawione między Rosyą i Francyą przymilało się jednej i drugiej; miało nawet dwóch ministrów, z których jeden Haugwitz przechylał się na stronę Francyi, drugi Hardenberg, oświadczał się za Rosyą. Napoleon dotychczas był stale względnym dla Prus; starał się nawet je wzmocnić dla zrównoważenia przewagi Austryi w Niemczech. Przy indemnizacyi sekularyzowanych książąt uposażył je szczodrze, teraz ofiarował im Hanower za przymierze przeciw Anglii. Znalazły się więc w dziwnem położeniu: pasowały się między obawą dobycia oręża a łaknienia nowej zdobyczy. Król pruski od widzenia się w Memlu z Aleksandrem, oświadczał się z wielką dla niego przyjaźnią. Teraz zapytywał go o radę. Aleksander

odpowiedział, że jeżeli stanie otwarcie po stronie prawa i sprawiedliwości, wtenczas go nigdy nie opuści, ale rady udzielać nie może. Ponieważ poseł rosyjski w Berlinie Alopeus, oddany był Dworowi berlińskiemu i na jego doniesieniach całkowicie polegać nie można było, książę Adam wysłał więc dla stanowczego zbadania zamiarów tego gabinetu generała Witzengerode, który później Wiedeń miał odwiedzić. Jego sprawozdania przedstawiały istotny stan rzeczy. Napoleon tymczasem dowiedziawszy się o prowadzeniu między Anglią, Rosyą i Austryą układów, oświadczył królowi angielskiemu, gotowość zawarcia traktatu; gabinet angielski bardzo zręcznie na pośrednika wskazał Rosyą. Stary kanclerz Woroncow nie radził wprawdzie podejmować się tej misyi, która według niego skompromitować mogła pośrednika, jednakże w czerwcu 1805 roku, wysłano do Berlina Nowosilcowa, dla którego tameczny gabinet miał u Napoleona paszporty wyrobić, i który stamtąd miał udać się do Paryża. Kazano mu żądać oswobodzenia Hollandyi, Szwajcaryi i Włoch. Dla popierania jednak tych żądań, trzeba było w odwodzie mieć koalicyą. Wezwano więc Austryą i Prusy do stanowczej decyzyi.

Austrya jednak żądała zwłoki, Prusy ciągle na dwóch stołkach siedziały. Wtem Napoleon rzeczpospolitą Liguryjską (Genuę) wcielił do Francyi. Na tę wieść książę Czartoryski odwołał Nowosilcowa z Berlina. Zaniechano pośrednictwa i zabrano się do stanowczych kroków. Natychmiast posłano Austryi ultimatum, zapytując, czy chce do koalicyi przystąpić i oręża dobyć, przyczem Aleksander oświadczył, że Prusy do stanowczego wystąpienia zmusi. Przeważyła nareszcie w Wiedniu polityka wojny; z instrukcyami w tym duchu przyjechał do Petersburga hr.

Stadion; po załatwieniu rozmaitych trudności z powodu ogromnej cyfry subsydyów, jakich Austrya zrazu zażądała od Anglii, państwo to przystąpiło nareszcie do traktatu istniejącego między Rosyą i Anglią, a więc do koalicyi. Prusy ciągle jeszcze zdecydować się nie mogły, ale szala w Berlinie zdawała się na stronę Francyi przechylać, chociaż nie tracono nadziei, że król Fryderyk Wilhelm III, przyłączy się do polityki wojennej przeciw Napoleonowi.

Najwięcej wpływowym przeciwnikiem Czartoryskiego i jego polityki antipruskiej, był adjutant cesarza generał Piotr Piotrowicz Dołhorukij. Cesarz okazywał mu dużo przyjaźni, z czego korzystając wszelkich używał środków, aby udaremniać plany polskiego magnata. Pewnego razu przy stole cesarskim Dołhorukij prowadził gorący spór ze swym przeciwnikiem i powiedział mu: »Pan dowodzisz jak polski książę, a ja jako książę ruski«. Główna różnica w zapatrywaniach obu książąt odnosiła się do polityki względem Prus; obadwaj dążyli do tego, aby orężnie wystąpić przeciw Napoleonowi. W tym samym czasie gabinet berliński zagroził Szwecyi, że zajmie należącą do niej Pomeranię i wojskami swemi obsadzi — na co Rosya oświadczyć musiała, że będzie zmuszoną bronić swego sprzymierzeńca. Wśród przygotowań wojennych Austryi i Rosyi, Lucchesini składał w Medyolanie czołobitność swego pana i pruskie ordery nowemu królowi włoskiemu; a wkrótce potem zjechał do Berlina dla ułożenia warunków przymierza Duroc. Hardenberg z księciem Brunświckim, rozpatrywał już plany na przypadek wojny z Rosyą. Wiedziano o tem w Petersburgu a wobec takiego stanu rzeczy musiał tameczny gabinet mieć swój plan w pogotowiu. Miał go w istocie ks. Adam i czekał z nim niecierpliwie jako minister rosyjski i jako Polak.

Plan ten zależał na tem, aby przebojem wkroczyć w granicę Prus, zawładnąć brzegi i ujścia Wisły i Niemna, na ich zaborach wskrzesić dawne Królestwo Polskie, pozbyć się niepewnego sąsiada i zyskać nowego sprzymierzeńca, któryby wystąpił z całym zapałem wdzięczności i świeżego życia.

Należące wtenczas do Prus polskie prowincye obejmowały 4000 mil kwadratowych z Warszawą i Gdańskiem, przytykały do morza na przestrzeni 30 mil. Dla uskutecznienia tego planu, trzeba było Aleksandrowi stanąć w Warszawie i ogłosić się królem polskim. Podobał się plan Aleksandrowi, najbliżsi jego doradcy Strogonów, Nowosilcow, Koczubej uważali go za zbawienny, i jedyny w razie dalszego oporu króla pruskiego. Anglia była o nim uwiadomioną. Lord Grower oświadczył, że w takim razie przeznaczone dla Prus subsydya Rosyi będą oddane, a cesarz przysłanemu do Petersburga generałowi Zastrow powiedział, że w potrzebie doprowadzi Prusy do ostateczności. Zażądano swobodnego przechodu dla wojsk przez Prusy. Plan ten, wytrącający z rąk Napoleona inicyatywę wskrzeszenia Królestwa Polskiego, zapewniał Rosyi pierwsze stanowisko w areopagu europejskim, jako strażnicy prawa międzynarodowego.

Lecz plan ten według Pypina był zbyt fantastycznym — należało nie jedną przełamać przeszkodę, aby mógł być spełnionym. Do liczby przeszkód należał i charakter Aleksandra, zmienny nadzwyczaj; co dzisiaj uznał za dobre i pożyteczne, jutro porzucał jako szkodliwe; powtóre, nie wszyscy Rosyanie współczuli projektom Czartoryskiego, a wreszcie dyplomacya pruska nie drzemała. Lecz ta ostatnia licząc na zapewnioną w Memlu przyjaźń Aleksandra, nie przeczuła, że los już był rzucony. Austrya była pod bronią, Anglia przysyłała pieniądze, wojska rosyjskie

trzema szlakami dążyły nad granicę. Cesarz Aleksander wraz z swym ministrem spraw zagranicznych i liczną świtą, do której należał i ks. Piotr Dołhorukij, 9 września opuścił Petersburg i udał się do armii stojącej na granicy austryackiej. Gdy cesarz przybył do Brześcia, otrzymał wiadomość, że król pruski odmawia przechodu rosyjskim, a swoje ku granicom Śląska posuwa. Plan ks. Adama dotąd warunkowy, stawał się teraz istotnym, zdawało się nawet, że wchodzi w wykonanie, kiedy 17 września cesarz Aleksander udał się do Puław, gdzie miał zamiar czas dłuższy przebyć w rodzinie swego przyjaciela i ministra. Tu powinny były się rozstrzygnąć losy Europy.

Czartoryski wyprzedził Cesarza, aby oznajmić rodzicom o prędkim przyjeździe znakomitego gościa. Nocą z 17 na 18 (29 na 30) września o drugiej godzinie, gdy wszyscy już spali, cesarz nieoczekiwany przybył piechotą, zabryzgany błotem w towarzystwie tylko żyda, oświecającego mu drogę latarnią. Cesarz polecił, aby nikogo nie budzono, rozkazał zaprowadzić się do wyznaczonych dla niego pokoi, nierozebrany rzucił się na łóżko i przespał do 7 rano.

Pobyt w Puławach był wielkiej doniosłości politycznej. Księżna Generałowa Ziem Podolskich z właściwym sobie taktem kilka razy nastręczała Cesarzowi myśl ogłoszenia się królem polskim, ale plan ten nie był bynajmniej takim przelotnym nastręczeniem salonowej rozmowy; widzieliśmy że był on głęboko roztrząsany i warunkowo przyjęty w Petersburgu, miał być tylko pokryty tajemnicą. Ponieważ Aleksander postanowił, że zamknięcie granicy przez Prusy będzie hasłem uderzenia na nie, a granica była zamknięta, przeto ks. Adam był zachwycony, gdyż jego projekta przyjmowały najlepszy kierunek

i można było mieć pewność, że najświetniejsze rozwiązanie umiłowanych przez lat tyle marzeń jest zapewnione. Do Puław przybył hr. Stadion. Konferencye z nim szły pomyślnie. Cesarz Franciszek oczekiwał zbawienia od Rosyi. Austrya w zamian za Śląsk i Bawaryę nie przeszkadzała, aby cesarz Aleksander ogłosił się królem Polski w odwiecznych jej granicach.

Przybył także austryacki kwatermistrz pułkownik Wejrother ze sztabem swym, ułożył projekt napadu na Prusy. Wojska pruskie nie były jeszcze zgromadzone. W Kozienicach w okolicy Puław stał 30.000 korpus Michelsona, nowe kolumny ściągały się do niego. Z Londynu przyszły wieści, że tam zgadzają się na rozprawę orężną z Prusami. Fox pisał, że jeżeli nieprzyjacielskie kroki będą zwrócone przeciw Prusom, to akcyę należy prowadzić seryo o niczem innem nie myśląc. Obywatele polscy cisnęli się do Puław, dla powitania wysokiego gościa. Wysłani do Warszawy emisaryusze donosili o zupełnej gotowości do powstania w dawnej Stolicy. Książę Józef Poniatowski przyrzekał na pierwsze hasło podnieść chorągiew. Trzy dni marszu i Aleksander w Warszawie królem polskim okrzyknięty, dałby może początek Polsce, opartej o morze, szersze i większe mającej znaczenie, niż późniejsze jej restauracye, będące tylko modyfikacyami tej pierwszej idei.

Aleksander skłaniał się, aby rozerwać stosunki z Prusami, czego dowodzi depesza do hr. A. K. Razumowskiego, przebywającego w Wiedniu, księcia Czartoryskiego z Puław pod datą 28 września (10 października); »Jego Cesarska Mość stanowczo zdecydował rozpocząć wojnę przeciw Prusom«.

Gdy tak stały rzeczy w Puławach, król pruski prowadził układy z Duroc'iem. Wysłał do Puław

na powitanie cesarza Aleksandra adjutanta swego de Hack i marszałka Kalckreuth. »Korzystając z tego nieprzyjazny ks. Adamowi adjutant cesarski ks. Piotr Dołhorukij, który widział zakłopotanie i niepewność Aleksandra wobec chwili stanowczej, podsunął myśl, że ton ostry i prawie nakazujący, w jakim prowadzone były układy, mógł się stać przyczyną oporu gabinetu berlińskiego i że należałoby jeszcze raz przemówić w sposób łagodniejszy; sam się tej misyi podjął i wyprawionym został do Berlina«. Tak pisze Zaleski i tak utrzymuje Askenazy. Tymczasem Szilder twierdzi, że jeszcze z Brześcia, a zatem przed przybyciem cesarza do Puław, Dołhorukij był wyprawionym do Berlina i to prawdopodobniejsza wobec tego, powszechnie znanego usposobienia Cesarza, że pomimo swego ministra uprawiał sam politykę zagraniczną za pośrednictwem osób, nie należących do ministerstwa spraw zagranicznych.

Dołhorukiemu traf przyszedł w pomoc. W tym bowiem czasie, gdy jego misya nie wielkiem cieszyła się powodzeniem, pomimo znanego prusofilstwa księcia — korpus francuski generała Bernadotte'a spiesząc do Bawaryi, bez pozwolenia rządu pruskiego, a nawet nie zapytawszy się o nie, przeszedł margrabstwo Anspach, a więc naruszył tę tak drogą, tylu wysileniami utrzymywaną neutralność. Oburzony tym postępkiem Fryderyk Wilhelm, zezwala na przechód wojsk rosyjskich i cesarza Aleksandra do Berlina zaprasza. Wraca z tem do Puław tryumfujący ks. Dołhorukij. Gdy cesarz Aleksander 4/16 października objawił Czartoryskiemu, że wyjeżdża przez Kozienice, gdzie była główna kwatera generała Michelsona, do Berlina, ażeby skłonić Prusy do koalicyi — plany Czartoryskiego rozsypały się w gruzy, gdyż

pierwotne postanowienie pójścia do Warszawy nie przyszło do skutku.

Cesarzowi towarzyszył ks. Adam. Warszawę przejechali, nie zatrzymując się w niej; w Willanowie spotkał Aleksandra z wielu współobywatelami ks. Józef i konno kilka mil przeprowadzał, smutny z rozwianych tak rychło nadziei. Nieporozumienie z Prusami zostało usunięte a wodzowie rosyjscy otrzymali rozkaz spalenia papierów, zawierających w sobie coś wrogiego przeciw Prusom a w szczególności projekt deklaracyi. Puławską więc idylę zamieniła Potsdamska melodrama pisze dzisiejszy historyk rosyjski Szilder. W Puławach po tych upojeniach, nadziejach, planach — powstało gorzkie rozczarowanie.

Ks. Adam cierpiał więcej, niż inni, dlatego, że doznał trojakiego rozczarowania. Przedewszystkiem zawiodły go nadzieje patryotyczne, powtóre runęły zamysły męża stanu, a wreszcie doznał zawodu w swoich uczuciach przyjaźni. To rozczarowanie do cesarza Aleksandra było z kolei dopiero pierwszem, więc najboleśniejszem; bo chociaż wiele razy później po owym fatalnym 1805 roku następowało zbliżenie i Czartoryski pozyskiwał dawny swój wpływ, lecz tej wzajemnej ku sobie ufności już nigdy nie było. Jak Szilder utrzymuje, to Aleksander wiernym pozostał zawsze sobie, wyprowadzając wszystkich w pole. Doświadczył tego Czartoryski w r. 1805, król pruski w r. 1807, Napoleon w r. 1809, a Sperański w r. 1812. Jeden tylko Arakczejew, jak utrzymuje tenże Szilder wyszedł obronną ręką z tej przyjaźni Aleksandra, lecz ta stała przyjaźń ku niemu Cesarza, przyniosła Rosyi najgorsze owoce.

Aleksander rad był ze zgodzenia się króla pruskiego, jak gdyby mu ciężar spadł z piersi. Przyjęcie w Berlinie było świetne, a piękna królowa nie-

przyjazna Francyi, przyczyniła się do usunięcia trudności, jakie gromadził Haugwitz i Hardenberg. Stanowisko ks. Czartoryskiego, było względnie drugorzędne, pierwsze bowiem zajmował ks. Dołhorukij, który według zapewnienia Szildera tryumfował, szkalując przed cesarzem Czartoryskiego za pomysły, jakoby zdradzieckie 'ministra Polaka.

Jakkolwiek cała ta polityczna akcya miała za sobą najlepsze widoki do zawarcia koalicyi, wobec ogólnego wzburzenia umysłów przeciw Francuzom, rezultat osiągnięty w Berlinie był bardzo skromny. Hardenberg i książę Czartoryski ułożyli warunki traktatu, który w Potsdamie d. 22 października (3 listopada) podpisanym został. Według tej konwencyi przystąpienie Prus do koalicyi było zależnem od tego, czy Napoleon przyjmie lub odrzuci pośrednictwo króla do zawarcia powszechnego pokoju. Nawet takie niepewne warunki współdziałania Prus, musiała Rosya drogo kupić, albowiem jeden z sekretnych artykułów owej konwencyi obowiązywał Rosyą do użycia wszelkich starań, ażeby Prusy zawładnęły Hanowerem. Przedsięwzięta więc przez monarchiczną Europę wojna w imię prawa i sprawiedliwości, przemieniła się w wojnę, z której mieli korzystać wszyscy prócz Rosyi.

Cała ta machinacya potsdamska, a jak ją Szilder nazywa melodrama, do której przyłożył się Dołhorukow, zakończyła się przysięgą Aleksandra daną królowi i królowej, u trumny Fryderyka, że przyjaźń jego dla Prus będzie wieczną. Tym ślubom książę Czartoryski nie był przytomnym, zajęty ową właśnie konwencyą, na zasadzie której dawano Prusom miesiąc czasu dla połączenia wojsk swoich z koalicyą.

Koalicya stawiając w poprzek Europy 400.000 wojska, spodziewała się tryumfu, geniusz Napoleona

wywrócił wszystkie jej nadzieje. Z szybkością, jakiej tajemnicę on jeden posiadał, ukazał się z orłami swoimi nad Dunajem. W październiku poddał mu się Mack w Ulmie, a 13 listopada widziano go już w Wiedniu. Aleksander jeszcze nie opuścił Berlina. Jak grom spadły na niego te wieści. Z nieodstępnym zawsze ks. Adamem udał się do Ołomuńca na spotkanie cesarza Franciszka. Armią rosyjską dowodził Kutuzow. Czartoryski zaklinał Aleksandra, aby Kutuzowowi pozostawił swobodę działania, jak zapewnia Szilder, lecz ta rada nie była przyjętą a znowu głos Dołhorukiego przeważył. Paraliżowano więc czynności naczelnego wodza na każdym kroku. Dnia 2 grudnia na polach Austerlitz rozstrzygnęła się kampania. Klęska była zupełną. Przez cały czas bitwy ks. Adam nie odstępował cesarza Aleksandra, chyba kiedy był posłany przez niego. Nieraz znajdował się w niebezpieczeństwie, lecz zachowywał taki spokój, że generał Miłoradowicz dziwił się temu ogromnie. Przy ogólnym rozgromie, gdy cały sztab cesarza trafem, nieładem i popłochem rozproszył się, jeden Czartoryski przy nim pozostał i towarzyszył mu w pospiesznym odwrocie, wśród ciągłej obawy pogoni, w tej strasznej nocy, która, jak sam opowiadał, »przypominała na jawie Szekspirowskie sceny, gdzie burze ryczą, państwa walą się, królowie błądzą po bezdrożach«.

Dwa dni i trzy noce trwała ta prawdziwa ucieczka konno aż do Holicz, wśród ogólnego rozprzężenia armii i zupełnego w niej nieładu. Cesarz Franciszek niedaleko dążył w tymże samym kierunku. Książę Adam starał się połączyć obydwóch monarchów, dla zapewnienia niejakiej jedności w dalszem działaniu; ale daremnie. Cesarz austryacki na pociechę to jedno zawsze powtarzał, że nie pierwszy raz takiej klęski doświadcza, a jeszcze całkiem nie traci nadziei. Ale-

ksander złamany na duchu, przybity klęską, powrócił do Petersburga. Cesarzowa matka uwiadomiona o zachowaniu się ks. Adama, zmieniła teraz uczucia swoje dla niego i szczerą życzliwość okazywać mu zaczęła, ale dawni nieprzyjaciele wystąpili silnie i przeciwne mu wpływy zaczęły w postanowieniach Cesarza przeważać. Czartoryski, jak pisze Szilder, wymownie przekonywał cesarza, że teraz jest najlepsza pora do nawiązania rokowań z Napoleonem, lecz łącznie z cesarzem Franciszkiem. Dowodził i najzupełniej słusznie, że warunki pokoju z Austryą mniej będą dla niej uciążliwe, gdy Napoleon będzie miał do czynienia z dwoma zaprzyjaźnionemi mocarstwami, wykazywał, że skutkiem rozbicia się koalicyi należy szukać zbliżenia z Napoleonem. Dowody te, które według zapewnienia Szildera, znamionowały w Czartoryskim dzielnego dyplomatę i przewidującego polityka, nie znalazły uznania u Aleksandra, wbrew bowiem tym projektom postępowano. Dzięki temu bogaty w wypadki 1805 rok zakończył się zupełnym tryumfem Napoleona.

W sferach petersburskich również życzono pokoju, lecz opuszczając sprzymierzeńca. Austrya chciała się układać co najprędzej osobno i Aleksander ją do tego upoważnił. Prusy wróciły do dwuznacznej polityki. Haugwitz zamiast wieźć ultimatum, prosił Napoleona o względy i do Paryża dla układów pospieszył, a podpisawszy w Schoenbrunie w imieniu Prus traktat zaczepno odporny, otrzymał Hanower należący do Anglii. To stanowisko Prus do Rosyi wykazał ks. Adam w memoryale z dnia 17/29 stycznia 1806 roku. *(Mémoires sur les rapports de la Russie et de la Prusse).* Wreszcie 14/26 grudnia zawarto traktat preszburski, dzięki któremu straciła Austrya przodownicze stanowisko w Niemczech. Na-

stępca Pitta, Fox, skłaniał się do pokoju. Napoleon ze swojej strony w pismach publicznych podnosił imię Polski, głośno wyrażał się, że jeżeli Rosya chce granice potędze Francyi naznaczyć, w takim razie musi przyzwolić, aby od niej zażądano naprawy zmian dokonanych nad Wisłą przez rozbiory. Bitwa pod Austerlitz bardzo wpłynęła na charakter Aleksandra i dlatego należy ją uważać za epokę w jego panowaniu. Poprzednio był znany z usposobienia łagodnego, był dowierzającym, przystępnym; obecnie stał się niedowierzającym, surowym, nieprzystępnym. Wspominaliśmy już wyżej, że tylko względem Arakczejewa pozostał niezmiennym; lecz jak dzisiejszy historyk Szilder utrzymuje, Arakczejew dzięki swemu charakterowi odpychał od Cesarza ludzi, głęboko kochających Rosyę. Dotychczas marzył Aleksander o wielkich czynach na polu bitwy i polityki — lecz przy pierwszem zetknięciu się z rzeczywistością, odstąpił jawnie od protegowanej przez siebie sprawy polskiej, która wkrótce przeszła w ręce Napoleona. Pozwolił Prusom oszukać się, nie otrzymawszy od nich żadnej gwarancyi i rzeczywistej pomocy. Dążąc do sławy wojennej, nie szczędząc własnej osoby na polu bitwy, wobec swej armii — doświadczył nieznanego w rocznikach wojennych pogromu; porzucił sprzymierzeńca, nie zbliżył się z przeciwnikiem; dobrowolnie odsunął się od udziału w nowem ukształtowaniu się Europy. Słowem, odrzucił świetną radę Czartoryskiego, a poszedł za poradą ks. Dołhorukiego.

Książę Adam od chwili opuszczenia przez Aleksandra ułożonego planu i jego podróży do Berlina, myślący o złożeniu teki ministra, po powrocie do Petersburga, kilka razy ustnie prosił o uwolnienie go od tego obowiązku. W marcu obszerny list w tym przedmiocie do Cesarza napisał, a w kwietniu raz

jeszcze cały swój sposób zapatrywania się na wypadki i na zachowanie się wobec nich Aleksandra wyłożył; z całą szczerością wypowiedział wtenczas, iż główną przyczyną klęsk doznanych była chwiejność samego cesarza, zaniechanie przezeń raz przyjętego i uchwalonego planu, cofnięcie bez przyczyny zaufania swego tym, których przedtem za najbliższych sobie i najwierniejszych doradców uważał. Przebiegając cały czas zarządu swojego ministerstwa, ks. Adam mówił Cesarzowi, że może zapóźno, ale z wielką boleścią spostrzegł, iż Cesarz nie miał stałych wyrobionych przekonań, w przedmiotach zajmujących jego gabinet; że wskutek długich i wyczerpujących dyskusyi zgodziwszy się na zasady i przyjąwszy je za swoje, po pewnym czasie wracał zwykle do dawnych zarzutów i żalów, cofał się, tak że nigdy z nim nie można było być pewnym punktu wyjścia i w chwili, kiedy plau nakazany już się wykonywał, chwiały się same tegoż planu podstawy. Że Cesarz w sprawach tyczących się państwa miał zwyczaj iść za pierwszym popędem, za pierwszą myślą, jaka mu przyszła, nie zastanowiwszy się nad nią głęboko, nie zasięgnąwszy rady niczyjej, że chciał brać na siebie odpowiedzialność za wszystko, nawet za wykonanie najdrobniejszych szczegółów, przez co uszczerbek sprawom publicznym przynosił, bo wiadomo, że nikt nie może być zarazem oficerem, pułkownikiem, generałem, ministrem i panującym.

Że myśląc niby o wojnie i mówiąc o niej z doradcami swoimi, w duszy był przekonany, że do tej wojny nie przyjdzie, i dlatego nie przygotował się dostatecznie i niedołężnie ją prowadził, bez planu i wytrwałości. Że osobista przyjaźń Cesarza dla króla pruskiego największe szkody państwu przyniosła. Że książę wiecznie żałować będzie, iż zbieg okoliczności

zmusił go położyć nazwisko swoje na nieszczęśliwym Potsdamskim traktacie. Że zapatrując się na rzeczy tak samo jak dawniej, dziś, kiedy sposób widzenia Cesarza zupełnie się zmienił, nie mógłby stać się jemu pomocnym; że wreszcie wskutek rozwijających się wypadków, mogą uczucia jego jako Polaka znaleźć się w sprzeczności z obowiązkami rosyjskiego ministra, a nadto zna szlachetność i liberalne pojęcia Cesarza, aby przypuszczał na chwilę, że mógłby wymagać od księcia ślepego wykonywania rozkazów przeciwnych jego sumieniu, albo nawet pomysłów zgubnych w jego przekonaniu dla państwa i sławy samego Cesarza.

Viel-Castel rozbierając szczegółowo powyższe memoryały przychodzi do wniosku, że tworzą one prawdziwy kurs polityki dla użytku młodego i niedoświadczonego monarchy, dającego się obałamucić ambicyą, miłością sławy i urokiem pomysłów więcej błyszczących niż gruntownych. Nigdy zapewne żaden minister nie przemawiał w tak surowych słowach do swego Pana. Aleksander pomimo tak usilnych nalegań, długo jeszcze zgodzenia swojego odmawiał, dopiero list księcia Generała Ziem Podolskich do Cesarza, skłonił ostatniego, że udzielił uwolnienie księciu Adamowi w lipcu 1806 roku i tekę ministerstwa spraw zagranicznych Budbergowi powierzył. Ostatnią czynnością Czartoryskiego jako ministra spraw zagranicznych, było nawiązanie stosunków z Francyą o pokój. Wysłany przez Czartoryskiego radca d'Oubril 8/20 lipca podpisał traktat pokojowy. W akcie Bonaparte nazwany jest Cesarzem Francuzów i królem Włoch. »Ten głośny traktat d'Oubril'a posiada znaczenie epokowe. Jest on jak słup graniczny w karyerze Napoleona, a mianowicie oznacza ostatnią, krańcową metę jego właściwej francuskiej

polityki, ostatnią krańcową próbę ominięcia tego wszechdziejowego prądu, który coraz gwałtowniej i coraz dalej porywa go i pogrąża w swoje wiry«. Cesarz Aleksander nie ratyfikował tego traktatu, a było to już za ministerstwa Budberga. Podobno wpływy angielskie spowodowały, że ratyfikacya nie nastąpiła. »Odmówienie ratyfikacyi przez Rosyę pociąga za sobą w tej samej chwili dwa skutki kapitalne. Najsamprzód zerwanie wiszących współczesnych układów pokojowych przez Anglię. Następnie zarządzenie mobilizacyi wojennej przez Prusy«.

W pół roku po uwolnieniu Czartoryskiego, umarł największy jego przeciwnik Dołhorukij, człowiek, jak widzieliśmy, paraliżujący wszystkie projekty Czartoryskiego, niekiedy genialne, projekty — które dzisiejsi historycy rosyjscy, prawie bez zastrzeżeń uważają za dobre, łatwe do przeprowadzenia a zapewniające Rosyi na długie lata przodownictwo w Europie. Nikt nie żałował Dołhorukiego prócz Cesarza. Jego śmierć, pisze Langeron, była szczęściem dla Rosyi, zesłanem przez niebo — *sa mort est un bienfait du ciel pour la Russie.* Był to człowiek, generał, poddany, obywatel niebezpieczny dla swej Ojczyzny, jak i dla społeczeństwa. Nie ukrywał on despotycznej żądzy panowania, zasłaniając się imieniem Cesarza — *il ne dissimulait pas son désir de regner despotiquement sous le nom de son Maître.*

Książę Adam Petersburga nie opuścił; pozostał nadal nietylko kuratorem wileńskiego okręgu naukowego, ale i członkiem Rady państwa. Nieraz jeszcze Aleksander rady jego zasięgał, szczególniej, że jak pisze Viel-Castel: »Myśl poruszenia Polski pruskiej, ażeby z Polską rosyjską utworzyć nowe królestwo pod osobistą władzą Imperatora« znowu zjawiła się w umyśle Aleksandra. Lękał się on, aby Napoleon

pobiwszy Prusaków, nie zmusił Fryderyka Wilhelma do ustąpienia mu prowincyi polskich i postawienia w nich monarchę swego wyboru. Nakłaniał tedy ks. Adama, aby jechał do Warszawy, lecz bez urzędowego charakteru, dla zrobienia powstania. Książę misyi nie przyjął, gdyż nie miała szansy udania się. Nawet książę nie zgadzał się na pisanie memoryału, o który prosił Aleksander, owego projektu organizacyi i rządu nowego królestwa, ponieważ się nie wie, czy takowe ma istnieć czy nie«. W innym rodzaju memoryały pisywał razem z Nowosilcowem; towarzyszył Cesarzowi, gdy ten powtórnie do armii się wybrał. Skoro tylko był zapytywany, prawdy jak ją pojmował, nie szczędził i nie pozostał bez wpływu na wypadki, ale już polityką Państwa nie kierował.

W owem sławnem spotkaniu dwóch cesarzów na promie w Tylży, książę Czartoryski nie przyjmował czynnego udziału, chociaż znajdował się w świcie razem z Nowosilcowym i Strogonowym. W tym bowiem czasie pisze listy do Ojca. I tak z Bastenstein 2 maja: »Nie można jeszcze przewidzieć, jaki obrót wezmą teraźniejsze okoliczności i jak długo trwać będzie pobyt tutaj cesarza. Projekt, który stawiłem przed półtora rokiem ciągle tu przypominam. Mniemam, że jest on jedyny, którego rozsądnie życzyćby sobie powinni moi współrodacy, bo jest jedyny, któryby był możliwym na teraz, a trwały na przyszłość. Wszystko w ten sposób byłoby uratowane i ułożone. Łączy on bowiem w sobie sławę Cesarza, korzyści dla Rosyi i szczęście dla Polski. Aby przypominać ten projekt i nie dać minąć sposobności jego urzeczywistnienia, zdecydowałem się przybyć tutaj. Wszelako nie oddaję się złudzeniom, aby moje ciągłe wysilenia były uwieńczone jakimkolwiek skutkiem«. Sprawa polska jak wiadomo została poru-

szoną w Tylży. Szilder utrzymuje, że z inicyatywy cesarza Aleksandra powstała kwestya istnienia Księstwa warszawskiego; prawdopodobna że tak było — cytowaliśmy list Czartoryskiego, a oprócz tego cesarz Aleksander jeszcze w r. 1810 w liście do Czartoryskiego z d. 25 grudnia, sprawę polską nazywa: *mon idée favorite.* Jak pogodzić tę odezwę z zachowaniem się cesarza w r. 1805, gdy pozwolił, aby plany Czartoryskiego spełzły na niczem; a w r. 1807 nie zgodził się na projekt Napoleona, ażeby Wisła stanowiła granicę między Francyą i Rosyą? Z tejże Tylży pisał Kurakin do cesarzowej wdowy, że od Aleksandra zależało przyłączenie prowincyi rdzennie polskich, zostających pod panowaniem Prus i ogłoszenie się królem polskim. Toż samo proponował Napoleon.

Na wszystkie propozycye Aleksander był głuchym. Szilder utrzymuje, że cesarz nie miał odwagi zaczepić Prusy o zwrot owych prowincyi, gdyż honor mu nie pozwalał łamać słowo przyjaźni dane królowi i królowej. Mnie się zdaje, że sprawiedliwiej będzie tak w tym jak i innych podobnych wypadkach nazwać Aleksandra sfinksem, jak go powszechnie nazywają dzisiejsi historycy.

Nie od rzeczy będzie wzmianka w tem miejscu, że Napoleon dla zjednania umysłu Polaków i podniesienia ich ufności ku sobie, którą zachwiał niegodziwem postępowaniem z legionami — polecił nakładem rządu wydać w Paryżu dzieło Rulhiera, które obok wielu zalet miało tę tendencyą, że pobudzało na nowo antagonizm ku Rosyi i Prusom i przypominać miało zawody polityki familii Czartoryskich, opartej na pomocy rosyjskiej. Gdy wydawca zamierzał ogłosić równocześnie uzupełnienie historyi Rulhiera przez Ferranda, z nakazu Napoleona cofnięto to do-

pełnienie, gdyż Ferrand zbyt chwali politykę Czartoryskich i partyę patryotyczną na wielkim sejmie. Jak się odnosił ks. Adam do Napoleona, dowiadujemy się z jego listu do ojca, pisanego w tymże roku 1807 z Mitawy, pod datą 6 maja: »Gdy wszystkie ludy walczą, albo chciałyby walczyć za swoją niepodległość, dlaczegóż Polacy jedni łączą swą sprawę ze sprawą człowieka splamionego wylewem tylu krwi i tylu zbrodniami, który nie ma jednego zacnego uczucia w sercu; jednej szlachetnej myśli w głowie i którego cała Europa nienawidzi«.

Po zawarciu traktatu Tylżyckiego 15 czerwca ks. Adam z Cesarzem powrócił do Petersburga, a w rocznicę pozyskania dymisyi, wziął urlop i wyjechał za granicę, do Włoch. Według Koźmiana, ks. Adam udał się w r. 1808 do Wiednia, skąd towarzyszył swej ciotce ks. marszałkowej Lubomirskiej do kąpiel. Na odgłos wojny powraca do Sieniawy, bo wiedzie go to poczucie, że kiedy na ojczystej ziemi walka, obowiązkiem Polaka pozostać w kraju — wszelako dzieli z ojcem, bierne stanowisko. Nawet wówczas, gdy Puławy przeszły do księstwa warszawskiego ks. Adam pozostaje neutralnym. Aby tę neutralność usunąć, ciągle kołatał o ostateczne usunięcie go od służby — lecz ciągle mu odmawiano, zezwalając tylko na pobyt w Księstwie warszawskiem.

Gdy w r. 1809 Księstwo warszawskie powiększyło się terytoryalnie przez przyłączenie do niego części Galicyi, wówczas Aleksander zmusił posła francuskiego w Petersburgu, ażeby zażądał od swego Rządu zapewnienia, że Francya nie myśli o wskrzeszeniu Polski. Życzenie Aleksandra niebawem spełnione zostało, gdyż Napoleon rozkazał, aby z aktów państwowych wymazać nazwisko »Polska«, »Polacy« i oprócz tego polecił, aby poseł zawarł z Rosyą konwencyę,

którąby ostatecznie uspokoiła Rosyę odnośnie »Sprawy polskiej«. Konwencya podpisaną została 24 grudnia 1809 r. (5 stycznia 1810), Według tego aktu, 1-o: Królestwo Polskie nigdy nie będzie wskrzeszone. 2-o Umawiające się strony użyją wszystkich środków, aby samo imię: Polska, Polacy nigdy nie było nadane żadnej prowincyi wchodzącej w skład byłego Królestwa Polskiego, i zostało wymazane raz na zawsze z aktów państwowych. Inne artykuły tego aktu zalecały zniszczenie orderów polskich, zabronienie poddanym rosyjskim wstępowania na służbę do księstwa warszawskiego, wreszcie było zastrzeżenie, aby nie powiększać Księstwa przez przyłączanie do niego prowincyi, należących niegdyś do Polski. Akt ten zakomunikował Napoleon Polakom w Warszawie, zapomocą agentów; ażeby ożywić nadzieję w patryotach; — również i Aleksander tak samo postąpił, ażeby Polaków odciągnąć od Francyi.

Że projekt konwencyi wyszedł z Petersburga, o tem i powyżej wspomniano i na to mamy bardzo poważne dowody. Wszystkich nie przywodzę, będąc przekonany, że wystarczającym będzie powołanie się na dzieło Alberta Vandala: *Napoleon et Alexandre I-e*, a mianowicie na str. 305, tomu I-go i str. 112, 222, i 282 tomu II-go, oraz na wiele innych miejsc tego poczytnego dzieła.

Jakie były pobudki, które skłoniły cesarza Aleksandra do porzucenia na czas jakiś, owej »idei faworytnej«; będącej przeciwstawieniem owym ośmiu artykułów konwencyi? Nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku grały niepoślednią rolę, ówczesne wydarzenia polityczne.

W początkach kwietnia 1809 roku arcyksiążę Ferdynand wkroczył do Księstwa Warszawskiego na czele siódmego horpusu; a chociaż proklamacya jego

do narodu z 12 kwietnia, opiewała, że przybywa jako wybawiciel Polaków z jarzma francuskiego, a zatem nie ma wrogich zamiarów. — Rząd Księstwa nie zaufał owym pięknym słowom, lecz postanowił całą siłą zbrojną, odeprzeć napaść i oczyścić kraj z Austryaków.

Przebieg kampanii był bardzo prędki a zakończenie jej nieoczekiwane, szczególniej przez Prusaków bardzo liczne zajmujących jeszcze urzędy w Stolicy Księstwa. Jakkolwiek przebieg ten jest bardzo interesujący, pomijam go — ponieważ w danej chwili zajmuję się nie samą wojną, ale jej następstwami. Kiedy Austryacy zajęli Warszawę — wojsko Księstwa podzielone zostało na dwie nierówne połowy: mniejsza pozostała się w kraju, i miała baczne oko na Austryaków, paraliżując ich ruchy, — większa pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego wtargnęła do Galicyi i takową zajęła. Gabinet petersburski zapewne nie protestowałby przeciwko terytoryalnemu powiększeniu się Księstwa, gdyby nowe te terytorya były zajęte w imieniu Fryderyka Augusta jako księcia Warszawskiego. Lecz książę Józef inaczej postępował: zaprowadził w świeżo zabranym kraju rząd centralny pod prezydencyą ordynata Zamojskiego; następnie, wezwał mieszkańców do składania przysięgi wierności Napoleonowi jako cesarzowi Francuzów; ogłosił, że w imieniu Napoleona bierze ten kraj w posiadanie; zalecił zawieszenie orłów francuskich w miejsce austryackich; rozkazał odbywanie wszystkich czynności urzędowych w imieniu Napoleona; polecił generałowi Hebdowskiemu uformowanie z krajowców siły zbrojnej, która miała przejść na żołd Francyi i mieć orły francuskie.

Takie postępowanie księcia Józefa, o ile z jednej strony było dowodem samowładztwa Napoleona nad

resztą Europy i tego, że Księstwo Warszawskie i wojsko jego poczytywał za swoją własność; — o tyle z drugiej strony, nie mogło być ono obojętnem dla Petersburga, gdzie słuszną i uzasadnioną miano obawę, odnośnie przyszłości.

Wprawdzie pokój zawarty w Wiedniu 14 października, określił dalsze przeznaczenie zdobytego kraju, który odtąd miał stanowić z Księstwem jedną całość; — lecz należało zapobiedz, aby podobne terytoryalne powiększenie Księstwa nie odbywało się na przyszłość, kosztem naprzykład, zachodnich prowincyi państwa Rosyjskiego. Bo i to było możebnem.

Po takiem wyjaśnieniu, sądzę, że zrozumiałą będzie owa konwencya, która z punktu petersburskiego widzenia rzeczy, nie przynosiła mieszkańcom Księstwa Warszawskiego istotnej krzywdy, a powstrzymywała Napoleona od dalszych zaborów na Wschodzie, przynajmniej... do czasu.

Przedstawiciele obu Rządów układających owe ośm artykułów, Coulaincourt i Rumiancow, nie łudzili się odnośnie ich trwałości — byli bowiem przekonani, że konwencya będzie miała znaczenie... do czasu.

* * *

Książę Czartoryski przestawszy być ministrem rosyjskim, nie przestał bynajmniej być mężem stanu, o tyle czynnym, o ile nastręczała się do tego sposobność. Działalność jego polityczna, rozpoczęła się, jak o tem wyżej mówiliśmy, w czasie koronacyi Pawła, a skończyła się równocześnie z życiem. Działalność ta rozpada się na trzy okresy: — pierwszy w Rosyi, stanowiący przedmiot niniejszego rozdziału; okres drugi obejmuje działalność księcia w Królestwie kongresowem; okres trzeci wypełnia emigracya.

Ostatnie dwa okresy będą oddzielnie rozpatrywane po zdaniu sprawy z kuratorstwa wileńskiego okręgu naukowego.

Polacy przez długi czas mieli księciu za złe, że stał przy Rosyi, Wyobrażali sobie: gdyby nie to jego stanowisko i nie wpływ, jaki na wielu rodaków wywierał, większaby się jednomyślność za Napoleonem okazała i większeby rozwinięto w r. 1812 usiłowania. Fakta odpowiadają na to, że w chwili kiedy tekę ministra obejmował, nikt w Europie o Polsce nie myślał; widomie nie istniała, ani w sprawach europejskich, ani w emigracyi, ani w marnych obietnicach nawet; i dopiero kiedy przyszło do walki Napoleona z Aleksandrem, z tego zwarcia wytrysła pierwsza iskra nadziei. Dlatego Karol Sienkiewicz pięknie powiada: »że z myślą swoją przeczekal (ks. Adam) zabójcze cisze, bez wiatru, ruchu, nadziei; przeczekał zabójcze huragany co wszystko zburzą, nic nie odbudują; sprawę polską, zapomnianą w traktatach, zdeptaną krociami wojsk nie o nią walczących podniósł z ziemi i wrzucił w wir pasujących się z sobą interesów europejskich i oddał im w opiekę«. Trudnoby powiedzieć, pisze Siemieński, biorąc na szalę najznamienitszych mężów naszych zasługi od chwili ostatniego rozbioru — który jest, coby z rzeczywistym skutkiem służył krajowi, jak ks. Adam Czartoryski? Tryumfy oręża mogłyby nam świetne zdobyć karty w historyi, mogły imię Polaka rozsławić po świecie — niezdołały jednak wyjednać Polski z politycznym bytem, jak ją wyjednał jedyny mąż stanu.

Zarzucano polityce ks. Adama, że była zbyt idealną, niepraktyczną; jednakże do zasad, jakie stanowiły jej podstawę wracano ciągle, na wszystkich kongresach europejskich i wracać musiano, ile razy

chciano coś trwałego zbudować. Książę Adam mógł więc mniemać, że plan jego będzie mieć należną podstawę, sam zaś zawsze mu wiernym pozostał. Ze strony rosyjskiej spotkały też ks. Adama zarzuty. Jeden tylko Szymon Woroncow uważał za klęskę dla Państwa, usunięcie się Czartoryskiego od steru sprawami zagranicznemi. Byli i tacy pisarze rosyjscy, szczególniej w ostatnich czasach, którzy pomawiali księcia o zdradę. Byli i tacy jak np. Sołowiew, którzy przyznawali, że ks. Czartoryski był zacnym człowiekiem, ale jego myśl podźwignienia Polski przez ministra rosyjskiego, uważali za szaleństwo

Ostatnim, w chronologicznym porządku, historykiem rosyjskim, który zajmował się ks. Czartoryskim, jest generał Szilder. Ten jest najwięcej objektywnym. Nieprzecenia zasług ks. Czartoryskiego, ale ich nie obniża. Zauważyliśmy to wielokrotnie w wielkiem dziele generała, poświęconem panowaniu Aleksandra. Jeżeli się zdarza okoliczność zaakcentować wydatną działalność księcia, nie pomija jej; gdy porównywa z sobą ówczesnych mężów Stanu, pierwsze miejsce przeznacza ks. Czartoryskiemu. Jest to duży krok na drodze postępu historyografii rosyjskiej — stąd można przypuścić, że doczekamy się w prasie rosyjskiej zupełnie bezstronnego a naukowego traktowanego opisu epoki, od której całe już stulecie nas oddziela.

W kilka miesięcy po podpisaniu konwencyi z Napoleonem, że Królestwo nigdy wznowionem nie będzie, cesarz Aleksander — powrócił niebawem do swej ulubionej myśli, która niezmiennie zachowała się w głębi jego duszy. Ta myśl miała na celu wskrzeszenie Polski i od roku 1811 poczynając, wywołała bardzo ożywioną korespondencyą cesarza z ks. Czartoryskim. Pod datą 25 grudnia 1810 r

(6 stycznia 1811), pisze cesarz Aleksander do ks. Adama: »Les circonstances me paraissent des plus favorables pour me livrer à une idée qui a été anciennement mon idée favorite, que j'ai été deux fois dans le cas de devoir ajourner sous l'empire des circonstances, mais qui n'en est pas moins resté dans le fond de ma pensée. Jamais le moment n'y a été plus propre«. Ponieważ Cesarz żąda współudziału Księstwa w zamierzonej wojnie z Napoleonem, a jeżeli Księstwo zgodzi się, to cesarz gotów jest uderzyć natychmiast i natychmiast będzie nad Odrą — przeto, wobec ogromu ryzyka domaga się gwarancyi najniewątpliwszych, w postaci aktów, dowodów piśmiennych, sporządzonych w Księstwie. Ks. Czartoryski stosownie do życzenia Cesarza udał się osobiście do Warszawy, dla zbadania gruntu. Widział się z ks. Józefem Poniatowskim. Przed nim właściwym reprezentantem, wodzem naczelnym i ministrem wojny Księstwa warszawskiego rzecz całą wyłuszczył, spotkał się z odmową wyraźną, bezwarunkową. O niepomyślnym skutku swojej misyi posłał w tej chwili zawiadomienie do Petersburga.

Doniosłość takiego wyniku wnet ocenił cesarz Aleksander. Z głęboką i ostrożną rozwagą, wyciągnął stąd właściwą dla siebie wskazówkę. Wyciągnął wniosek arcytrafny, iż ze sprawą nie dość jeszcze dojrzałą, jeszcze czas jakiś wstrzymać się cierpliwie i wyczekiwać należy. Tak pisze Askenazy, Dębicki zaś podaje, że ks. Adam zanim odbył ową podróż do Warszawy, do ks. Józefa — napisał do Cesarza pod datą 20 stycznia 1811 roku, podając trzy punkta jako konieczne dla trwałego odbudowania Polski. 1-o przywrócenie konstytucyi 3-go maja 1791 r., 2-o połączenie wszystkich ziem polskich pod jedno berło (rosyjskie) i 3-o otwarcie dróg dla handlu bez

których kraj zniszczony upada; na ten list Cesarz żąda przysłania sobie owej konstytucyi, której dobrze nie pamięta. W dalszym ciągu korespondencyi Aleksander rozwija ową ideę faworytną teoretycznie. Przedewszystkiem wyjaśnia Czartoryskiemu, na czem według niego, ma polegać odrodzenie *(régénération)* Polski, które to odrodzenie łatwiej przeprowadzić obecnie, jak kiedyindziej. I tak w liście z 31 stycznia (12 lutego) 1811 roku pisze, że pod odrodzeniem rozumie Cesarz połączenie wszystkich prowincyi, stanowiących dawną Polskę w jedną całość, a zatem i ruskich prowincyi, prócz Białej Rusi. Granicę między Rosyą i Polską stanowić będą rzeki. Dźwina, Berezyna i Dniepr.

Komunikując te myśli przyjacielowi swej młodości, dodaje Cesarz, że ma zamiar dać Polsce konstytucyę liberalną, którąby w zupełności zaspokoiła mieszkańców. Tu należy nam dodać, że to wszystko proponował Aleksander pod następującymi warunkami: 1-o. Żeby Królestwo Polskie było na zawsze połączone z Rosyą — dlatego na przyszłość Cesarz będzie się tytułować Imperatorem Rosyi, królem Polski. 2-o. Jednomyślne oświadczenie mieszkańców Królestwa za zgodą na powyższe, stwierdzone podpisami osób najbardziej wpływowych. Książę Adam przyznawał, że plany cesarza Aleksandra odnośnie wskrzeszenia Polski zbyt są dobre, ażeby mogły wejść w życie, gdyż geniusz zła, dążący do zniszczenia wszelkich zamiarów, mających na celu uszczęśliwienie ludzkości i w tym wypadku da znać o sobie, niszcząc te plany i zamiary. Obawy księcia sprawdziły się w zupełności. W tymże samym czasie rozwijać się zaczęła rywalizacya pomiędzy Napoleonem a Aleksandrem odnośnie sprawy polskiej. I jednej i drugiej stronie szło o pozyskanie sympatyi

Polaków a zatem i ich pomoc. Z tej rywalizacyi wyszedł zwycięzko Napoleon i to rzecz naturalna, wszystko bowiem za nim przemawiało. Środki, jakiemi rozporządzało Księstwo Warszawskie należały faktycznie do Napoleona; lecz co ważniejsza, że panował niepodzielnie nad umysłami mieszkańców.

Obawiał się Napoleon, aby ks. Adam nie rozpoczął działań przeciwnych Francyi, dlatego Bignon, następca Pradta w Warszawie, bacznie śledzi za czynnościami Czartoryskiego. »W czasie mojej dyplomatycznej misyi, pisze Bignon, ks. Adam był w stronie od spraw wszelkich i trzymał się gruntu neutralnego; lecz jego imię wymawiało wielu; wchodziło mu do wielu planów i projektów. Po katastrofie, przez nas odniesionej, wielu jego współrodaków, którzy się domagali wskrzeszenia Polski, szukali jego pośrednictwa i protekcyi wobec Rosyi«. Czartoryski wobec ogólnego entuzyazmu do projektów Napoleona w Księstwie, a Litwinów do projektów Aleksandra, własnej polityki nie stawia; nie jedzie do Warszawy ani na Litwę, aby nawet osobą swoją nie paraliżować rozentuzyazmowanego narodu, siedzi za granicą i nieustannie doprasza się o dymisyę.

Wspomnieliśmy tylko co, że Czartoryski nie stawiał własnej polityki wobec projektów Aleksandra względem Litwy. Jakież więc były te projekta? Aleksander sprawę polską wobec czynności Napoleona, a wrogiego względem siebie usposobienia Prus i Austryi, zawiesił do chwili odpowiedniej, nie dając bynajmniej za wygraną; natomiast zajął się myślą wskrzeszenia Wielkiego Księstwa Litewskiego. Omawiając tę kwestyę z hr. Ogińskim, był pewnym, że poderwie kredyt Napoleona, gdyż ten nie będzie mógł nazywać się, bez zastrzeżeń wskrzesicielem Polski. W ciągu roku 1811 Ogiński przedstawił ce-

sarzowi Aleksandrowi kilka memoryałów w tym przedmiocie, a nawet projekt manifestu o utworzeniu Wielkiego Księstwa Litewskiego, lecz przejście Napoleona przez Niemen, nareszcie wojna z Rosyą przeszkodziły doprowadzenie tych zamiarów do skutku.

Tymczasem Królestwo Polskie przywrócone było nominalnie. Ojciec ks. Adama stał na czele konfederacyi, a młodszy jego brat Konstanty, pułkownik w wojsku polskiem, wyprawiał z Moskwy do Warszawy sztandary polskie przed dwudziestu laty wywiezione z Polski do Kremla. Mimo wezwania, ks. Adam, jak sam pisze w liście do Matuszewicza, nie może przyjąć udziału w zarządzie Królestwa, ponieważ stosunki jego z cesarzem Aleksandrem od lat 17 trwające, a przyjacielskie — nie pozwalają na to. Spodziewał się książę, że biorąc udział w sprawach państwa i nieuchybiając nic obowiązkom względem tego monarchy potrafi być użytecznym prowincyom polskim, przyłączonym do Rosyi, a tem samem i innym częściom Polski. Równocześnie wysyłał książę list za listem do Cesarza, ponawiając prośbę o ostateczne uwolnienie od służby, któreby zdjęło zeń wszelki obowiązek względem Rosyi. Przypominał mu znowu, pod jakimi warunkami wstąpił był niegdyś do służby i oświadczył jako nastały czasy, w których tak różnorodne powinności pogodzić się nie dadzą. W jednym z listów pisze do Cesarza: »Polska została uroczyście ogłoszoną, przez jeneralną konfederacyą, na czele której stanął mój ojciec... Już rodzina moja, przyjaciele... poszli za głosem wołającej Ojczyzny. Jam jeden tylko odmówił, związany honorem i niewyczerpaną dobrocią W. C. Mości; oddalam się nawet teraz z widowni tej, gdzie ma się niebawem rozstrzygnąć los wszystkiego, co mi najdroższe w życiu. Dla poratowania zdrowia jadę do wód wę-

gierskich i czeskich, lecz odjeżdżając winienem zanieść raz jeszcze do stóp W. C. M. formalną prośbę o uwolnienie mię od obowiązku... Chciej tylko na chwilę Naj. Panie postawić się w mem położeniu, poznać co się dzieje w mej duszy, i zawiadomić mię o tem co postanowisz...« Tak ten jak i następne listy nie cieszyły się pomyślnym rezultatem, bo Cesarz dymisyi nie dał, a ks. Adam nie zrobił formalnego przystąpienia do konfederacyi jeneralnej.

Na wieść o pogromie i odwrocie Napoleona, Czartoryski pisze do Cesarza pod datą 6 grudnia 1812 r.: »jeżeli staniesz Najjaśniejszy Panie jako zwycięzca w Polsce, czy podejmiesz moje dawne zamiary wobec tego kraju? Zdobywając go, czy będziesz chciał zdobyć jego serca«. W kilka dni później wysyła Kłokowskiego do Petersburga z memoryałem dla Cesarza. O memoryale tym nie wspomina Szilder, nieogłoszony przeto drukiem, ale jego treść jest znaną z listu do Nowosilcowa. Na ten memoryał odpowiada cesarz Aleksander pod datą 13 stycznia 1813 r. W odpowiedzi, prosi książę o wskrzeszenie Królestwa Polskiego pod władzą W. księcia Michała Pawłowicza. Cesarz uchyla tę propozycyę i wypowiada swój pogląd na sprawę Polski, która w krótkim czasie miała być załatwioną, ale nie według planów Czartoryskiego z roku 1805.

»Będę z panem mówić otwarcie, pisze Aleksander, ażeby przeprowadzić w Polsce moje ulubione idee *(mes idées favorites)*, mnie, bez względu na świetne obecne moje położenie, należy przezwyciężyć niektóre trudności, a przedewszystkiem opinię publiczną w Rosyi, ze względu na postępowanie armii polskiej u nas, bardzo niechwalebne, grabież Smoleńska, Moskwy i opustoszenie całego kraju; skutkiem tego, poprzednia nienawiść narodowa, odżyła. Rozgłos więc

moich zamiarów w obecnej chwili, odnośnie Polski, rzuciłoby Austryę i Prusy w objęcie Francyi, co byłoby jej bardzo na rękę, z uwagi, że państwa te są obecnie względem mnie najlepiej usposobione. Przy rozsądku i ostrożności te przeszkody będą zwyciężone. Lecz, aby dosięgnąć celu koniecznie potrzeba, ażebyś Pan ze swymi rodakami czynnie mnie dopomagał. Powinniście łącznie ze mną pogodzić Rosyan z mymi planami, jak również — przekonywać wszystkich o mojem usposobieniu dla Polaków, zawiadamiając ich równocześnie o tem wszystkiem, co się odnosi do ulubionej mojej idei. Miejcie do mnie zaufanie, polegajcie na moim charakterze, na moich przekonaniach, a nadzieje wasze nie będą więcej zawiedzione. W miarę tego jak działania wojenne będą się rózjaśniać, wy, wiedząc, jak drogie są dla mnie sprawy waszej Ojczyzny, będziecie wiedzieli, o ile jestem wierny dawniejszym moim ideom. Odnośnie formy Rządu, to wiadomo Panu, że ja pierwszeństwo zawsze oddawałem formie liberalnej. Winienem jednak Pana uprzedzić i przytem jak najbardziej stanowczo, że myśl o moim bracie Michale jest niemożebną. Nie zapominajcie o tem, że, Litwa, Podole, Wołyń uważane są dotychczas za prowincye ruskie i że żadna logika w świecie nie przekona Rosyi, ażeby te prowincye mogły być rządzone przez inną osobę, jak panującego w Rosyi. Co się tyczy Narwy, pod jaką będą one wchodzić w skład Imperyum, to tę trudność łatwo usunąć. A zatem proszę, ażebyś Pan ze swej strony zakomunikował z obecnego listu to, co Pan będziesz uważał za potrzebne, tym osobom, na współdziałaniu których możesz Pan polegać. Przekonaj Pan współrodaków, ażeby okazywali Rosyi i Rosyanom przyjazne uczucia i w ten sposób zagładzili wrażenia tej kampanii a mnie uła-

twili zadanie. Oto w ogólnym zarysie te rezultaty, które mogę Panu zakomunikować. Polska i Polacy nie potrzebują się obawiać zemsty z mojej strony. Projekty moje względem nich są zawsze niezmienne. Powodzenie nie naruszyło ani mojej idei, odnośnie Ojczyzny Pańskiej, ani wogóle moich zasad. Zawsze mnie Pan znajdziesz takim, jakim mnie znałeś«. List ten znamienny kończy w ten sposób: *si à l'issue de tous les événements, je pouvais me retrouver un moment au sein de votre famille, cela me causerait un plaisir fou»*.

Cesarz Aleksander przybywa do Polski, omija Warszawę i w Kaliszu oczekuje spotkania z królem pruskim. Tu przybywa ks. Adam z Antonim Radziwiłłem, chłodno przyjęty. Spotkanie to z królem było zabójczem dla przyszłego Królestwa, gdyż w Kaliszu już postanowionem było oddzielenie od Księstwa na korzyść Prus części jego zachodniej, bez wynagrodzenia z wschodniej strony.

Na zakończenie niniejszego rozdziału przychodzi się nam zastanowić nad wyjątkowem stanowiskiem ks. Adama, odnośnie Rządu rosyjskiego z jednej strony, a Polaków z drugiej. Przedewszystkiem ks. Adam okazał tę samą stałość w przyjaźni, tę wierność w przyjętych zobowiązaniach, to wytrwanie przez poczucie obowiązku i honoru wobec cesarza Aleksandra, jakiej dowiedli ks. Józef i inni generałowie polscy wobec Napoleona. Pozostawił nam godny naśladowania przykład, na czem zawisła dobrze zrozumiana karność i solidarność wobec narodu. Błędnem bowiem jest to pojęcie, aby obowiązkiem wobec Ojczyzny było zadawać kłam swemu przekonaniu, zaprzeczać swej przeszłości, poświęcać nawet zobowiązania dotyczące honoru i sumienia i iść na oślep tam, gdzie w danej chwili ogół. Adam Czartoryski

w tym właśnie okresie napoleońskich wojen, stanowi wyjątek w dziejach politycznych Polski — patryoty i męża stanu, który nie zapomniał na chwilę łączności z narodem, a nie wyrzekł się swojej indywidualności. Skazał się na lat kilka na dobrowolną banicyą, Petersburg opuścił, ale nie powrócił do Warszawy, omija nawet Puławy i w ten sposób ocalił dla narodu wyjście wtedy, gdy zawiodły wszelkie nadzieje. Ofiarą miłości własnej, ofiarą nawet najgorętszych swych uczuć, które go do czynu powoływały, uratował przyszłość sprawy i ważne zapewnił dla kraju zdobycze. A jak był dbały o trwałość tych zdobyczy, jak przewidywał wszystkie przeszkody tamujące ich rozwój, przekonywa nas wyjątek z listu do Nowosilcowa pod datą 12 (24) grudnia 1812 roku: »Po podobnych sukcesach trzeba robić wielkie i wzniosłe rzeczy. Podbój i zdobycz nader kosztowne a nader pospolite, jak wiele innych, byłyby za małą rzeczą i postawiłyby wszystko na tym samym punkcie. Odbudowanie Polski w proponowanem znaczeniu (mowa tu o memoryale, który ks. Adam wysłał przez Kłockiego do Cesarza o sprawach Polski i o sposobie stosownego ich przeprowadzenia po osiągniętych powodzeniach) jest potrzebne tak dla Rosyi jak Anglii i całej Europy. Byłoby to ubezwładnieniem środków Napoleona na Północy. Powinno to być warunkiem powszechnego pokoju, jeżeli przyjdzie do zawarcia go i sposobem prowadzenia dalszej wojny z powodzeniem, jeżeliby się jej nie dało uniknąć. W przypadku, gdyby wojna trwała dalej, chodziłoby o takie pokierowanie sprawy, aby Polacy oddali ostatni grosz i poświęcili życie swe dla wspólnej sprawy.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.